Śląski kalendarz robotniczy

na rok zwyczajny

1925.

Rocznik V. Rocznik V.



UBRANIA, PŁASZCZE I MATERYE

męskie i damskie, płaszcze gumowe, galonki, chustki jedwabne, męskie artykuły modne, bieliznę kapelusze, krawaty, — dalej

OBUWIE

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach i tylko w doskonałej jakości nabędziesz u znanej firmy

przy moście **E. BLUMENFELD, Trzyniec** przy moście



Motto: Dobre towary, niskie ceny.

Pierwszorzędne
zegary!
Omega, Zenith, Doxa, dalej zegary wahadłowe, złote pierścionki, kolczyki oraz wszelkie wyroby złotnicze.

Dobre
meble
Indowe do sypialni i do kuchni, jako to: kredense, łóżka, szafy, z dobrze suszonego drzewa, trwale lakierowane, Wózki dziecinne oryg. „Premier".



Maszyny do szycia
„Gritzner" i „Köbler"
dla familii i rzemieślników.



wielki skład maszyn rolniczych, burdaki, młockarnie, sieczkarnie, oryg. wirówki szwedzkie.

DOM TOWAROWY
HENRYK HECHT
zegarmistrz i jubiler
TRZYNIEC,
obok mostu. filia przy dworcu.

Pierwszorzędne
rowery
oryginalne „Premier" i „Es-ka".
Artykuły optyczne, okulary, cwikiery itd.
Instrumenta muzyczne, pierwszorzędne skrzypce, czela, basy, mandoliny i t. d.
Własne warsztaty do reparatury.

Wszystkie towary pod gwarancyą. — Także na raty.

M. WOHLMUTH,
ulica »Główna« **KARWINA** ulica »Główna«
poleca swój bogato zaopatrzony skład materyi
na szaty, suknie damskie, woale, kartony i inne towary w ten zakres wchodzące.
Konfekcya męska i dziecinna, kapelusze itd., **po cenach bez konkurencyi.**
Zwracam uwagę, że zasadą moją jest prowadzenie towarów tylko w najlepszej jakości oraz rzetelna obsługa!

Śląski kalendarz robotniczy

na rok zwyczajny

1925.

Rocznik V.

122 Fk
C 0102741

Czcionkami i drukiem Ludowej Drukarni we Frysztacie.
Nakładem własnym.

Rok 1925

jest rokiem zwyczajnym o 365 dniach, planeta panująca jest Mars.

Cztery pory roku astronomicznego. Stan pogody.

Wiosna zaczyna się dnia 21. marca o godzinie 4. min. 12 (czas środkowo europejski), słońce wstępuje w znak barana. — Wiosna będzie aż do maja chłodna i dżdżysta, w środku 10 do 12 dni miernie ciepła, poczem do końca mokra i dosyć zimna.

Lato zaczyna się dnia 21. czerwca o godzinie 23. min. 50, słońce wstępuje w znak raka. Wtedy mamy najdłuższy dzień a najkrótszą noc. — Lato będzie z początku miernie gorące i słotne, w połowie umiarkowane, przerywane częstemi burzami, ku końcu wielkie upały.

Jesień zaczyna się dnia 23. września o godzinie 14. minut 43, kiedy słońce wstępuje w znak wagi. — Jesień będzie prawie w całości dżdżysta.

Zima zaczyna się dnia 22. grudnia o godzinie 9. minut 37, słońce wstępuje w znak koziorożca — Najkrótszy dzień a noc najdłuższa. — Zima z początku chłodna przynosi dużo śniegu, pod koniec dosyć ostra.

Zaćmienia słońca i księżyca w roku 1925.

1. Zupełne zaćmienie słońca nastąpi dnia 24. stycznia widzialnym będzie w pasie poczynając wielkich jezior północno amerykańskich skończywszy w Atlantyckim oceanie na północ od Szkocyi. W pozostałej części wschodniej północnej Ameryki a północnego Atlantyku, w środkowej Ameryce, północnej części Ameryki południowej, w Islandyi, środkowej Europie i w północnej Afryce zaćmienie to widzialnem jest tylko częściowo. W Rep. Czesko słow. widzialnym będzie tylko początek zaćmienia o godzinie 16. min. 8 czasu średnio europ, ponieważ jeszcze przed zupełnem zaćmieniem słońca zajdzie.

2. Częściowe zaćmienie księżyca będzie 8. i 9. lutego widzialnem w Oceanie Cichym, zach. Australii, w Azyi, Oceanie Indyjskiem, w Europie, Afryce, Oceanie Atlantyckim, Ameryce południowej i we wschodniej części Ameryki północnej. Początek zaćmienia o godzinie 21. min. 9. czasu średnio europ o godz. 22. min. 42. następuje całkowite zaćmienia które kończy się dnia 9. lutego o godz. 0 min. 15. W republice Czesko słow. jest zaćmienie zupełnie widzialnem.

3. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 20. i 21. lipca jest widzialnem tylko na Oceanie Spokojnym, częściowo we wschodniej Australii i w Nowej Zelandyi.

4. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 4. sierpnia w Europie niewidzialne, widzianem będzie tylko w Ameryce, na Oceanie Spokojnym, Australii, Azyi i Oceanie Indyjskiem.

Cztery suche dnie.

I.	. . .	dnia 4., 6. i 7. marca
II.	. . .	dnia 3, 5. i 6. czerwca
III.	. . .	dnia 16., 18 i 19. września
IV.	. . .	dnia 16., 18. i 19. grudnia

Mięsopust

trwa od 7. stycznia do 24. lutego, to jest 49 dni. Po Zstąpieniu św. Pana są 4 niedziele, po św. Duchu jest 25 niedziel

Liczba roku:

Rok 1925 odpowiada roku:

7433 — 7434. bizantyńskiej ery,
6638 juliańskiej periody.
5879 od stworzenia świata według obliczenia Scaligera,
5685 — 5686. od stworzenia świata według obliczenia żydowskiego,
2678. od założenia Rzymu,
1969. od zaprowadzenia kalendarza juliańskiego,
226 od zaprowadzenia kalendarza oprawionego,
1343. — 1344. od zaprowadzenia kalendarza mahometańskiego

Święta ruchome:

Niedziela Mięsopustna	22. lutego
Popielcowa środa	25. lutego
Niedziela Palmowa	5. kwietnia
Niedziela Wielkanocna	12. kwietnia
Wniebowstąpienie Pana	21. maja
Zielone święta	31. maja
Najświętszej Trójcy	7. czerwca
Boże Ciało	11. czerwca
Pierwsza niedziela adwent.	29. listopada

Święta krajowe w republice Czeskosłowackiej:

W Czechach: Jan Nepomuk (16. maja), Wacława (28. września).

Na Morawie: Cyryla i Metody (5. lipca).

Na Śląsku: Jadwigi (15 października).

Na Słowaczyźnie: Cyryla i Metody (5. lipca).

Dwanaście znaków niebieskich.

Znaki wiosenne:	Znaki letnie:
Baran	Rak
Byk	Lew
Bliźnięta	Panna
Znaki jesienne:	**Znaki zimowe:**
Waga	Koziorożec
Niedźwiadek	Wodnik
Strzelec	Ryby

Tabela świąt ruchomych.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Zesłanie Ducha św.	Boże Ciało	I. niedziela adwentowa
1926	17 lutego	4. kwietn.	23 maja	3. czerwca	28 listop.
1927	2. marca	17. kwietn	5. czerwca	16 czerwca	27 listop.
1928	22. lutego	8. kwietn.	27. maja	7 czerwca	2. grudnia
1929	13. lutego	31. marca	19. maja	30. maja	1. grudnia
1930	5. marca	20. kwietn.	8. czerwca	19 czerwca	30 listop.
1931	18. lutego	5. kwietn	24. maja	4 czerwca	29 listop.
1932	10. lutego	27. marca	15 maja	26 maja	27. listop.
1933	1 marca	16. kwietn.	4. czerwca	15 czerwca	3. grudnia
1934	14 lutego	1. kwietn.	20. maja	31. maja	2. grudnia
1935	6. marca	21. kwietn	9. czerwca	20 czerwca	1. grudnia
1936	26 lutego	12. kwietn	31. maja	11. czerwca	29. listop.
1937	10. lutego	28. marca	16. maja	27. maja	28 listop.
1938	2. marca	17. kwietn	5 czerwca	16 czerwca	27. listop.
1939	22. lutego	9. kwietn.	28. maja	8 czerwca	3. grudnia
1940	7. lutego	24. marca	12. maja	23. maja	1. grudnia



Styczeń

ma 31 dni.
Po czesku: **Leden.**
„ niemiecku: **Jänner.**

Dnie		Święta rzymsko kat	Święta ewangelickie	Bieg
1	**Cz.**	**Nowy Rok**	**Nowy Rok**	
2	P.	Makarego	Abla i Seta	
3	S.	Genowefy	Enocha	
1.		☽ dnia 2. o godz. 0 min. 26		
4	**N.**	**Epifanii** Tytusa	**Epifanii**	
5	P.	Telesfora	Izabeli	
6	**W.**	**Trzech Króli**	**Trzech Króli**	
7	Sr.	Walentego	Izydora	
8	Cz.	Seweryna	Erharda	
9	P.	Juliana	Marcyana	
10	S.	Pawła pust.	Pawła	
2.		♈ dnia 10 o godz. 3 min 47		
11	**N.**	**1 po Ep.** Hygina	**1 po Ep.** Matyldy	
12	P.	Ernesta	Reinholda	
13	W.	Hilarego	Hilarego	
14	Sr.	Feliksa	Feliksa	
15	Cz.	Maura	Maura	
16	P.	Marcelego	Marcelego	
17	S.	Antoniego	Antoniego	
3.		☾ dnia 18 o godz. 0 min. 33		
18	**N.**	**2 po Ep.** Pryski	**2 po Ep.** Pryski	
19	P.	Kantego	Sary	
20	W.	Fabiana i Seb.	Fabiana i Seb.	
21	Sr	Agnieszki	Agnieszki	
22	Cz.	Wincentego	Wincentego	
23	P.	Zaślub N. M. P.	Emerencyi	
24	S.	Tymoteusza	Tymoteusza	
4.		♑ dnia 24 o godz 15 min 45		
25	**N.**	**3 po Ep.** N. św. P.	**3 po Ep.** N św. P.	
26	P.	Polikarpa	Polikarpa	
27	W.	Jana Chr.	Jana	
28	Sr	Karola Wielkiego	Karola Wielkiego	
29	Cz.	Franc. Ser.	Waleryana	
30	P.	Martyny	Adelajdy	
31	S.	Piotra z N.	Wirgiliusza	

W miesiącu styczniu przybywa dnia o 1 godz. 6 minut.
Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza od 1.—3. mróz, od 4.—10. piękna pogoda, następnie aż do 15. śnieg, od 15 cieplejszy i deszczowo, od 19. silne mrozy, od 23. do końca miesiąca umiarkowana zima i śnieg.

Styczeń

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Luty

ma 28 dni.
Po czesku: **Únor.**
„ niemiecku: **Februar.**

Dnie	Święta rzymsko kat	Święta ewangelickie	Bieg
5.	☽ dnia 31. o godz. 17 min. 43		
1 **N.**	**4 po Ep.** Ignacego	**4 po Ep.** Brygidy	
2 **P.**	**NMP. Gromn.**	Oczyszcz. Maryi	
3 W.	Błażeja	Błażeja	
4 Śr.	Weroniki	Weroniki	
5 Cz.	Agaty	Agaty	
6 P.	Doroty	Doroty	
7 S.	Romualda	Ryszarda	
6.	☉ dnia 8. o godz. 22 min. 49		
8 **N.**	**5 po Ep.** Jana z M	**5 po Ep.** Salamona	
9 P.	Apolonii	Apolonii	
10 W.	Szolastyki	Gabryela	
11 Śr.	Dezydery	Eufrozyny	
12 Cz.	Eulalii	Eulalii	
13 P.	Katarzyny	Kastora	
14 S.	Walentego	Walentego	
7.	☾ dnia 16. o godz. 10 min. 41		
15 **N.**	**Sept.** Fausta	**Sept.** Fausta	
16 P.	Juliany	Juliany	
17 W.	Konstancyi	Konstancyi	
18 Śr.	Flawiana	Zuzanny	
19 Cz.	Konrada	Gabinuśza	
20 P.	Eleuteryi	Eucharyusza	
21 S.	Eleonory	Eleonory	
8.	♍ dnia 23. o godz. 3 min. 12		
22 **N.**	**Seks.** Kat. św. P.	**Seks.** Kat. św. P.	
23 P.	Romualda	Seweryna	
24 W	Macieja	Macieja	
25 Śr.	Popielec Walburga	Wiktora	
26 Cz.	Aleksandra	Bogusława	
27 P.	Leandra	Leandra	
28 S	Romana	Romana	

W miesiącu lutym przybywa dnia o 1 godz. 33 minuty.
W pierwszym tygodniu zawieje śnieżne ciągłe odziębianie aż do 12., od 13.- 15. ulewy, od 16. do 25. wiatry, zimno i deszcz, od 26. do końca miesąca piękna pogoda.

Luty

Dnie	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Marzec

ma 31. dni.
Po czesku: **Březen.**
„ niemiecku: **März.**

Dnie		Święta rzymsko-kat	Święta ewangelickie	Bieg
9.		☽ dnia 2. o godz. 13 min. 7		
1	**N.**	**Quin.** Albina	**Estom.** Albina	
2	P.	Symplicyusza	Symplicyusza	
3	W.	Kunegundy	Kunegundy	
4	Sr.	Kazimierza	Adryana	
5	Cz.		Fryderyka	
6	P.	Fryderyka	Frydolin	
7	S.	Tomasza z A.	Felicya	
10.		☽ dnia 10. o godz 15 min 21		
8	**N.**	**1 Inv.** Jan Boży W.	**1 Inv.** Filomena	
9	P.	Franciszki	Prudentego	
10	W.	40 Męczen	Aleksandra	
11	Śr.	Heraklyusza	Rozyny	
12	Cz.	Grzegorza	Grzegorza	
13	P.	Rozyny	Ernesta	
14	S.	Matyldy Wd.	Zacharyasza	
11.		☽ dnia 17. o godz 18 min. 22		
15	**N.**	**2 Rem.** Długosza	**2 Rem.** Krysztofa	
16	P.	Herbert	Cyryaka	
17	W.	Gertrudy	Gertrudy	
18	Sr.	Edwarda	Anzelma	
19	Cz.	Józefa Obl.	Józefa N.	
20	P.	Patrycyusz	Ruprechta	
21	S.	Benedykt	Benedykta	
12.		☽ dnia 24. o godz. 15 min. 3		
22	**N.**	**3 Occuli** Bazyli M	**3 Occuli** Kazimierza	
23	P.	Katarz. P.	Eberharda	
24	W.	Gabryela	Ireneusz	
25	**Śr.**	**Zwiast. NMP.**	Zwiast P. M	
26	Cz.	Emanuela	Emanuela	
27	P.	Ruperta	Huberta	
28	S.	Guntrama	Malchusa	
13.				
29	**N.**	**4 Laet.** Cyryla	**4 Laet.** Eustachego	
30	P.	Kwiryna	Gwidona	
31	W	Amosa pr.	Amosa pr.	

W miesiącu marcu przybywa dnia o 1 godz. 53 minuty.
Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza przez pierwszych 5 dni pięknie, następnie odziębia się marznie, od 11.—16 deszcze, od 17.—23. deszczowo, od 24. aż do końca miesiąca piękna pogoda.

Marzec

Dz.eń	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Kwiecień

ma 30 dni.
Po czesku: **Duben.**
„ niemiecku: **April.**

Dnie		Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1	Śr.	Hugona	Teodora	
2	Cz.	Franciszka	Amalii	
3	P.	Ryszarda	Daryusza	
4	S.	Izydora	Ambrożego	
14.		☽ dnia 1, o godz. 9 min. 12		
5	**N.**	**5 Jud.** Wincentego	**5 Jud.** Hozeasza	
6	P.	Sykstusa	Ireneusza	
7	W.	Hermana	Hegezypa	
8	Śr.	Dyonizego	Apolonii	
9	Cz	W. Czw. Maryi Cl.	Ziel. Czw. Demetra	
10	P.	W. Piątek Ezechyela	**W. Piątek** Daniela	
11	S.	W. Sobota Leona b	W. Sobota Leona	
15.		☉ dnia 9. o godz. 4 min. 33		
12	**N.**	**Wielkanoc**	**Wielkanoc**	
13	**P.**	**Pon. Wielkan.**	**Pon. Wielkan.**	
14	W.	Tyrbycyusza	Tyburcyusza	
15	Śr.	Anastazyi	Olympii	
16	Cz.	Kaliksta p.	Charazyusza	
17	P.	Rudolfa	Rudolfa	
18	S.	Apolonia		
16.		☾ dnia 16 o godz. 0 min. 40		
19	**N.**	**5 Palm.** Krescenc.	**6 Palm.** Wernera	
20	P.	Marcela	Marcela	
21	W.	Anselma	Anselma	
22	Śr.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	
23	Cz.	Albrechta	Wojciecha b.	
24	P.	Jerzego	Jerzego	
25	S.	Marka	Marka	
17.		♍ dnia 23. o godz. 3 min. 28		
26	**N.**	**1 Quas.** Peregryna	**1 Quas.** Kleta	
27	P.	Peregryna	Anastazego	
28	W.	Witalisa	Witalego	
29	Śr.	Piotra m.	Sybili	
30	Cz.	Katarzyna S.	Eutropiusza	

W miesiącu kwietniu przybywa dnia o 1 godz. 44 minuty.
Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, w pierwszej połowie miesiąca są dnie ciepłe i słoneczne, następnie śnieg i wiatr, od 21.—30. ciągłe zlepszanie się pogody.

Kwiecień

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Maj

ma 31. dni.
Po czesku: **Květen.**
„ niemiecku: **Mai.**

Dnie		Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1	**P.**	**Święto robotnicze**	**Święto robotnicze**	
2	S.	Zygmunta	Zygmunta	
18.		☽ dnia 1. o godz. 4 min. 20		
3	**N.**	**2 Mis.** Znal. św. K.	**2 Mis.** Znal. św. K.	
4	P.	Floryana	Floryana	
5	W.	Piusa V.	Gothарda	
6	Śr.	Jana w Oleju	Dytrycha	
7	Cz.	Stanisława	Gotfryda	
8	P.	Michała	Stanisława	
9	S.	Grzegorza	Joba	
19.		☉ dnia 8. o godz. 14 min. 43		
10	**N.**	**3 Jub.** Izydora	**3 Jub.** Wiktoryna	
11	P.	Beatryksy	Adalberta	
12	W.	Pankracego	Pankracego	
13	Śr.	Serwacego	Serwacego	
14	Cz.	Bonifacego	Bonifacego	
15	P.	Zofii	Zofii	
16	S.	Jana Nep.	Peregryna	
20.		☾ dnia 15. o godz. 6 min. 46		
17	**N.**	**4 Cant.** Paschalista	**4 Cant.** Torpetusza	
18	P.	Brunona	Liborysza	
19	W.	Celestyny	Potencyusza	
20	Śr.	Bernarda	Anastazego	
21	**Cz.**	**Wniebowst. P.**	**Wniebowst. P.**	
22	P.	Julii	Heleny	
23	S.	Dezyderego	Dezyderego	
21.		♍ dnia 22. o godz. 16 min. 48		
24	**N.**	**5 Rog.** Joanny	**5 Rog.** Zusanny	
25	P.	Magdaleny	Urbana	
26	W.	Filipa	Bedy	
27	Śr.	Jana p.	Łucyana	
28	Cz.	Wilhelma	Wilhelma	
29	P.	Maksymiliana	Maksymiliana	
30	S.	Ferdynanda	Ferdynanda	
22.		☽ dnia 30. o godz. 21 min. 4		
31	**N.**	**Zielone Święta**	**Zesłanie D. św.**	

W miesiącu maju przybywa dnia o 1 godz. 21 minut. Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, w pierwszej połowicy miesiąca jest dosyć chłodno, zaś w drugiej połowicy miesiąca jest cieplej lecz pochmurno i deszczowo.

Maj

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Czerwiec

ma 30 dni.
Po czesku: **Červen.**
„ niemiecku: **Juni.**

Dnie		Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1	**P.**	**Pon Ziel. Świąt**	**Pon Ziel. Świąt**	
2	W.	Erazma	Efraima	
3	Sr.	Klotyldy	Erazma	
4	Cz.	Kwiryna	Karpa	
5	P.	Bonifacego	Bonifacego	
6	S.	Norberta	Benigna	
23.		☽ dnia 6. o godz. 21 min. 48		
7	**N.**	**1 Św. Tr.** Roberta	**Trin.** Lukrecyi	
8	P.	Medarda	Medarda	
9	W.	Prima	Prima	
10	Śr.	Małgorzaty	Onufrego	
11	Cz	**Boże Ciało** Barn	Barnaby	
12	P.	Jana	Bazylego	
13	S.	Antoniego	Tobiasza	
24.		☾ dnia 13. o godz. 13 min. 44		
14	**N.**	**2 po św. Tr.** Bazyl.	**1 po św. Tr.** Anton	
15	P.	Wita	Wita	
16	W.	Benona	Justyny	
17	Śr.	Adolfa	Laury	
18	Cz	Gerwazego	Gerwazego	
19	P.	Juliana	Sylwerego	
20	S.	Sylwerego	Sylasa	
25.		♍ dnia 21. o godz 7 min. 17		
21	**N.**	**3 po św. Tr.** Alojzy	**2 po św. Tr.** Albana	
22	P	Paul	Ach.	
23	W.	Edeltrudy	Bazylego	
24	Śr.	Jana Chrz.	Jana Chrzc.	
25	Cz	Prospera	Prospera	
26	P.	Jana i Pawła	Jeremiasza	
27	S.	Władysław	Filipiny	
26.		☽ dnia 29. o godz. 10 min. 43		
28	**N.**	**4 po św. Tr.** Leona	**3 po św. Tr.** Leona	
29	**P.**	**Piotra i Pawła**	**Piotra i Pawła**	
30	W.	Wsp. św. Pawła	Wsp. św. Pawła	

W miesiącu czerwcu przybywa dnia od początku miesiąca aż do 20. o 19 minut i od 22. aż do końca miesiaca ubywa dnia o 4 minuty. Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, od 1.—6 ciepło i pochmurno, 7.—15 ciepło, 16.—20. deszczowo, 21.—24 pochmurno i grzmot, 25.—30. piękna pogoda.

Czerwiec

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Lipiec

ma 31. dni.
Po czesku: Červenec.
„ niemiecku: Juli.

Dnie		Swięta rzymsko kat	Swięta ewangelickie	Bieg
1	Śr.	Teobalda	Teobalda	
2	Cz.	Nawiedz. N. M P.	Nawiedz. M P	
3	P.	Heliodra	Kornelego	
4	S	Edalricha	Ulryka	
27.		☾ dnia 6 o godz. 5 min. 54		
5	**N.**	**5 po św. Tr.** C i M	**4 po ś. Tr.** Karoly	
6	P.	Izajasza	Izajasza	
7	W.	Wilibalda	Wilibalda	
8	Sr.	Elżbiety	Kiliana	
9	Cz	Anatoli	Alojzy	
10	P.	Amalii	7 braci sp.	
11	S	Piusa I.	Piusa	
28.		☾ dnia 12. o godz. 22 min. 34		
12	**N.**	**6 po św. Tr.** Henr	**4 po ś. Tr.** Henr	
13	P.	Małgorzaty	Małgorzaty	
14	W	Bonawentury	Bonawentury	
15	Sr.	Rozesł. Ap.	Rozesł Ap.	
16	Cz.	Maryi	Ruty	
17	P.	Aleksego	Aleksego	
18	S.	Fryderyka	Maternusa	
29.		● dnia 20 o godz. 22 min 40		
19	**N.**	**7 po św. Tr.** Aurelii	**6 po ś. Tr.** Rufina	
20	P.	Czesł i K.	Eliasza	
21	W.	Praksedy	Pauliny	
22	Sr	Maryi Magdaleny	Maryi Magdaleny	
23	Cz	Apolinarego	Apolinarego	
24	P	Krystyny	Krystyny	
25	S.	Jakóba Ap.	Jakóba	
30.		☽ dnia 28 o godz. 21 min. 23		
26	**N.**	**8 po św. Tr.** Anny	**7 po ś. Tr.** Anny	
27	P.	Pantaleon	Marty	
28	W.	Wiktora	Pantaleona	
29	Sr.	Marty	Beatryksy	
30	Cz	Abdona i Seta	Abdona	
31	P.	Ignac z Loy	Ernestyny	

W miesiącu lipcu ubywa dnia o 1 godzinę 1 minutę. Przepowiednie pogody według siuletniego kalendarza, pierwszych 10 dni piękna pogoda, aż do 16. wielkie gorąca, 17. do 24. deszcz z grzmotem, od 25 aż do końca miesiąca coraz chłodniej i wiatry.

Lipiec

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Sierpień

ma 31. dni.
Po czesku: **Srpen.**
„ niemiecku: **August.**

Dnie		Święta rzymsko kat.	Święta ewangelickie	Bieg
1	S.	Piotra w ok.	Piotra w ok.	
31.		☉ dnia 4. o godz. 12 min 59		
2	**N.**	**9 po ś. Tr.** Porc	**8 po ś. Tr.** Gust	
3	P.	Szczepana	Augusta	
4	W.	Dominika	Dominika	
5	Śr.	N. M. P. Śnież	Oswalda	
6	Cz.	Przem Pań	Syksta	
7	P.	Kajetan	Donata	
8	S.	Cyryaka	Cyryaka	
32.		☾ dnia 11. o godz 10 min 11		
9	**N.**	**10 po ś. Tr.** Rom	**9 po ś. Tr.** Rolan.	
10	P.	Wawrzyna	Wawrzyna	
11	W.	Zuzanny	Hermana	
12	Śr.	Klary	Klary	
13	Cz.	Kasiana	Kasiana	
14	P.	Euzebiusza	Euzebiusza	
15	**S.**	**Wnieb. N. M. P.**	Wnieb. M P.	
33.		♍ dnia 19. o godz. 14 min. 15		
16	**N.**	**11 po ś. Tr.** Rocha	**10 po ś. Tr.** Rocha	
17	P.	Bertrama	Bertrama	
18	W.	Heleny	Agapita	
19	Sr.	Ludwika	Sebalda	
20	Cz	Szczepana	Bernarda	
21	P.	Joanny	Adolfa	
22	S.	Tymoteusza	Tymoteusza	
34.		☽ dnia 27. o godz. 5 min 46		
23	**N.**	**12 po ś. Tr.** Filipa	**11 po ś. Tr.** Zach.	
24	P.	Bartłomieja	Barłomieja	
25	W.	Ludwika	Ludwike	
26	Sr.	Zefiryny	Zefiryny	
27	Cz	Józefa K.	Gebharda	
28	P.	Augustyna	Augustyna	
29	S	Ściecie św. Jana	Ścięcie ś Jana	
35.				
30	**N.**	**13 po ś. Tr.** Róży	**12 po ś. Tr.** Reb.	
31	P.	Rajmunda	Pauliny	

W miesiącu sierpniu ubywa dnia o 1 godzinę 40 minut. Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, pierwszych 10 dni chłodno i mienna pogoda; od 11.—15. wiatry; 16—22. bardzo gorąco i grzmot; 23.—31. ciepło i pięknie.

Sierpień

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Wrzesień

ma 30. dni.
Po czesku: **Září.**
„ niemiecku: **September.**

Dnie		Święta rzymsko-kat	Święta ewangelickie	Bieg
1	W.	Idziego op	Idziego	
2	Śr.	Szczepana kr	Absolona	
3	Cz	Serafiny	Mansweta	
4	P.	Rozalii	Róży	
5	S	Wawrzyńca	Herkulesa	
36.		☥ dnia 2 o godz 20 min. 53		
6	**N.**	**14 po ś. Tr.** Zach	**13 po ś. Tr.** Magn.	
7	P.	Reginy	Reginy	
8	**W.**	**Nar. N. M. P.**	Nar M. P.	
9	Sr.	Gorgonjusza	Gorgoniusza	
10	Cz	Mikołaja z Tol.	Jodoka	
11	P.	Prota i Jacka	Prota	
12	S.	N. M. P. Mac.	Cyrusa	
37.		☾ dnia 10. o godz. 1 min 12		
13	**N.**	**15 po ś. Tr.** Tob	**14 po ś. Tr.** Mat	
14	P.	P. K	P. K	
15	W.	Nikodema	Nikodema	
16	Sr.	Ludmiły	Eufemia	
17	Cz	Hildegardy	Lamberta	
18	P.	Tomasza	Tytusa	
19	S.	Januarego	Sydonii	
38.		♎ dnia 18 o godz. 5 m n. 12		
20	**N.**	**16 po ś. Tr.** Eust	**15 po ś. Tr.** Faust	
21	P.	Mateusza	Mateusza	
22	W.	Maurycego	Maurycego	
23	Sr.	Tekli Panny	Tekli	
24	Cz	Ruperta	Gerarda	
25	P.	Kleofasa	Kleofasa	
26	S	Cypryana	Cypryana	
39.		) dnia 25. o godz 12 min. 51		
27	**N.**	**17 po ś. Tr.** K i D	**16 po ś. Tr.** Adolfa	
28	P.	Wacława	Wacława	
29	**W.**	Michała Arch.	Michała Arch.	
30	Sr.	Hieronima	Hieronima	

W miesiącu wrześniu ubywa dnia o 1 godzinę 46 minut. Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, do połowy miesiąca chłodno i deszczowo od 17.—25 ciepło i sucho, potem dwa do trzy dni zmienne; aż do końca miesiąca pięknie.

Wrzesień

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Październik

ma 31. dni.
Po czesku: **Říjen**.
„ niemiecku: **Oktober.**

Dnie		Święta rzymsko kat	Święta ewangelickie	Bieg
1	Cz.	Remigiusza	Benigna	
2	P.	Aniołów Str.	Leodegara	
3	S.	Kandyda	Kandyda	
40.		♍ dnia 2. o godz. 6 min. 23		
4	**N.**	**18 po ś. Tr.** Franc. S	**17 po ś. Tr.** Franc. S	
5	P.	Plac.	Fidesa	
6	W.	Brunona	Fryderyki	
7	Śr.	Justyna	Amalii	
8	Cz.	Brygidy	Pelagii	
9	P.	Dyonizego	Dyonizego	
10	S.	Franciszka B.	Gersona	
41.		☾ dnia 9. o godz 19 min 34		
11	**N.**	**19 po ś. Tr.** Nikazego	**18 po ś. Tr.** Burkh	
12	P.	Maks.	Maks.	
13	Śr.	Kolomana	Edwarda	
14	W.	Kaliksta	Kaliksta	
15	**Cz.**	**Jadwigi**	Terezy	
16	P.	Gawła op.	Gawła	
17	S.	Florentyny	Florentego	
42.		♎ dnia 17. o godz. 19 min 6		
18	**N.**	**20 po ś. Tr.** Łukasza	**19 po ś. Tr.** Łukasza	
19	P.	Piotra	Ferdyn.	
20	W.	Felicyana	Wendelina	
21	Śr.	Urszuli	Urszuli	
22	Cz	Korduli	Korduli	
23	P.	Jana Kap.	Seweryna	
24	S.	Rafała Arch.	Salomei	
43.		) dnia 24. o godz. 19 min. 38		
25	**N.**	**21 po ś. Tr.** Chryz.	**20 po ś. Tr.** Wilh.	
26	P.	Am.	Ewar.	
27	W.	Frumenta	Sabiny	
28	**Sr.**	**Święto państw.**	**Święto państw.**	
29	Cz.	Narcyza b.	Narcyza	
30	P.	Kladyusza	Klaudyusze	
31	S.	Wolfganga	**Pam. Ref.**	

W miesiącu październiku ubywa dnia o 1 godzinę 48 minut.
Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, pierwszych 10 dni piękna pogoda; od 11.—16. coraz chłodniej i mgła, niepewna pogoda; do końca miesiąca surowo i wiatr.

Październik

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Listopad

ma 30. dni.
Po czesku: **Listopad.**
„ niemiecku: **November.**

Dnie		Swięta rzymsko kat.	Swięta ewangelickie	Bieg
44.		♏ dnia 31. o godz. 18 min 17		
1	**N.**	**Wszystkich św.**	**Wszystkich św.**	
2	P.	Dz. zad.	Dz. zad.	
3	W.	Huberta	Bogumiła	
4	Sr.	Karola Bor.	Emeryka	
5	Cz.	Emeryka	Blandyna	
6	P.	Leonarda	Ziemiowita	
7	S.	Engelberta	Malachiasza	
45.		☾ dnia 8 o godz 16 min. 13		
8	**N.**	**23 po ś. Tr.** Gotfr	**22 po ś. Tr.** Sewer.	
9	P.	Teodora	Teodora	
10	W.	Andrzeja z Aw.	Probusa	
11	Sr.	Marcina B	Marcina	
12	Cz.	Kunegundy	Jonasza	
13	P.	Stanisława Kost	Brykcyusza	
14	S.	Józefata	Lewina	
46.		♎ dnia 16 o godz. 7 min. 58		
15	**N.**	**24 po ś. Tr.** Gertr	**23 po ś. Tr.** Leopold	
16	P.	Edm.	Ottmara	
17	W.	Grzegorza	Hugona	
18	Sr.	Otona op.	Galezego	
19	Cz.	Elżbiety	Elżbiety	
20	P.	Feliksa z Val.	Edmunda	
21	S.	Ofiara NMP.	Ofiara MP.	
47.		☽ dnia 23. o godz 3 min 6		
22	**N.**	**25 po ś. Tr.** Cecylii	**24 po ś. Tr.** Cecylii	
23	P.	Klem.	Klem.	
24	W.	Jana od Krz.	Emilii	
25	Sr.	Katarzyny	Katarzyny	
26	Cz.	Konrada	Konrada	
27	P.	Wirgilego	Walerego	
28	S.	Sostenesa	Rufina	
48.		♑ dnia 30. o godz. 8 min 11		
29	**N.**	**1 Adw.** Saturnina	**1 Adw.** Waltera	
30	P.	Andrzeja	Andrzeja	

W miesiącu listopadzie ubywa dnia o 1 godzinę 22 minuty. Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, pierwszy tydzień ciepło i potem deszczowo, do 12. coraz chłodniej i mgła; 13.—22. zimne wiatry i śnieg; koło 24. deszcze i potem marznie aż do końca miesiąca.

Listopad

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h



Grudzień

ma 31. dni.
Po czesku: **Prosinec.**
„ niemiecku: **Dezember.**

Dnie		Święta rzymsko-kat	Święta ewangelickie	Bieg
1	W.	Eligiusza	Długosza	
2	Sr.	Bibiany	Aurelii	
3	Cz.	Franciszka Ks.	Kasyana	
4	P.	Barbary	Barbary	
5	S	Saby op.	Saby	
49.		☾ dnia 8. o godz. 13 min. 11		
6	**N.**	**2 Adw.** Mikołaja	**2 Adw.** Mikołaja	
7	P.	Ambrożego	Agaty	
8	**W.**	**N. P. NMP.**	**Dzień pokutny**	
9	Sr.	Leokaeyi	Joachima	
10	Cz.	Judyty	Judyty	
11	P.	Damazego	Damazego	
12	S.	Aleksandra	Epimicha	
50.		● dnia 15. o godz. 20 min. 5		
13	**N.**	**3 Adw.** Łucyi p.	**3 Adw.** Łucyi	
14	P.	Spiridyona	Nikazego	
15	W.	Walerjana	Ignacego	
16	Sr.	Adelajdy	Ananiasza	
17	Cz.	**Łazarza b.**	**Łazarza**	
18	P.	Gracyana	Winibalda	
19	S.	Nemezyusza	Abrahama	
51.		☽ dnia 22. o godz. 12 min. 8		
20	**N.**	**4 Adw.** Teofila	**4 Adw.** Amona	
21	P.	Tomasza	Tomasza	
22	W.	Demetra	Beaty	
23	Sr.	Wiktoryi	Dagoberta	
24	Cz.	Adama i Ewy	Adama i Ewy	
25	**P.**	**Boże Narodzenie**	**Nar. Chr. P.**	
26	**S.**	**Szczepana**	**Szczepana**	
52.		☉ dnia 30. o godz. 3 min. 1		
27	**N.**	**po B. N.** Jana ew.	**po B. N.** Jana ew.	
28	P.	Młodziank	Młodziank	
29	W.	Tomasza	Jonatana	
30	Sr.	Dawida kr.	Dawida	
31	Cz.	Sylwestra	Boguchwała	

W miesiącu grudniu ubywa dnia od początku miesiąca aż do 21. o 22 minuty, a od 24. aż do końca miesiąca przybywa dnia o 4 minuty.

Przepowiednie pogody według stuletniego kalendarza, od 1.—5. cieplej i deszczowo; 6.—16. surowo i śnieg pada; koło 18. piękna pogoda potem silne mrozy i śnieg, która potrwa aż do końca miesiąca.

Grudzień

Dzień	NOTATKI	Dochody		Rozchody	
		K	h	K	h

Najnowsza taryfa pocztowa w republice Czechosłowackiej.

Za zwykłe listy płaci się	Karty korespondencyjne i widówki		Druki	Próbki towarów	Papiery kupieckie
	zwykłe	podwójne			
Listy w miejscu 60 h	50 h	100 h	do 50 g 10 h	Najniższa opłata 40 h	Najmniejsza opłata 100 h
Do wszystkich innych miejscowości w republice			„ 100 „ 20 „	do 50 g 40 h	do 50 g 100 h
do 20 g 100 h			„ 150 „ 30 „	„ 100 „ 60 „	„ 300 „ 100 „
„ 40 „ 130 „			„ 200 „ 40 „	„ 150 „ 80 „	„ 350 „ 140 „
„ 60 „ 160 „			„ 250 „ 50 „	„ 200 „ 100 „	„ 400 „ 160 „
„ 80 „ 190 „			„ 300 „ 60 „	„ 250 „ 120 „	„ 450 „ 180 „
„ 100 „ 220 „			„ 350 „ 70 „	„ 300 „ 140 „	„ 500 „ 200 „
„ 120 „ 250 „			„ 400 „ 80 „	„ 350 „ 160 „	
„ 140 „ 280 „			„ 450 „ 90 „	„ 400 „ 180 „	
„ 160 „ 310 „			„ 500 „ 100 „	„ 450 „ 200 „	
„ 180 „ 340 „				„ 500 „ 220 „	
„ 200 - 370 „					
za każde dalsze 20 g (i w miejscu) 30 h więcej.					
Do Niemiec, Węgier, Polski, Austryi, Włoch i Rumunii listy do 20 g 2 Kč za każde dalsze 20 g 120 h. Do wszystkich innych krajów za granicę do 0 g 2·50 Kč za każde dalsze 20 g 125 h.	20 h / 50 h	—	Za granicę za każde 50 g 50 h.	Za granicę najmniejsza opłata 100 h za każde 50 g 50 h.	Za granicę 250 g 250 h 300 „ 300 „ Najmniejsza opłata 250 h za każde dalsze 50 g 50 h.

Za listy polecone płaci się należytość w kraju 2 K, za granicę 2·50 K, oprócz należytości za list zwykły. Należytość za express w kraju listy 1 K, karty 1 K, za granicę listy 5 K, karty 5 K.

Listy wartościowe:

W kraju: jak za listy polecone oprócz tego kwotę za ubezpieczenie, która wynosi za każde 1000 Kč 1 Kč. **Za granicę**: jak za listy polecone, oprócz tego kwotę za ubezpieczenie, która wynosi 50 centymów za każde 300 franków wartości. Do Węgier, Niemiec, Polski i Austryi 20 centymów (t. j. 1 Kč 40 h) za każde 300 franków (t. j. 2100 Kč) wartości.

Listy wartościowe otwarte, które są tylko w kraju dopuszczalne: Należytość jak za list polecony a oprócz tego kwotę za ubezpieczenie (za każde 1000 Kč 2 Kč)

Przekazy pocztowe:

W kraju: do 100 Kč 50 h, do 200 Kč 100 h, do 400 Kč 50 h, do 600 Kč 100 h, do 800 Kč 250 h, do 1000 Kč 300 h.

Za granicę: do 50 Kč 50 h, do 100 Kč 100 h a za każde dalsze 100 Kč 50 h. — Za telegraficzne przekazy pocztowe oprócz zwykłych należytości, należytość za telegram i należytość dla posłańca za osobne dostarczenie.

Należytość za telegramy:

Za każdy telegram, czy państwowy, czy prywatny 4 K najmniejsza opłata. Za każde słowo liczy się 40 h. Do państw sąsiednich 1 K.

Za zwykłe telegramy nadane w niedzielę płaci się 000/o dodatek.

Należytość za pakiety:

Największa przypuszczalna waga 25 kg

Pakiety bez podania wartości				Pakiety z podaniem wartości	Pośpieszne przesyłki pocztowe	Pakiety za pobraniem porcz.
Na bliską odległość		Na dalszą odległość				
do 1 kg 2 K		do 1 kg 2·50 K		Należytość jak zwykłe i dodatek za podanie wartości 1·20 K i należytość za ubezpieczenie, które wynosi za każde rozpoczęte 1000 K 1 K	Dopuszczalne pakiety tylko 5 kg bez podania wartości. Należytość jak za pakiety zwykłe i dodatek za pośpieszne 3 K.	Należytość jak za pakiety zwykłe i za każde 100 K 50 h.
„ 5 „ 3 „		„ 5 „ 4 „				
„ 10 „ 6 „		„ 10 „ 8 „				
„ 15 „ 9 „		„ 15 „ 12 „				
„ 20 „ 12 „		„ 20 „ 16 „				
„ 25 „ 15 „		„ 25 „ 20 „				

Należytości za rozmowy telefoniczne:

Za rozmowy telef. w miejscu 60 h, za pilne rozmowy 1·80 K, do 25 km 2 K, pilne 6 K, do 50 km 3 K, pilne 9 K, do 100 km 4 K, pilne 12 K, do 100 km 5 K, pilne 15 K, do 350 km 6·50 K, pilne 19·50 K, do 500 km 8 K, pilne 34 K, przez 500 km 10 K, pilne 30 K.

Skala stemplowa.

Skala I.

za weksle krajowe wystawione na miesiące		za weksle wystawione na 6 miesięcy	
do 100 K	—·10	do 50 K	—·10 K ·20
przez 100 „ 200 „	—·20	przez 50 K „ 100 „	—·20 „ —·40
„ 200 „ 400 „	—·40	„ 100 „ „ 200 „	—·40 „ ·80
„ 400 „ 600 „	—·60	„ 200 „ „ 300 „	—·60 „ 1·20
„ 600 „ 800 „	—·80	„ 300 „ „ 400 „	—·80 „ 1·60
„ 800 „ 1000 „	1·—	„ 400 „ „ 500 „	1·— „ 2·—
„ 1000 „ 1200 „	1·20	„ 500 „ „ 600 „	1·20 „ 2·40
„ 1200 „ 1400 „	1·40	„ 600 „ „ 700 „	1·40 „ 2·80
„ 1400 „ 1600 „	1·60	„ 700 „ „ 800 „	1·60 „ 3·20
„ 1600 „ 1800 „	1·80	„ 800 „ „ 900 „	1·80 „ 3·60
„ 1800 „ 2000 „	2·—	„ 900 „ „ 1000 „	2·— „ 4·—
przy kwota przez 2000 K		„ 1000 „ „ 2000 „	4·— „ 8·—
za każde dalsze 2000 K		„ 2000 „ „ 3000 „	6·— „ 12·—
należytość 2 K każdą początkową kwotę liczy się jako pełną kwotę 2000 K		„ 3000 „ „ 4000 „	8·— „ 16·—
		„ 4000 „ „ 5000 „	10·— „ 20·—
		itd. za każde dalsze 1000 K należytości 2 K każde początkowe 1000 K liczy się jako pełna kwota 1000 K.	

Skala II. Za dokumenta

do 10 K	—·10
przez 10 K „ 20 „	—·20
„ 20 „ „ 30 „	—·30
„ 30 „ „ 40 „	—·40
„ 40 „ „ 50 „	—·50
„ 50 „ „ 100 „	1·—
„ 100 „ „ 200 „	2·—
„ 200 „ „ 300 „	3·—
„ 300 „ „ 400 „	4·—
„ 400 „ „ 500 „	5·—
„ 500 „ „ 600 „	6·—
„ 600 „ „ 700 „	7·—
„ 700 „ „ 800 „	8·—
„ 800 „ „ 900 „	9·—
„ 900 „ „ 1000 „	10·—
„ 1000 „ „ 2000 „	20·—
itd. za każde dalsze 1000 Kč należytość 10 Kč a każde początkowe 1000 Kč liczy się jako pełną kwotę 1000 Kč.	

Skala III. Za kontrakty

do 10 K	—·20
przez 10 K „ 20 „	—·40
„ 20 „ „ 30 „	—·60
„ 30 „ „ 40 „	—·80
„ 40 „ „ 50 „	1·—
„ 50 „ „ 100 „	2·—
„ 100 „ „ 200 „	4·—
„ 200 „ „ 300 „	6·—
„ 300 „ „ 400 „	8·—
„ 400 „ „ 500 „	10·—
„ 500 „ „ 600 „	12·—
„ 600 „ „ 700 „	14·—
„ 700 „ „ 800 „	16·—
„ 800 „ „ 900 „	18·—
„ 900 „ „ 1000 „	20·—
„ 1000 „ „ 2000 „	40·—
itd. za każde 50 Kč należytość 10 Kč a każde początkowe 500 Kč liczy się jako pełną kwotę 500 Kč.	

Należytość stemplowa za rachunki kupieckie

(bez klausuli „płatne i zaskarżalne“)

do 20 Kč 2 h, przez 20 Kč do 100 Kč 10 h, przez 100 Kč do 1000 Kč 50 h, za każdy arkusz. Z klausulą „płatne i zaskarżalne“ opłata stemplowa podwójna. Pokwitowania do 3·99 Kč są wolne od stempla.

Alfabetyczny wykaz imion chrzestnych.

A.

Abdon, męczennik 30. lipca
Abel, 24. grudnia
Abraham, 26. marca
Achac, biskup 3. marca
Achilas, biskup 7. listopada
Adama 2. grudnia
Adelajda, 20. grudnia
Adalbert, 23. kwietnia
Adelgunda, 30. stycznia
Adjut, 9. grudnia
Adolara, 21. kwietnia
Adolf, biskup 7. czerwca
Adolfus, biskup 28. sierpnia
Adria, męcz. 2. grudnia
Adryana, 4. marca
Afra, męcz. 5. sierpnia
Afrát, 7. kwietnia
Agapa, męcz. 6. marca
Agapet, 3. kwietnia
Agapet, papież 6. marca
Agapit, męcz 6. sierpnia
Agapit, papież 20. września
Agatoklia, 7. września
Agaton, 7. grudnia
Agaty, 5. lutego
Agerik, biskup 1. grudnia
Aggeus, męcz. 4. stycznia
Agnel, 14. grudnia
Agnieszki, 21. stycznia
Agrikela, męcz. 4. listopada
Agrypina, 23. czerwca
Akacius, męcz. 28. czerwca
Alban, męcz 21. czerwca
Alban, męcz. 22. czerwca
Albert W., b. 21. listopada
Albert, biskup 8. kwietnia
Albin, biskup 1. marca
Albina, 16. grudnia
Aleksander, biskup 28 marca
Aleksander, męcz 26. sierpnia
Aleksander I., p. i m. 3. maja
Aleksander, 26 lutego
Aleksander, 11. sierpnia
Aleksander, 3. maja i 21. lipca
Aleksandra, męcz. 28. marca
Aleksandra, p. 18. maja
Aleksego, arc. 12. lutego
Aleksego, 17. lipca
Alojzego, 21. czerwca
Alfonsa, 22. sierpnia
Alfreda, 15. lutego
Amalii, 10. lipca
Amatus, bisk. 13. września
Ambrożego, bisk. 7 grudnia
Amosa, 17. sierpnia
Amosa, 31. marca
Anastazya, 15. kwietnia
Anastazya, 28. października
Anastazya, męcz. 25. grudnia
Anastas, biskup 22 stycznia
Anastas I., papież 27. kwietnia
Anastazyusz, 22. stycznia
Anatolie, 9. lipca
Anatolius, biskup 3. lipca
Andrzeja, 30. listopada
Angeliki, 18 marca
Anna, 26. lipca
Antonin, arcybisk. 2. maja
Antonin, męcz. 22. sierpnia
Antonin, 17. stycznia
Antonin P., 13. czerwca
Antoniu, 14 lutego
Antonina, 3. maja
Antonom, biskup 2. września
Anzelm, biskup 21. kwietnia
Apolinara, 5. stycznia
Apollonia, 9. lutego
Apoloniusz, 10. lipca
Appia, 23. listopada
Aquilia a Priscilla, 8. lipca
Aquilina, męcz. 13. czerwca
Arkadjusz, 12. stycznia
Arnolda, 1. grudnia
Aron, 1. lipca
Artura, 7. stycznia
Athanas, biskup 15. lipca
Athanazya, 14 sierpnia
Athanazya, 9. października
Athanazyusz, 2. maja
Augustyn, k 7 października
Augustyn, męcz. 7. maja
Augustyn, 27. maja
Augustyn, 28. sierpnia
Augustyna, 29. marca
Aureli 2. grudnia

B.

Balbina, 31 marca
Baltazara, 6. stycznia
Barbary, 4. grudnia
Barnaby, 11. czerwca
Bartłomieja, 24 sierpnia
Bazylego 14. czerwca
Bazyliusz, 26. kwietnia
Bazyliusz 30. maja
Bazylid, męcz. 12. czerwca
Beaty, 8. marca
Beatryksy, 9. lipca
Beatus, męcz. 9. maja
Beda, 27. maja
Benedykta, 15. kwietnia
Benedykta, 21. marca
Benedykta, 8. października
Benigny, 1. listopada
Benigny, męcz. 3. kwietnia
Benjamina, 31. marca
Benona, biskup 16 czerwca
Bernarda Ment., 15. czerwca
Bernarda, 20. sierpnia
Bernardyna, 20. maja
Bertrama 17. sierpnia
Berty, 4. lipca
Bertold, 9. lutego
Bibiany, męcz. 2. grudnia
Blandina, 2. czerwca
Błażeja, 3. lutego
Bogusława, 9. kwietnia
Bonawentury, 14. lipca
Bonifacego, a c. 5 czerwca
Bonifacego, męcz. 14. maja
Bonifacego, męcz 19. czerwca
Bronisławy, 4. września
Brygidy, 1. lutego
Brunona, męcz. 8. maja
Brunona, 15. października
Brunona, 6. października
Bukard, bisk. 11. października

C.

Cecylii, męcz. 22. listopada
Celestyna, papież 6. kwietnia
Cezary, męcz. 1. listopada
Cezaryusz, bisk. 27. sierpnia
Cezaryusz, 25. lutego
Cezaryusz, 8. maja
Celzyusza, 28. lipca
Chryzostama, 27. stycznia
Cypryana, 14. września
Cypryana, męcz. 10. marca
Cypryana, 26. września
Cyryaka, 8. sierpnia
Cyryla, b. z Gort. 9. lipca
Cyryla, bisk. 18. marca
Cyryla, ks. 28. stycznia
Cyryla, męcz. 4. marca
Cyryla a Metod, 5. lipca
Cyryl, męcz. 28 października
Cyryl, 29. marca
Cyrus, męcz. 31. stycznia
Czesława, 20. lipca

D.

Dagoberta, 23. grudnia
Dalibor, 23. listopada
Damazego, 11. grudnia
Damiana, bi k. 12. kwietnia
Damiana, męcz. września
Damiana, 12. lutego
Daniela, męcz. 16. lutego
Daniela, 21. lipca
Daria, męcz. 25 października
Dazyusz, 21. października
Datiwuj, męcz. 11. lutego
Dawid, 30 g udnia
Demetryusz, 9. kwietnia
Dezyderyusz, 23. maja
Dionysz, 8. kwietnia
Dionysz, męcz. 9. października
Dionysza, męcz. 15. maja
Dionysza, męcz. 6. grudnia
Dionysza, męcz. 12. grudnia
Domiceli, 6. lipca
Dominika, 4. sierpnia
Dominiku. 14. października
Dominika, 6. czerwca
Donacyan, 6. września
Donacyan, męcz 24 maja
Donata, 7. sierpnia
Donatylla, 30. lipca
Doroty, 6. lutego
Doroteusz, ks. 5. lipca
Dyonizego, 8. kwietnia
Dytrycha, 6. maja
Duchosław, 14. grudnia

E.

Eberharda, 6. listopada
Edeltrud, 23. czerwca
Edyta, 16. października
Edmunda, arcb. 16. listopada
Edmunda. 20. listopada
Edwarda, 5. stycznia
Edwarda II., 18. marca
Edwarda, III., 13 październ.
Efrem, 1. lutego
Eleonory, 21. lutego
Eliasza, biskup 4 lipca
Eliasza, 20. lipca
Eligiusza, 1. grudnia
Elżbiety, 19. listopada
Elizeusza, 14. czerwca
Emanuela, 26. marca
Emelyana, męcz. 30. lipca
Emmelia, 30. maja
Emmeryk, 22. września
Emeryk, 5. listopada
Emilian, biskup 8. sierpnia
Emilian, męcz. 18. lipca
Emilian, 29 kwietnia
Emiliana, 30. lipca
Emila, 22. maja
Emilii, 24. listopada
Emy, 22 września
Engelberta, 7. listopada
Erazma, 2. lipca
Erharda, bisknpa 8 stycznia
Ermelindy, 29. października
Ernesta, 12. stycznia
Ernestyny, 31. lipca
Erwina, 25. kwietnia
Estery, 24. maja
Eryka, 18. maja
Eufemia, 16. września
Eufrazia, 13. marca
Eufrozyny, 11. lutego
Eugenius, biskup 8. stycznia
Eugenii, 25. grudnia
Eugeniusza, 13. listopada
Eulalii, 12 lutego
Eulalii, 10. grudnia
Eulogiusza, bisk 5. maja
Eulo iusza, 11. marca
Eulogiusza, 2. lipca
Euseb, 15. grudnia
Euseb, 14. sierpnia
Euzebiusza, 22. października
Eustechego, 20. września
Ewy, 24. grudnia
Ewald, 3. października

F.

Fabiana, 20. stycznia
Fabiana, 31 grudnia
Faustyna, 15. lutego
Faustyny, 20. września
Faustus 16. lipca
Felicy na, 24 stycznia
Felicyana 9. czerwca
Felicytas, 18. marca
Felicytas, 23 listopada
Feliksa, 24. maja
Feliksa 9. stycznia
Feliksa, 5. listopada
Feliksa, 1. czerwca
Feliksa, 11. czerwca
Feliksa, 12. lipca
Feliksa, 1. sierpnia
Feliksa, 30. sierpnia
Feliksa, 19. września
Feliksa, 24. października
Feliksa, 6. listopada
Feliksa I, papież 30. maja
Feliksa II., p. 19. czerwca
Feliksa III, p. 30. stycznia
Feliksa, 18. maja
Feliksa, 17. lipca
Feliksa, 20. listopada
Ferdynanda III., 30. maja
Ferdynanda, 23. czerwca
Filiberta, 22. sierpnia
Filipa 1. maja
Filipa Benic., 23 sierpnia
Filipa z H., 24. października
Filipa, 6. lipca
Filipa, 13. września
Filipa Nerius, 26. maja
Filomeny, 11. sierpnia
Flawiana, arcyb. 17. lutego
Florentego, męcz. 4 maja
Fortunata, 1. czerwca
Franciszka Sal., 29. stycznia
Franciszka, Sol., 24. lutego
Franciszka z P, 2. kwietnia
Franciszka, z Ch., 21. sierpnia
Franciszka S., 4 października
Franciszka B., 10. października
Franciszka Ks, 3. grudnia
Franciszki 9 marca
Fryderyka, 5. marca
Fryderyki, 7. października

G.

Gabryela, 24 marca
Gangolf, męcz. 11. maja
Gawła, 16. października
Gaudenty, 12. lutego
Gebharda, arch 16. czerwca
Gebharda, bisk. 27. sierpnia
Genowefy, 3. stycznia
Gedeon, 11 października
Gerarda, bisk. 23. kwietnia
Gerarda, męcz. 24. września
Gerharda, 3. października
Germana, bisk. 28 maja
Germana, bisk. 31. lipca
Germana, bisk. 6. września
Germana, 12 maja
Germana, 21. lutego
Gertrudy, 17. marca
Gertrudy 8. 17. listopada
Gerwazego, 19 czerwca
Glycerya, 10. maja
Giseli, 7. maja
Gorgoniusza, 9. września
Gotfryda, 9. listopada
Gotharda, bisk. 5 grudnia
Gracyana, 18. grudnia
Grzegorza, 3. stycznia
Grzegorza, 11. marca
Grzegorza, 9. maja
Gustawa, 2. sierpnia
Guntram, król 28. marca
Gwidona, 12. września

H.

Habakuk, 15. stycznia
Hadrian, męcz 1. grudnia
Hadrian, 15. marca
Heleny, kr. 21. maja
Heleny, ces. 18 sierpnia
Helwika, 17. października
Heliodora, bisk. 3. lipca
Henryka, 12. lipca
Henryki, 16 marca
Hermana, 7. kwietnia
Hermenegild , 13. kwietnia
Herminy, 24. grudnia
Hieronima, 30. września
Hermilus, męcz. 13. stycznia
Hipolita, 13. sierpnia
Hilarion, 21. października
Hilarius, męcz. 9. kwietnia
Hildegarda, 17. września
Hipolyta, bisk. 22 sierpnia
Honoraty, 11. stycznia
Honoratus, bisk. 16. stycznia
Honorius, bisk. 24 kwietnia
Hroznata, 14. lipca
Huberta, bisk. 3. listopada
Hugo, biskup 1. kwietnia
Hugo, biskup 17. listopada
Hugo, męcz. 28. sierpnia
Hugo, 29. dubna
Hyacint, męcz. 11. września
Hyacint, 16. sierpnia
Hyacint, męcz. 26. lipca
Hygin, 11. stycznia
Hypolit, 22. sierpnia

Ch.

Charitas, p. 3. sierpnia
Charitina, p. 5. października
Cheledon, męcz. 3. marca
Chionia, męcz. 3. kwietnia
Chrisofor, 20. kwietnia
Chromacius, 2. grudnia
Chronion, męcz. 27. lutego
Chrysant, 25. października

I.

Idy, 4. września
Ignacego, 1. lutego
Ignacego, Loyola, 31 lipca
Ildefonsa, 29. stycznia
Inocentego I., p. 28. lipca
Irena, 5. kwietnia
Ireneusz, biskup 28. lipca
Ireneusz, 24. marca
Ireneusz, 15. grudnia
Ireneusz, 3. lipca
Izabeli, 1. września
Izacyusza, męcz. 21. kwietnia
Izajasza, 6. lipca
Izydora, arcyb. 4. kwietnia
Izydora, męcz. 5. lutego
Izydora, 15. stycznia
Izydora, 10. maja
Iwan, 25. czerwca
Izak, 11. kwietnia

J.

Jacka, 17. sierpnia
Jacka, 11. września
Jadwigi, 15. października
Jakóba, 30. kwietnia
Jakóba, 1. maja
Jakóba, męcz. 14. lutego
Jakóba, 22. października
Jakóba, 6. października
Jakóba, 28. stycznia
Jakóba, 25. lipca
Jana, 24. stycznia
Jan, 27. stycznia
Jan, 8. marca
Jan, biskup 7. maja
Jan Damascen, 6. maja
Jan, 18. maja
Jan, 27. grudnia
Jan Franciszek. 15. lipca
Jan Gualbert, 12. lipca
Jan Kap., 23. października
Jan Kentsky, 21. października
Jan Klimakus, 30. marca
Jan Chrzc., 24. czerwca
Jan Leon, 9. października
Jan od Krz., 24. listopada
Jan z Mathy, 8. lutego
Jan, męcz. 31. stycznia
Jan, męcz. 7. września
Jan Nepomuk., 16. maja
Jan i Paweł, 26. czerwca
Jan z Fakundo, 12. czerwca
Jan I., 27. maja
Jan, 26. marca
Jan, 15. stycznia
Jan Sarkandr., 17. marca
Jana Ścięcie, 29. sierpnia
Januar, biskup 19. września
Jarosław, 27. listopada
Jeremiasza, 26. czerwca
Jerzego, 24. kwietnia
Joachima, 30. marca
Joachima, 26. kwietnia
Job, 10. maja
Joanny Wd., 24. maja
Joanny Frem., 21 sierpnia
Jodoka, 17. maja
Jonatana, 29. grudnia
Jordana, 13. lutego
Józefat, król 27. listopada
Józef z Arimatie, 17. marca
Józef Justus, 20. lipca
Józef Kalasanski, 27. sierpnia
Józef Kupert, 18. września
Józef, 19. marca
Juda Thadd., 28. października
Judyty, 10. grudnia
Julii, 21. lipca
Juliana, biskupa, 27. stycznia
Juliana, męcz. 9. stycznia
Juliana, męcz. 27. lutego
Juliana, męcz. 16. marca
Juliana, męcz. 28. sierpnia
Julianny, 16. lutego
Julianny, 5. kwietnia
Julie, 22. maja
Juliusza, męcz 11 sierpnia
Juliusza I., 12. kwietnia
Juliusza, męcz. 15. czerwca
Justa, papież 20. lipca
Justyna, męcz. 13. kwietnia
Justyny, 16. czerwca
Justyny, 7. października
Justyny, 26. września
Justusa, bisk. 2. września
Justusa, męcz. 6. sierpnia
Justusa, 18. października

K.

Kajetana, 7. sierpnia
Kajus, męcz. 10. marca
Kajus, papież 22. kwietnia
Kaliksta, męcz. 16 kwietnia
Kallist, 13. października
Kalliop, męcz. 7. kwietnia
Kamila, 18. lipca
Kandyda, 3 października
Kanut, król 19. stycznia
Karola B., 4. listopada
Karol W., 28. stycznia
Karolina, 14. czerwca
Kaszpara, męcz. 6. stycznia
Kaszpara, 18. sierpnia
Kassyana, 13. sierpnia
Katarzyny z B., 2. marca
Katarzyny Sen., 30. kwietnia
Katarzyny P., 25. listopada
Katarzyny J., 14. września
Katarzyny R., 13. lutego
Katarzyna, 24. marca
Kazimierza, 4. marca
Kiliana, biskup 8. lipca
Klara, 12. sierpnia
Klaudyusz, arcb. 6. czerwca
Klaudyusz, męcz. 23. sierpnia
Klaudyusz, 30. października
Klaudyusz, męcz. 8. listopada
Klementa, 28. stycznia
Klemensa, 23. listopada
Kleofasa, 25. września
Kleta 26. kwietnia
Klotyldy, 3. czerwca
Kolety, 6. marca
Kolman, 13. października
Kolumba, 17. września
Kolumba, 21. grudnia
Kolumbus, 9. czerwca
Kolumbus, męcz. 22. listopada
Konrada, biskup 26. listopada
Konrada, 19. lutego
Konstanty, biskup 29. lutego
Konstancyi, 10. września
Konstantego, 11. marca
Koloduli, 22. października
Korneliusza, 16. września
Korneliusza, 2. lutego
Koronatów 4-ch, 8. listopada
Kosmy 27. września
Krescent , 28. czerwca
Krescen yi 19. dubna
Kryszpina, 25 października
Kryszpina, męcz. 5. grudnia
Krystyny, 24. lipca
Krystyny. 20. grudnia
Krysztofa, 25. lipca
Kunegundy, 20. marca
Kuno, arcb. 1 czerwca
Kwiryna, 30. marca

L.

Lamberta, 16. kwietnia
Lamperta, 17. września
Leandra, 27. lutego
Leokadyi, 9. grudnia
Leona, męcz. 18. lutego
Leona I., 11. kwietnia
Leona II., 28. czerwca
Leona III., 12. czerwca
Leona IV., 17. lipca
Leona IX., 19. kwietnia
Leonarda, 6. listopada
Leontyny. 18. czerwca
Leopolda, 15. listopada
Longina, męcz. 15. marca
Liberata, 17. czerwc
Lucyana, męcz. 8. stycznia
Lucyana, ks. 7. stycznia
Lucyny, 17. października
Lubomira, 3. października
Ludmili, 16. września
Ludwika, 25. sierpnia
Ludwiki, 30. stycznia
Lujzy, 7. kwietnie
Lukrecyi, 7. czerwca

Ł.

Łazarza, 17. grudnia
Łucyi, 13. grudnia
Łucyusza, 11. lutego
Łukasza, 18. października

M.

Macieja, 24. lutego
Magdaleny, 25. maja
Magdaleny, 22. lipca
Magnusa, 6. września
Makarego, 2. stycznia
Makarego, 15 sty znia
Makarego, bisk. 10. kwietnia
Makarego, biskup 10. marca
Maksyma, 25. stycznia
Maksymiliana, 12. październ.
Małgorzaty, 10. czerwca
Małgorzaty, 20. lipca
Marmerta, 11. maja
Marcela, 16. stycznia
Marcela, 26. kwietnia
Marcela 18. czerwca
Marceli, 31. stycznia
Marceli, 3. czerwca
Marcina, 11. listopada
Marcyana, 10. stycznia
Marka, 25. kwietnia
Marka, 28. kwietnia
Marka, papież 7. października
Marka, 18. lipca
Marty, 29. lipca
Maryi Zaśl., 23. stycznia
Maryi Grom , 2. lutego
Maryi Zw , 25 marca
Maryi Eg., 9. kwietnia
Maryi Naw., 2. lipca
Maryi Szkapl., 16. lipca
Maryi Magd., 22 lipca
Maryi Aniel , 2. sierpnia
Maryi Śnież., 5. sierpnia
Maryi Wnieb., 15. sierpnia
Maryi Nar., 8. września
Maryi Ofiar., 21. listopada
Maryi N. P., 8 grudnia
Maryi Loret., 10 grudnia
Mateusza, 21. września
Matyldy, 14. marca
Maurycego, 22. września
Medarda, 8. czerwca
Melanii, 7. stycznia
Melchiora, 6. stycznia
Metod go, 5. lipca
Michała, 29. września
Mikołaja z T., 10. września
Mikołaja, biskup 6. grudnia
Modesta, 5. lutego
Modesta, 15. czerwca
Moniki, 5. maja
Mojżesza, 4 września

N.

Nar yza, 29. października
Natalii, 27. lipca
Nemezyusza, 19. grudnia
Neofyt, męcz. 20. stycznia
Nestor, męcz. 26. lutego
Nicefor, bisk. 13. marca
Nicefor, męcz. 9. lutego
Nicetas, bisk. 7. stycznia
Nicetas, 3. kwietnia
Niceta , męcz. 17. września
Nikanor, 17. czerwca
Nikazyusz, bisk. 14. grudnia
Nikodema, 1. czerwca
Nikodema, 15. września
Nikon, 27 listopada
Nikon, męcz. 23 marca
Noego, 28. listopada
Norberta, arcyb. 6. czerwca
Nothburga, 14. września

O.

Oda, 30. listopada
Odillon, 1. stycznia
Oktawiana, 22. marca
Olgi, 21. lipca
Olympii, 26. marca
Onufrego, 12. czerwca
Oskara, 1. grudnia
Oswalda, bisk. 28. lutego
Oswalda, kr. 5. sierpnia
Otmara, 16 listopada
Ottona, bisk 2 lipca
Ottona, bisk 16. stycznia
Otylii, 13. grudnia

P.

Pafnuc, 11. września
Pankracego, męcz. 12. maja
Pantaleona, 27. lipca
Papilus, 18. kwietnia
Papias, bi kup 22. lutego
Parisius, 11. czerwca
Partenius, biskup 7. lutego
Paschalisa 17. maja
Paskus, męcz. 13. listopada
Pastor, męcz. 13. listopada
Patricius, 16. marca
Paula, 10. sierpnia
Paula, 26. stycznia
Paulina, biskup 22. czerwca
Paulina, 6. lipca
Pawła, 29 czerwca

Pawła, biskup 8. lutego
Pawła, męcz. 14. lutego
Pawła, męcz. 15. maja
Pawła, 10. stycznia
Pawła I., 28. czerwca
Pawła, 26. czerwca
Pawła, 30. czerwca
Pelagii, 19. października
Pelagii, 4. maja
Pelagii, męcz. 9. czerwca
Pelagius, męcz. 26. czerwca
Pelagius, męcz. 28. sierpnia
Pelagius, biskup 25. sierpnia
Peregryna, 27. kwietnia
Peregrin, biskup 16. maja
Perpetuus, bisk. 30. grudnia
Perpetuus, męcz 5. marca
Perpetuus, biskup 8. kwietnia
Petroneli, 31. maja
Piotr, 29. czerwca
Piotr z Alk., 19. października
Piotr, biskup 9. stycznia
Piotr, męcz. 28. kwietnia
Piotr, męcz. 16. stycznia
Piotr, męcz. 16. maja
Piotr Chrysolog, 4. grudnia
Piotr Celestyn, 19. maja
Piotr Damian, 23. lutego
Piotr Gongal, 15. kwietnia
Piotr L., 4 lipca
Piotr N., 31. stycznia
Piotr, 2. czerwca
Pionus, 1. lutego
Pius V., papież 5. maja
Pius, 11. lipca
Placyda, 5. października
Plato, 4. kwietnia
Polikarpa, 26. stycznia
Polychron, biskup 17. lutego
Poncianus, męcz. 19. stycznia
Poncius, męcz. 14. maja
Pomposa, 19. września
Poppo, 25. stycznia
Porfyr, 26. lutego
Porfyr, 15. września
Potamiana, męcz. 27. lipca
Praksedy, 21. lipca
Primus, męcz. 9. czerwca
Praska, 18. stycznia
Privat, biskup 21. sierpnia
Probus, biskup 15. marca
Processus, męcz. 2. lipca
Prochorus, bisk. 9. kwietnia
Prokop, 4. lipca
Prokop, męcz. 8. lipca
Prospera, 25. czerwca
Prota, 11. września
Protazy, 19. czerwca
Prudencyusza, 12. maja
Pulcheryi, 7. lipca
Pulcheryi, 10. września
Prudentius, 6. kwietnia

R.

Radegunda, król 13 sierpnia
Rafała, 24. października
Rajmund Non., 31. sierpnia
Rajmund Pen., 23. stycznia
Rajmund, biskup 7. stycznia
Rainelda 16 lipca
Reginy, 7. września
Remigiusza, 1. października
Regulus, męcz. 11. września
Rembertus, arcb. 4. lutego
Remaklus, biskup 3. września
Reparata, 8 października
Roberta, 7. czerwca
Rocha, 16. sierpnia
Rogacian, męcz. 24. maja
Romana, 22. maja
Romana, 28. maja
Romana, męcz. 9. sierpnia
Romana Palest., 18 listopada
Romany, 23. lutego
Romarik, 8. grudnia
Romuald, 7 lutego
Romuald, męcz. 1. lipca
Romulus, 7. lipca
Róży, 30. sierpnia
Rozalii, 4. sierpnia
Rozyny, 13. marca
Rudolf, bisk. 26. czerwca
Rudolf, męcz. 17. kwietnia
Rufina 28. listopada
Rudna, męcz. 20. lipca
Rupert, 27. marca
Rustikus, biskup 24. września
Ryszarda, 7. lutego
Ryszarda, 3. kwietnia

S.

Sabas, męcz. 12. kwietnia
Sabat, 24. kwietnia
Sabina, 3. września
Sabina, 27. października
Sabinus, męcz. 13. marca
Sadok, 20. lutego
Salomej, 17. listopada
Samson, biskup 28 lipca
Samson, 27. czerwca
Samuel, męcz. 16. lutego
Samuel, 26. sierpnia
Sancius, 5. czerwca
Sanktus, 2. czerwca
Saturnin, biskup 29. listopada
Saturnina, 4. czerwca
Satyrus, męcz 12. stycznia
Scholastyki, 10. lutego
Sebald, 19. sierpnia
Sebus, 29. sierpnia
Sehnen, 30. czerwca
Sekunda, 10. lipca
Sekunda, 17. czerwca
Sekundian, 17. lipca
Separatus, 17. lipca
Serafin, 12. października
Serapia, 3. września
Serapion, 30. października
Sergiusza, 7. października
Serwacego, 13. maja
Serwulus, 29. grudnia
Sewer, 30. kwietnia
Seweryn, 11. lutego
Seweryn, 23. października
Seweryn, 8. stycznia
Sewerus, biskup 11. lutego
Sewerus, męcz. 8. listopada
Soter, papież 22. kwietnia
Spirydyona, 14. grudnia
Stanisława K. 13. listopadą
Stanisława, biskup 8. maja
Suzanny, 11. sierpnia
Sybilii, 29. kwietnia
Sykstusa, 28. marca
Sylweryusza, 20. czerwca
Sylwestra, 31. grudnia
Symplicyusza, 2. marca
Simeon, biskup 17. lutego
Simeon, 24. marca
Simeon, biskup 17 kwietnia
Simeon, 8 października
Simeon. St., 5 stycznia
Simeon, biskup 12. grudnia
Smaragd, 8. sierpnia
Sofronius 11. marca
Sozon, męcz. 7. września
Speciosus, 15. marca
Speusippus, 17. stycznia
Spiridion, 14. grudnia
Symforian, 22. sierpnia
Symforosa, 18. czerwca
Syrus, biskup 12. września
Syrus, biskup 9. grudnia
Szczepana, 3. sierpnia
Szczepana, 26. grudnia
Szymona, 18. lipca
Szymona, 9. grudnia

T.

Tadeusz, 28. października
Tekla, męcz. 23. września
Telesfor, 5. stycznia
Terencius, 10. kwietnia
Terezy, 15. października
Tertullian, biskup 27. grudnia
Tertullin, męcz. 4. sierpnia
Thais. 8. października
Tharsilla, 24 grudnia
Themistokles, 21. grudnia
Theobald, 31. stycznia
Theodorich, 1. lipca
Theodor, biskup 16. sierpnia
Theodor, biskup 22. kwietnia
Theodor, 9. listopada
Theodor, 29. października
Theodor, męcz. 15. kwietnia
Theodora, 1. kwietnia
Theodora, 28. kwietnia
Theodyzyusza, 2. kwietnia
Theodozyusza, 11. stycznia
Theodota, 2. sierpnia
Theodul, 4. kwietnia
Theodul, 3. maja
Theodul, 18. lipca
Theodul, 2. grudnia
Theofon, biskup 7. kwietnia
Theofil. 4. lutego
Theokrista, 10. listopada
Theotym, biskup 20. kwietnia
Therazyusz, 25. lutego
Tiburcyusz, 14. kwietnia
Tiburcya, 11. sierpnia
Tigryus, 12. stycznia
Timon, 19. kwietnia
Tobiasza. 13. czerwca
Tobiasza, 13. września
Timoteus, biskup 24. stycznia
Timoteus, 19. grudnia
Timoteus, 22. sierpnia
Timoteus, 22. grudnia
Tirsus, 28. stycznia
Titus, biskup 4, stycznia
Titus, 18. września
Toleta, 6. marca
Tomasz, 21. grudnia
Tomasz, 7. marca
Tomasz, biskup 29. grudnia
Tomasz, 2. października
Tomasz, 18. września
Torpes, męcz. 17. maja
Trankwilin, 5. lipca
Trifilus, biskup 13. lipca
Trudo, 23. listopada
Turian, biskup 13. lipca
Tyburcyusza, 14. kwietnia
Tymoteusza, 24. stycznia
Tymoteusza, 18. września

U

Ulryka, 19. lutego
Urbana, 25. maja
Urszuli, 21. października
Urtin, 30. września

W.

Wacław, 28. września
Walburg, 27. lutego
Walenty, 14. lutego
Walenty, biskup 7. stycznia
Walenty, 14. grudnia
Walery, 14. kwietnia
Walery, 21. września
Waleryi, 5. czerwca
Waleryi, 9. grudnia
Waleryana, 27. listopada
Walerikus, 1. kwietnia
Walerikus, 8. kwietnia
Walerius, 29. stycznia
Walfryd, biskup 12. września
Wawrzyniec, 2. lutego
Wawrzyniec, 10. sierpnia
Wawrzyniec, 18. maja
Wawrzyniec, 8. stycznia
Wedastus, biskup 6. lutego
Wenancyusza, 18. maja
Wenancyusza, 18. października
Wenaty, 21. maja
Wendelin, 20. października
Wenefryda, 3. listopada
Werona 1. września
Weryan, 9. sierpnia
Werner, 19. kwietnia
Weroniki, 13. stycznia
Weroniki, 4. lutego
Weroniki, 17. maja
Widorat, 2. maja
Wigilius, biskup 14. stycznia
Wigulius, biskup 26. lipca
Wiktor, 26 sierpnia
Wiktor, 22. stycznia
Wiktor, 22. lipca
Wiktor, 30. września
Wiktoryi, 28. grudnia
Wiktoryan, 23. marca
Wiktoryn, 15. kwietnia
Wiktoryn, 5. września
Wilhelm, biskup 29. lipca
Wilhelm, 8. czerwca
Wilhelm, 8. kwietnia
Wilhelm, 10. lutego
Wilhelm, 5. lipca
Wilhiminy, 25. października
Wilibald, biskup 7. lipca
Wilibrod, 7. listopada
Wincenty, 5. kwietnia
Wincenty, 22. stycznia
Wincenty, 24. maja
Wincenty, 19. lidca
Wirgiliusza, 31. stycznia
Wirgiliusza, 27. listopada
Wita, 15. czerwca
Witalian, 27. stycznia
Witalisa, 28. kwietnia
Witalis; 20. października
Władysław, 27. czerwca
Wolfgang, 31. października
Wojciech, 23. kwietnia
Wolfram, 20. marca

Z.

Zacharyasz, 10. stycznia
Zacharyasz, 6. września
Zacharyasz, 5. listopada
Zacheusz, 23. sierpnia
Zefiryn, 26. sierpnia
Zenobiusza, 26. października
Zenon, 23. czerwca
Zofii, 15. maja
Zuzanny, 11. sierpnia
Zygfryda, 15. lutego
Zygmunta, 2. maja

Antoni Sucharda

towary modne dla panów i pań

Orłowa, ulica Masaryka

poleca:

wszelkie towary tekstylne, wyprawy kompletne dla narzeczonych, konfekcya damska, kapelusze, obuwie w wielkim wyborze, wszelkie gatunki bielizny dla panów i pań, kołnierze i krawatki najmodniejsze, kobierce, zasłony, linoleum, przybory dla krawców, krawczyń i modystek.

Szanownym kupującym oferuję najprzystępniejsze ceny i sumienną obsługę.

Przy powołaniu się na niniejszy inserat udzielam osobną 2% zniżkę z ceny zakupionych towarów.

Nasz kalendarz.

Kalendarz jest jedną z najpopularniejszych książek między ludnością robotniczą i wiejską. W każdej prawie rodzinie znajduje się kalendarz a niektórzy wielbiciele kalendarza mają po trzy i cztery kalendarze na jeden rok różnego wydania. Są ludzie, którzy przez cały rok nie wezmą żadnej książki do ręki, lecz kiedy się ukaże nowy kalendarz, to są oni pierwsi, którzy go kupują. Taki wielbiciel kalendarza czyta tenże trzy i cztery razy przez rok a kiedy niektóre ustępy już na pamięć umie, to z niecierpliwością wyczekuje pojawienia się nowego kalendarza

Kalendarz dawniej a nawet i dzisiaj jeszcze u niektórych ludzi otaczany bywa czcią przez cały rok a na końcu roku układany bywa gdzieś na strych. Są rodziny, które przechowują kalendarze jeszcze z przed 20 laty, w których mają powpisywane różne ważniejsze zdarzenia.

Są i takie jednostki, które bez kalendarza w domu nie potrafiłyby żyć. Kalendarz dla nich służy do wpisywania różnych zapisków, do rachuby czasu, wskazywania świąt i imion świętych a w bardzo wielu wypadkach przepowiada pogodę. Ludność na wsi patrzy się do kalendarza, jaka będzie pogoda i wierzy, że taka będzie, jaką kalendarz przepowiada, pomimo, że niekiedy, chociaż kalendarz przepowiada piękną pogodę, ich zlał deszcz do skóry. To jednakowoż nic nie szkodzi, powiadają że kalendarzowi się tą razą nie wypełniło i wierzą znowu w dalsze jego przepowiednie pogody. Jest pomiędzy ludem także i przysłowie, że „kalendorz wielki łgorz, kto w nim czyto, szelma bito". To przysłowie powstało z tego powodu, że w niejednym wypadku przepowiednie kalendarza nie spełniły się.

Jak już to powyżej wspomnieliśmy, że kalendarz u poszczególnych jednostek bywa jedną jedyną lekturą (książką), która bywa czytaną, więc wydając kalendarz, trzeba się zastanowić nad tem, co należy tam wszystko umieścić. Kalendarzy wydaje się bardzo dużo i o różnorodnej treści. Spotyka się w kalendarzach nieraz takie ustępy, które zamiast dać czytelnikowi coś pouczającego, lub dla zabawy, oddziałują na niego demoralizująco, lub wytwarzają w nim o pewnych rzeczach wręcz przeciwne wyobrażenie. Organizacye i stowarzyszenia powinne się nad tem zastanowić, jakie mają zamówić dla swoich członków kalendarze.

Śląski kalendarz robotniczy jest jeszcze kalendarzem młodym, bo istnieje dopiero od roku 1920, lecz może się poszczycić tem, że zjednał sobie zupełne uznanie w szerokich kołach ludności robotniczej, to też rok rocznie nakład jego wzrasta. Z powodów niezależnych od wydawnictwa, Śląski kalendarz robotniczy na rok 1923 nie wyszedł, z powodu tego z różnych stron czyniono wydawnictwu wyrzuty, więc na rok 1924 Śląski kalendarz robotniczy znowu wyszedł, a z całego nakładu zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy otrzymaliśmy z powrotem.

Dlaczego więc Śląski kalendarz robotniczy jest kalendarzem, lubianym pomiędzy ludem? Ten kto raz go kupi, znaj-

dzie na pytanie to natychmiast odpowiedź. Ot dlatego, że w kalendarzu tym są ustępy i artykuły o treści pouczającej, historycznej i wesołej. W Śląskim kalendarzu robotniczym niema artykułów o treści demoralizującej, niema ustępów ani też ilustracyi wytwarzających o pewnych rzeczach wręcz przeciwne wrażenie. Śląski kalendarz robotniczy posiada jeszcze jedną zaletę, mianowicie, że przynosi zawsze świeże powieści i jest tanim, pomimo, że ma dużo artykułów i ustępów, a mało inseratów. Śląski kalendarz robotniczy nie jest obliczony na zysk, jak inne kalendarze, tylko zostaje on wydawany dlatego, ażeby wytrącić z ręki robotnika kalendarze o treści dla niego szkodliwej, ażeby wyrugować z pod polskich strzech kalendarze czeskie.

Starajmy się zatem, ażeby w ręku robotnika znalazł się tylko Śląski kalendarz robotniczy, który jest dla niego najodpowiedniejszym kalendarzem.

W szponach cara.

Różne przygody bojowców z czasów panowania caratu w Rosyi, w początkach wojny światowej.

Walka o zamek królewski.

Powiada przysłowie, że „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi". Święta to prawda. Bardzo często trafia się człowiekowi że gdy pragnie słońca, deszcz pada; wędruje podczas skwaru letniego i z przyjemnością rozłożyłby się w cieniu drzewa liściastego, a tu ani rusz, nigdzie go nie widać; pali go pragnienie, niema wody ani kropli dookoła; chce wyciąć sobie kawał drogi i skręca naprzełaj przez pola, aż tu płynie szeroka rzeczułka. Ot, zwyczajnie tak bywa. Pono tylko ludzie sprytni umieją unikać takich niespodzianek. Ale licha tam! I sprytny nie zawsze dobrze wychodzi na swoich zabiegach.

Pamiętam było to w roku 1914. W jedno piękne przedwieczerze wrześniowe szedłem sobie ścieżką, wijącą się wśród łąk, dawno już skoszonych i zdeptanych przez pasące się bydło i patrzyłem na Lubelski Zamek. Na nic innego nie mogłem patrzeć, gdyż kto tylko zapędzi się na Kalinowszczyznę lubelską, nic stamtąd piękniejszego ponad Zamek nie zobaczy. Zaś babie lato, pasące się bydełko, grusze polne, których tam zresztą niema i jeszcze coś i jeszcze tam coś, wszystko do dobre dla mieszczucha. Ja zaś pędziłem na łąki i pola podmiejskie nie po to, żeby je podziwiać. Zapędziłem się wprost po to tylko, żeby się nie dostać do Zamku Lubelskiego. Aż tu masz! Masz bracie cały zamek jak na dłoni! Brr... r... br... warknęły mi usta. Widziałem go już zdaleka, jeszcze na skraju lasu niemieckiego (Niemce — nazwa miejscowości pod Lublinem, w stronę Lubartowa). Gdy tylko z lasu wylazłem, już go dostrzegłem, ale jakoś nie zwracałem nań uwagi. Aż tu naraz zajaśniał mi przed oczyma w całym swym majestacie. I rób co chcesz! Ano trza się popatrzeć... Położyłem się na wzgórku, rozwarłem szeroko oczy, patrzę i patrzę, ale nic. Stoi sobie zamek na wysokiem wzgórzu, ani zbyt radosny, ani też smut-

ny, zwyczajny sobie Zamek Lubelski, z kamienia i cegły, z basztą pośrodku.

Wodziłem oczyma po oknach, po zrębach murów, a tymczasem w myślach zaczęły mi przewijać się obrazy paru ostatnich nocy. W uszach zaś zaszumiały słowa żandarma-moskala, który nie dalej jak przedwczoraj w nocy stał nademną i wołał:

— Nus, Walek! Wstawaj! Pojedziemy w Lublin!

Przypomniałem sobie, jak mi wtedy zaciupało serce a po ciele przeszły mroźne ciarki.

Ech, bo też ktoby tam nie wystraszył się przed takim drabem. Stoi nad człekiem, jak kat z szabliskiem przy boku, z potężną luśnią na ramieniu, z naganem przy pasie i postępuje sobie z nogi na nogę i dzwoni stalowemi ostrogami. To też nie namyślając się wcale, dałem nura pod watówkę, którą byłem porzyodziany, zmrużyłem oczy i dziej się wola Twoja, Panie!

Ale w tej chwili drabisko jak nie huknie mię kolanami w bok, że aż jęknęło coś we mnie, jak nie wywinie mi stalowemi łapami rąk w tył, że aż myślałem, że już po rękach.

Otwarłem szeroko oczy i, o zgrozo! Ujrzałem nad sobą rozwścieczoną bestyę! Z oczu jej sypały się iskry, a z za wściekłica rażonych zębów jakieś okropne przekleństwa.

— Postój! ja tiebie dam rewolwer! Wisz go, swołocz! A ty Piotr Mitrofanowicz u tiebie kak rużjo?

Spojrzałem w drugą stronę i mało nie zamarłem. Stał tam drugi taki sam drab, celując z luśni prosto w moją głowę.

— Ot, Walku, zginąłeś, pomyślałem i zaraz przemówiłem:

— Co chcecie, nie mam żadnego rewolweru.

Gdy się pierwszy drab upewnił, że mnie mocno trzyma za ręce, szarpnął mną do góry. Wtedy zerwałem się na równe nogi. Drab spojrzał mi w oczy i krzyknął:

— Dzierży ruki wot tak! i podniósł mi je do góry.

— A ty, Piotr Mitrofanowicz smotri i prjamo w łob, jeśli ruki budut opadat.

I rozpoczęła się skrupulatna rewizya mojej garderoby. Ale oprócz siana, którem byłem oblepiony, nic nie znalazł i znaleźć niczego nie mógł, gdyż nie sposób znaleźć to, czego niema w pobliżu.

Uspokoił się też, kazał mi odejść w bok razem z Piotrem Mitrofanowiczem a sam długo grzebał w sianie. Całą kupę siana przetrząsł raz i drugi, wreszcie podszedł i zawołał:

— Idiomtie!

I poszliśmy. On naporzód, ja za nim, a Piotr na ostatku.

I tak sobie szliśmy. .

Po drodze śmiał się ze mnie, jak to będę sypiał w królewskim zamku, jak ze strażą królewską chadzał będę na spacery i wszędzie, gdzie tylko chodzić potrzeba. Ja zaś słuchałem i o mało się nie rozbeczałem. Kilka razy w podkówki zaciskały mi się usta, ale wówczas przebiegła mi myśl: Ej, Walku, wstyd! Taki dryblas z ciebie, przecież dwadzieścia lat za pasem, bo na Gromniczną. Wtenczas dalej myślę sobie: A, jeżeli tak, to co innego! Chcecie, żebym szedł, to juścić pójdę, bo i cóż zrobię. I tak szliśmy. Aż naraz przed nami skrobowieckie choiny. Przypomniało mi się, że tam na prawo są lasy nowodworskie. Te same, w których kilka lat traczkę rzynałem. Ech, jak tam cudnie, pięknie, radośnie. Machnie człek piłą do ziemi a echo zaraz zgrzytnie po lesie. I tak se myślę, przypominam, aż naraz nie wiem, co mi trzasło do głowy, bo ni z tego, ni z owego, jak nie skoczę do choiny, jak nie zacznę drałować co tylko sił w

nogach i tchu w piersiach. A te bestye za mną! Huknął z luśni raz, drugi, trzeci i nie wiem już który a ja nic, jeno pędzę jak opętany. Pędzę już chyba trzeci dzień. Minąłem i choinę skrobowiecką, przeleciałem przez las nowodworski, kozłowiecki i niemiecki a wciąż sobie myślę: aby tylko do Lublina się dostać, potem na Graniczną do Emila. U niego „bronek" się znajdzie. A zresztą z nim człek jakoś śmielszy. Z tą myślą pędziłem, darłem się po krzakach, koziołki wywracałem po karpach i dołkach. Z tą myślą czaiłem się w jałowcach, potem w bagnistym „okolcu".

— No i cóż z tego, teraz pytam się sam siebie. Uciekałem przed Lubelskim Zamkiem a ot mam go już pod nosem.

Stoi sobie bestya i szczerzy do góry swe dzikie zęby, jakby mię chciał zmiażdżyć i połknąć. A bestya — myślę sobie — ty nic wiesz, jak mi się żreć chce, aż mię coś skręca. Jabym cię prędzej zeżarł i z twemi zębami dzikiemi i z tą basztą w toporek i jeszcze w coś tam przystrojoną.

I przypomniało mi się, jak żandarmi opowiadali, że w Zamku można spać, jeść dają, na spacery zezwalają. Pono dobrze tam jest. A jakby tak spróbować? Co o zaszkodzi? Takem się już nałachał, nawłóczył. Wiecznie zdala od ludzi a jak z ludźmi, to pokryjomu. Ech, myślę sobie — pójdę do ciebie, kraino utęsknionych i głodnych. Pójdę do twego wnętrza pełnego gościnności. Wkroczę w twe, majestatu królewskiego pełne podwoje. Wszystko mi już tam jedno. Mam tutaj jak pies szamotać się — lepiej mi tam będzie.

I poszedłem wązkiemi ścieżkami. Słońce już zachodziło, a ja wkraczałem na Kalinowszczyzne. Chwiały mi się jednak nogi. Zmęczony byłem siarczyście. I choć jeść mi się chciało aż do obrzydliwości, klapnąłem gdzieś pod jakimś domkiem, wysuniętym za Kalinowszczyznę. Siedziałem tak do twardego zmroku. I co parę minut próbowałem się podnieść, ale wówczas tłumaczyłem sobie: jeszcze trochę odpocząć nie szkodzi. To znowu za chwilę zakręciło mi coś w żołądku, więc próbuję wstać i pójść, ale chęć wypoczęcia bierze we mnie górę. I tak nie wiem, ile razy było, a ile razy mogłoby być jeszcze, gdybym się nie zdrzemnął. Jak długo spałem, nie wiem. Dość, że już księżyc przyzwoicie się rozpromienił, jak już tylko mógł sobie na to pozwolić, dzięki mrokom nocnym, gdy mię ktoś kopnął w bok, ale to tak z przyciska. Podniosłem głowę i patrzę. A tu stoi jakiś smarkacz, nie smarkacz, bo kopnął za silnie jak na smarkacza, i mruczy:

— Ej, ty, taki, owaki! Pocoś tu przyszedł? Hę, co!

A ja nic, jeno patrzę, a potem mówię: Idź, zawołaj żandarma, niech mię zabierze do zamku, bo już sam chyba nie dojdę. Wszystko mię boli okrutnie i głodny jestem. W oczach jeno mi gwiazdy latają. I zaraz mi głowa poleciała na ziemię. Potem już nic nie pamiętam, co się ze mną stało. Dopiero za jakiś czas czułem, że gdzieś lecę, w jakąś czarną przestrzeń, że mię coś pali tak, jakby żywy ogień, że mi w oczach skwierczą od tego ognia łzy. Chciałem się bronić, chwytałem się czegoś rękoma, ale wszystko na nic. To znowu potem zdawało mi się, że jakieś upiory, jakieś czarownice obrzydliwe patrzą mi w twarz, tłoczą się do ust, do oczu i skrzeczą jak jakieś gadziny. Czasami zdawało mi się, że ktoś przyjaźnie zagląda mi w oczy, ale na krótko. Więcej już nic nie pamiętałem, gdy spocony i bez odrobiny siły przebudziłem się w obcym domu i na obcem łóżku, czysto zasłanem. Stał wówczas nademną ktoś młody i powiada:

— No, wiecie, żeście już osiem dni naszym gościem. Ale z tym zamkiem, to też wam się coś przymyśliło. Całe ośm dni trzeba było się z wami mocować, abyście tam nie polecieli.

Rozwarłem szeroko oczy, chciałem się podźwignąć, ale, niestety, daremnie. Byłem jak kłoda drzewa. Spojrzałem tylko pytająco, ale mój opiekun szepnął:

— Śpijcie, lub leżcie sobie, a ja polecę po Emila, niechno się ucieszy, że już do zamku nie będziecie się rwali tak zawzięcie, jeno trzeba wolniej, jak przystało na bojownika za sprawę wolności.

I poleciał...

A ja, jak martwa kłoda drzewa spokojnie leżałem po ośmiu dniach zaciętej walki o zamek królewski.

Nieznajoma.

Na ulicy Foksal, naprzeciwko Bychawskiej, w Lublinie, mieliśmy z Emilem chwilowe mieszkanie. Chwilowe, bo nigdyśmy długo nie zagrzewali miejsca. Pewnego dnia zaraz z rana Emil gdzieś wyjechał, miał wrócić wieczorem. Ja nie wychodziłem cały dzień nigdzie, raz, żeby się napróżno nie wałęsać po ulicach, powtóre, a co najgłówniejsza, nie miałem pieniędzy, nie miałem też potrzeby jeść ani obiadu, ani kolacyi.

Gdy już doczekałem ciemnego wieczoru, jakoś dziwnie zamyśliłem się. Zapomniałem na chwilę o głodzie, usiadłem na krześle, przewiesiłem w tył głowę i snułem jakieś myśli. Wtem przyciszone pukanie. Raz — przerwa, potem dwa razy, znowu przewa. Ktoś swój — pomyślałem i chrząknąłem. Za drzwiami odezwało się chrząknięcie i jedno puknięcie we drzwi.

— A więc swój — zawyrokowałem w myśli i poszedłem otworzyć drzwi. Gdym je otworzył, we drzwiach stanęła jakaś drobna postać dziewczyny. W półmroku nie mogłem się jej dobrze przyjrzeć. Nie wiedziałem, czy ładna, czy brzydka, za to usłyszałem głos zupełnie miły, jak zwykle głos kobiecy:

— Walek...

— Tak! — odpowiedziałem.

— Waliza...

— Bronowice.

— Andrzej — rozkaz oddania mi jej.

— Wnętrze? — zapytałem.

— Skarby nasze! — brzmiała odpowiedź dziewczyny.

A umówiony odzew „skarby nasze“ wymówiła dziwnie słodkim, miękkim, pieszczotliwym i rozkochanym głosem.

Zdało mi się, że to zaklęta królewna o szarym zmroku szuka utraconego skarbu, do którego tęskni i rwie się całą duszą, sercem swem gorącem i drży z niepewności, azali już go odnalazła.

— Odnalazłaś, królewno — pomyślałem. Odnalazłaś, za kilkanaście minut będziesz go tulić ku sobie. Strzeż się jeno, aby cię kto nie wypatrzył i nie poznał, żeś jest królewną zaklętą. Kochanie ci twoje zabierze, a ciebie powlecze może na szubienicę, stryczek założy na szyję.

Żal mi się zrobiło dziewczyny. Ale cóż robić. Niech umiera, jeżeli przyszedł na nią czas. Cóż mię to obchodzi. Skarby jej oddam. Rozkaz Andrzeja. Przypomniałem sobie te skarby. Duża, skórzana waliza, waży przeszło czterdzieści funtów. Wypchana nabojami, bombami i Bóg raczy wiedzieć czem tam jeszcze.

— Ech, szkoda dziewczyny i szkoda skarbów — pomyślałem. — Wsypie się nieboga.

Bez namysłu już teraz szepnąłem:

— Dajcie adres i idźcie, czekajcie tam w bramie. Gdy mię ujrzycie na ulicy z walizką, chrząknijcie.

— Niecała, cztery — brzmiała odpowiedź.

— Dowidzenia!

— Dowidzenia!

I poszła moja, roztęskniona do skarbów, królewna zaklęta, na ulicę Niecałą, pod nr. 4-ty.

A ja za chwilę pędziłem na Bronowice. Niedługo dźwigałem skarby nasze. Nadrabiałem miną i siłą, której mi zresztą nie brak było, że to sobie ot, zwyczajna waliza podróżna.

Gdy mi palce prawej ręki zesztywniały, a w ramieniu coś kłuć poczęło i ramię omdlewać, chwytałem walizę w lewą rękę. A potem znowuż w prawą, w lewą; coraz częściej i częściej zmieniałem, aż poczułem, że muszę odpocząć. Pot mi obficie zrosił czoło, koszula na karku była już mokra i przyklejała się do skóry. A tu dopiero byłem na Bernardyńskiej.

— Ach, — myślę sobie — gdyby choć ze dwa złote mieć w kieszeni, dryndąbym już dawno był na miejscu.

Nieszczęsnych dwóch złotych nie miałem i jechać nie mogłem, a iść dalej nie sposób.

Rozpacz mnie ogarniała z walizą przeklętą. Co za waryat ze mnie, podejmować się ją przenieść. A niechajby ją sobie zabrała — wszak to nie mój obowiązek. Zachciało się jej skarbów — niechby się nasyciła. Ot zwyczajnie rzucę nieznacznie gdzie w ciemny kąt. Tyle ciemnego miejsca tutaj. Ot tutaj! I postawiłem walizę gdzieś za brama wejściową na jakiś plac niezabudowany. Teraz, raz, dwa, trzy, naprzód marsz i już po kłopocie. Odbiegłem kilkanaście kroków od walizy. Naraz jakby mi ktoś nogi przykuł do ziemi. Stanąłem. Uczułem w sobie jakąś dziwną moc, która mnie ciągnie z powrotem do walizy. Zwyczajnie, jakbym miał gdzieś za serce zahaczoną linę stalową, a ktoś z walizy szarpał za nią niemiłosiernie i naginał mię ku walizie. Poddałem się, bo nie sposób było się oprzeć. Szarpania były tak silne, tak gwałtowne, a ból od tych szarpnięć tak niemiłosierny, że niewiele już myśląc, szedłem i za chwilę byłem z powrotem przy walizie.

— Niecała, cztery! — brzmiało mi w uszach.

Chwyciłem walizę i nie namyślając się, zarzuciłem ją sobie na ramię. Wygodniej mi było i tak śmiało mogłem zajść na miejsce, bez wielkiego zmęczenia. Lecz pierwszy lepszy strażnik, żandarm lub też szpicel mógł ze zwyczajnej ciekawości zapytać, co niosę.

Nie myślałem wówczas jednak o tem. Szedłem tylko zamaszystym krokiem na Niecałą, z jakiegoś ciemnego kąta wysunął się tajemniczy cień i szepnął mi do ucha:

— Walek, waliza, skarby nasze — i ręką chwycił za walizę, szarpnął mi, dodając jeszcze szeptem:

— Wsypa, u Jadwigi szpicle i żandarmi, zmiatajcie!

I znikł gdzieś w cieniach nocy.

Przystanąłem na chwilę, ukryty w cieniu i patrzyłem w głąb Niecałej. Paliło się kilka latarń ulicznych, z okien domów błyskały światła a na ulicy od czasu do czasu zamajaczały jakieś cienie. Pozatem cisza przeraźliwa. W uszach zaczęło mi coś świstać i szumieć. Lęk mię ogarnął. Trzeba zmiatać. Wtem na tej drodze którą ja przeszedłem, zauważyłem oddział policyi i żandarmeryi. Wtuliłem się mocno w swój ciemny kąt. Za chwilę przeszli obok mnie, zbrojni w karabiny i rewolwery. O jakieś dwieście kroków odemnie przystanęli przed jednym z domów. Z różnych punktów ulicy zaczęły się wysuwać cienie ludzkie i zmierzać ku nim.

— Szpicle — pomyślałem. A nuż tutaj gdzieś obok mnie stoi i za chwilę schwyci mnię stalową dłonią za kark. Trwożliwie obejrzałem się dokoła. Nic jednak nie zauważyłem. Chciałem uciekać. Coś mi przykuło nogi do ziemi i stałem, jak żona biblijnego Lota, zamieniona w słup soli. Nie

śmiałem nawet oddychać, chociaż płuca gwałtownie domagały się tego. Za chwilę z domu wyszła gromada ludzi i przyłączyła się do oddziału.

Oddział ruszył z miejsca. Szedł z powrotem, powiększony o kilku ludzi. W środku oddziału szła królewna zaklęta. Nie widziałem jej twarzy, ale czułem, że to ona, królewna, szukająca skarbów.

Nie ujrzysz już ich niebogo. Znikły w cieniach nocy skarby. Nie przytulisz już ich do swej piersi tęskniącej. Nie dasz raportu komendantowi swemu, że rozkaz spełniłaś. Biedna królewno. Mury królewskiego zamku tulić cię będą ku sobie i wysysać z twych piersi tęsknotę do skarbów. Wyssą razem z nią i życie twoje, które się jeszcze szamocze w twem ciele.

Biedna królewno!

— — — — — — — —

Zginęła podobno w Moskwie w Butyrskiej turmie.

Zwycięska walka.

W Lublinie jest ulica Graniczna, zwyczajna, brudna, wąska uliczka. Był przy niej zakład koszykarski, również zwyczajny sobie zakład, w którym Bieniek majstrował koszyki i meble gięte „w różnych stylach“ — jak mawiał często jego pomocnik Wepa. Od frontu ulicy był czysty pokoik, salonik, jadalnia, gabinet, oraz wszystko, co tylko kto chce. W drugim od podwórza pracownia, zawalona wikliną, zaczętemi i wykończonemi już koszykami i giętemi meblami, w które całą duszę wkładał Wepa przy ich wyplataniu i miał dla każdego z nich nazwę stylu, a więc: rokoko, bizantyński, gotycki, odrodzenia i Bóg raczy wiedzieć jeszcze jaki.

W pracowni Bieńka mieszkał sam Bieniek, Wepa i Emil. Zwykle nudno tam było. Czasami tylko pracownia się ożywiała, zazwyczaj w pewne dni w godzinach wieczornych. Przychodziło tam często kilku ludzi i prowadzili z sobą tajemnicze szepty, rozmowy. Padały często słowa przytłumione, jednak mocne jak stal. Zbierali się oni zazwyczaj w samej pracowni, zaś w pierwszym pokoju dyżurował Bieniek i Wepa. Wiedzieli oni o wszystkiem, co się dzieje w pracowni, a właściwie o niczem nie wiedzieli.

A tajemnicze schadzki stale się powtarzały. Nie było tygodnia, w którymby ściany pracowni koszykarskiej nie osłaniały tajemniczych postaci, tajemne słowa szepcących.

Aż kiedyś w lutym dziewięćsetpiętnast. roku znikł Emil. Przerwały się schadzki. Pozostał Bieniek z Wepą przy koszykach i meblach stylowych. Nie było Emila tydzień, nie było go i dwa tygodnie. Aż naraz w trzecim tygodniu wpadł wieczorem wymizerowany, zarośnięty, trochę niespokojny. Znać było na nim wielkie zmęczenie i wyczerpanie.

Na pytanie Bieńka mruczał, a na natarczywe dowcipki Wepy wrzasnął: „Idźcie do dyabła!. Sam zjadł kolacyę, rozebrał się i wlazł pod kołdrę. Za parę godzin pomagali mu w chrapaniu Bieniek razem z Wepą.

Emil śnił tajemne sny. Tak śnił, żeby nikt nie zrozumiał tych snów. Żył tajemnicą w mowie, czynach i snach. Życie całe było dlań tajemnicą. Wszyscy byli dlań tajemnicą, on jeszcze większą tajemnicą był dla wszystkich.

Teraz też zaczął śnić sen tajemny. Płynął w przestworzach słonecznych ponad Lublinem. Naraz sił mu zabrakło i począł opadać gdzieś nad Krakowskiem Przedmieściem. Spojrzał w dół i zmartwiał: morze najeżonych bagnetów sterczało nad ulicą. Czuł, że za chwilę zginie. A siły coraz bardziej go opuszczały i coraz to szybciej zbliżał się ku ostrzom bagnetów. Wtem jakby coś z drugiego świata tłuc poczęło i wołać:

— Otwierać!

Szarpnął się Emil. Pierzchł tajemniczy sen. Ukazała się naga rzeczywistość. Jak piorunem rażony, zerwał się na posłaniu, wciągnął spodnie, buty, wdział marynarkę. A z za drzwi znowu rozlegało się ponure tłuczenie i groźne:

— Otwierać!

Emil cichaczem wpadł do pracowni, a wreszcie wyskoczył z pracowni, stanął przy łóżku Bieńka i począł nim szarpać.

— Wstańcie, ktoś tłucze do drzwi. No, prędzej, wstawajcie!

I znikł za drzwiami pracowni.

Bieniek zwlókł się z łóżka, drżący jak listek osikowy, a Wepa chrapał snem sprawiedliwych. Drżącemi rękoma odciągnął zasuwę, przekręcił klucz. Drzwi rozwarły się szeroko i do pokoju buchnęło światło latarni. Za chwilę w pokoju brzęczało kilka par ostróg żandarmskich, a w pracowni za stosem wikliny leżał rozciągnięty Emil z mauzerem przy oku, z palcem na cynglu.

Za moment huknęły w pracowni strzały. Zgraja żandarmów cofnęła się nagle ku drzwiom. Z karabinów żandarmskich padła odpowiedź. Zaczęły grzmieć jedne karabiny ode drzwi pokoju, drugie z poza okna, z ulicy.

A Emil na chwilkę przycichł, potem znowu gwałtownie prażył. W szeregach żandarskich dały się słyszeć jęki. To znowu jakaś komenda, to okrutne przekleństwo.

A tymczasem biedny Wepa, ułożony na łóżku naprzeciwko okna, rozpoczął „handel cykoryą". Grad kul z za okna sypnął się w ścianę nad łóżkiem. Zbudzony strzałami i strzaskanym tynkiem, który zasypał mu twarz gęstą warstwą, szybko zoryentował się w sytuacyi. Nie namyślając się wcale, stoczył się razem z kołdrą na ziemię i znikł pod łóżkiem. Bieniek zaś szczękał zębami za piecem obok rannego żandarma. Strach śmierci zbratał ich obydwu.

A Emil sypnął jeszcze kilka gwałtownie po sobie następujących strzałów i ucichł.

Przestał strzelać.

Wtem dał się słyszeć okropny brzęk tłuczonego szkła i kilka strzałów.

Jak bomba, wypadł oknem na podwórko bez mauzera, tylko z rewolwerem w ręku. Sypnął parę strzałów do żandarmów, dyżurujących na podwórku, i po rynnie wdarł się na dach piętrowej oficyny. Przebiegł po dachu skurczony, a z dołu huczały karabiny żandarmskie.

— — — — — — — —

W lutową, mroźną noc, z włosem szarpanym przez wicher, pędził Emil polami ku Dąbrowicy. Chusteczką zacisnął przestrzeloną rękę i od czasu do czasu spojrzał na sznurek purpurowej krwi, płynący z rany.

Popędził Emil ku wolności swego narodu, znacząc drogę krwią swoją serdeczną. Ostre podmuchy wichru cięły mu twarz, mroziły ciało. Biegł jak oszalały. A gdy na chwilkę przystanął, trząsł się jak liść, szarpany wichurą.

— Umrę, zamarznę już tutaj! — jęknął. I spojrzał żałośnie wokoło. Odsapnął, a atak dreszczu zatrząsł nim i zwalił na ziemię.

— Ha, ha! Tutaj mi pisano — och, żeby choć do Kotera. Dać znać, ażeby przestrzegł... Bieniek będzie sypał...

I szarpnął się całą mocą. Poderwał marznące swe ciało do góry, wyprostował trzęsące się nogi i pędzić począł.

— — — — — — — —

Przed świtem dobiegł do celu.

Nie na mroźnem polu pisano mu śmierć. Nie od mrozu zginął, choć zginął i zginąć musiał, jak wielu innych, którzy przez śmierć szli do zwycięstwa i wolności.

Przyjaciel.

Jednemu z naszych przyjaciół serdecznych na imię było Jan. Kiedyś razem chodziliśmy na katechizm do parafialnego kościoła. Pasaliśmy bydło, urządzaliśmy najróżnorodniejsze figle, ale zawsze razem, nigdy w pojedynkę. Wszyscy nas znali i to nawet nietylko w wiosce rodzinnej, ale i w sąsiednich wioskach, przez które często przechodziliśmy, czy to do kościoła w niedziele i święta, czy też w wiosenny czas na naukę katechizmu. Nawet wszystkie psy podwórzowe nas znały. Nie było psa, któryby z naszych rąk nie oberwał po grzbiecie patykiem lub grudą zeschłej ziemi. Ludzie nazywali nas „łobuzami", gdyśmy razem szli. A gdy się trafiło, że któryś z nasz szedł w pojedynkę, mówili: „uważaj, bo idzie jeden z tych łobuzów". I zawsze ktoś z podwórka podglądał, czy czasami jakiś kamień lub zeschła bryła nie padnie na stado kur, albo w garnki, rozwieszone na kołkach płotu.

A no, taki to już był okres naszego życia.

Nie zawsze jednak łobuzowaliśmy. Bardzo często a zwykle w jakieś święto lub niedzielę, gdyśmy się zapędzili do pobliskiego lasu na wybieranie z gniazd wrońich jaj, lub poleszczynę na fujarki, potem na jagody, albo też gdyśmy z bydłem odłączyli się od kolegów na ścierniska, gdzieś hen daleko rzucone ku granicom sąsiednich wiosek, wtenczas nie trzymały się nas „psie figle". Zaczynaliśmy sobie opowiadać różne zasłyszane opowieści, bajki, a często zastanawialiśmy się nad zagadką istnienia świata gwiazd i przestworzy niebieskich. Często też opowiadaliśmy sobie o królach, panujących nad ludźmi, o ich potędze i bogactwach niepojętych.

Pamiętam, razu pewnego nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego nigdy nie możemy zobaczyć króla na własne oczy, chociaż wiedzieliśmy, że żyje i panuje.

— A, bo my nie mamy króla — odpowiadał mi wówczas Jaśko.

— Jak to nie mamy — przecież musi nami ktoś rządzić, a zresztą, czyś to nie widział u Mitrusa obrazu z królem.

— To cesarz.

— To wszystko jedno.

— Nie, bo to nie nasz cesarz, tylko ruski. On zabił naszego króla i jesteśmy teraz w niewoli.

Pamiętam — zamyślałem się głęboko. Obcy cesarz zabił naszego króla i jesteśmy w niewoli. Ale cóż z tego, że go zabił. Nas nie pozabijał, przecież tak nas dużo jest. I w naszej wsi i w Mendliskach i w Sobkowie i hen, wszędzie, wszędzie. Przecież na św. Antoniego i Piotra z Pawłem na odpusty przychodzą aż z za rzek dalekich a wszyscy tacy sami jak i u nas. A więc nie zabił nas, gdyż jesteśmy.

Rzekłem więc Jaśkowi:

— Wiesz co, to my zbuntujmy się temu obcemu cesarzowi.

A, dobrze, skąd weźmiemy króla — zapytał Jasiek. — Ten obcy nie tylko zabił króla, ale powybijał wszystkich królewiczów i królewny.

Zadumiałem się znowuż. Skąd wziąć króla? To pytanie nie dało mi spokoju. Kilka dni z rzędu myślałem o tem. Często dopytywałem się ojca, matki, stryjów i ciotek. Wszyscy mię jednak zbywali wyrazem: „głupiś". Dałem więc spokój pytaniom. Szukałem sam na to rady i sposobu. Nic jednak nie mogłem wymyślić. Aż razu jednego, gdyśmy znowuż gdzieś w polu tak się zagadali, zabłysła mi jakaś myśl. Skoczyłem, spojrzałem na Jaśka radośnie i zawołałem:

— Jest już, jest...

— Co?

— A wiesz co, nam króla nie potrzeba.

Wybierzemy sobie tylko wójta, takiego na całą Polskę. Będzie najstarszym wójtem nad wszystkimi wójtami. On będzie nami rządził.

Jasiek jak waryat skoczył do mnie i z wielkiej radości wywróciliśmy kilkanaście koziołków. A gdyśmy pędzili wieczorem bydło do domu, radziliśmy już tylko, w jaki sposób zbuntować się temu cesarzowi ruskiemu.

— — — — — — — —

O naradach naszych dużo dałoby się powiedzieć. Trwały one stale, nieprzerwanie. Coraz to nowe pomysły mieliśmy. Ale gdy jeden pomysł się zrodził, przeciwko niemu powstało sto przeszkód. Na każdy inny, który nam przychodził do głowy, takie same sto przeszkód się wysuwało. Starsi nas wydrwili, gdyśmy ich prosili, aby wybierali najstarszego wójta na całą Polskę. Postanowiliśmy zbuntować wszystkich chłopów we wsi. I to się nie udało. Wdała się nawet w to i policya i wówczas dowiedzieliśmy się, że buntować się nie wolno, że przeciw buntownikom są „strażniki i wojsko".

Od tego czasu w tajemnicy wielkiej marzyliśmy z Jaśkiem o buncie, o walkach okrutnych, marzyliśmy o wolności i o najstarszym wójcie, który Polską będzie rządził.

— — — — — — — —

Lata mijały a myśmy z Jaśkiem myśl buntu piastowali w swych duszach. Wyolbrzymiła się ona, spotężniała. W okolicy powstała tajemnica buntu, niewidzialna i nieuchwytna, przejawiała się w różnych formach.

Aż kiedyś rozstałem się z przyjacielem swym serdecznym, poszedłem w świat z tajemnicą buntu w duszy.

Lata całe nie widziałem Jaśka, Nieraz pragnąłem całą duszą ujrzeć swego przyjaciela.

I złożyło się tak, że w chwili, gdy bunt ogarnął ziemię rodzinną, w pewną zimową noc zapukałem do okna przyjaciela. Wyszedł do mnie zakłopotany, nieśmiały.

Obojętnie podał mi rękę i drżącym głosem zaszeptał.

— Żandarmi już wiedzą, żeście w swych stronach. Już was szukają. Nie wchodźcie do mieszkania, narazicie siebie i mnie. A wiecie ,ja już mam żonę i maleńkiego synka...

Jakieś kleszcze chwyciły mię za serce i mocno, mocno dławiły. Słowa nie mogłem wymówić. Uścisnąłem tylko dłoń przyjaciela i poszedłem w ciemną zimową noc, w mrokach, której szalała zawierucha śnieżna. Nagie konary drzew szamotały się rozpacznie a wichura wyła ponuro, złowrogo.

I w tę zimową noc pytałem:

— Azali zabłyśnie kiedyś cieplutkie kich, kiedy w przededniu wybuchu kurczą się w ścianach ogrzanej chaty przed grozą żandarma tacy, jak przyjaciel mój z lat dziecięcych, z którym razem o dniach tych marzyliśmy i tęskniliśmy do nich całą mocą dusz chłopięcych?

A gdy wichura szalała dalej, pytałem znowuż:

— Azali zabłyśnie kiedyś cieplutkie słonko nad ziemią naszą i zapanuje królewna wiosna?

Uśmiechnąłem się słodko ku wiośnie. Wierzyłem, że przyjdzie i królować będzie Wówczas wróciła mi wiara i w to, co już tracić zacząłem. Przystanąłem na chwilkę, twarzą obróciłem się ku chacie Jaśka, popatrzyłem a potem zawołałem:

— Ogień buntu już rozkrzesany. Gdy wybuchnie, nie strzymasz Jaśku, jeno pójdziesz, przyjacielu mój, bo on płonie w twej duszy, on się już nie da zgasić.

I z wiarą, że po dniach zawieruchy śnieżnej przyjdzie wiosna, z wiarą, że po dniach upadku i niewoli zapanują dni wol-

ności — ruszyłem śmiałym krokiem naprzód.

— — — — — — — —

Niespełna rok — uściskaliśmy się z Jaśkiem serdecznie i przyjaźnie w dalekiej Moskwie, w Butyrskiej turmie.

W podróży do zamku.

Stalowy, groźny głos nademną:

— Stać, ręce do góry!

Otwarłem oczy i zobaczyłem znajomego z widzenia żandarma. Stał nademną z wymierzonym rewolwerem. Opodal z karabinami w pogotowiu stało kilku jego towarzyszy.

— Oho, tom ci wpadł, pomyślałem. Poczem spojrzałem w górę. Jabłoń i grusza cichuśko szumiały, a roje pszczół unosiły się nad ogrodem, nucąc swój hymn pracy. Jakiś motyl, mieniący się cudnemi barwami swych skrzydeł, zatrzepotał w konarach drzewiny. Opodal w gaiku śliwowym nuciła ptaszyna jakąś radosną pieśń. A para groźnych oczu żandarma przeszywała mię złowrogo. Wyciągnąłem ręce z pod głowy i ciężko powstałem. Żandarmskie ręce dokładnie sprawdziły zawartość mych kieszeni, poczem na wóz i jazda! Gdyśmy wsiadali, stary Mitrus wracał z pola z którymś ze swych kumów, spojrzał złośliwie w moje oczy, wyszczerzył dwa rzędy dużych, pożółkłych zębów i zawołał:

— Ha, ha! powstania zachciało się jegomości! A teraz ot, co!

Ale wóz ruszył, para tęgich koni biła kopytami w twardy gościniec wioskowy.

Przypomniał mi się stary Mitrus i obraz Mikołaja Pierwszego, zawieszony na ścianie jego chaty. Groźna twarz cara stanęła mi w tej chwili przed oczyma duszy. Szczerzyła złowrogo zęby a z oczu carskich sypały się groźne błyskawice. Przypominały mi się śpiewy szkolne, gdyśmy niegdyś chóralnie wznosili do Boga hymn: „Boże cara chrani!“

I w tej chwili koła wozu zaczęły wydzwaniać: „Silnyj dierżawnyj car prawosławnyj!“.

Za kilka godzin szedłem już ulicami Lublina w miłem towarzystwie żandarmów. Jeszcze na wozie prosiłem Boga o zmiłowanie, aby chociaż ustrzegł któregoś z mych znajomych i powstrzymał go od spotkania się ze mną. Tembardziej ponawiałem prośby do Boga, gdy żandarmi odstąpili odemnie: jeden o kilka kroków naprzód, drugi w tył, a trzeci na drugą stronę ulicy. Dochodziliśmy już w ten sposób do katedry, gdy zauważyłem naprzeciwko siebie Dażwańskiego. Miał twarz przewiązaną białą chustką. — Aha, pomyślałem — znowuż ból zębów i opuchlina. Ale teraz nie bądź gapą i nie ukłoń mi się wypadkiem, bo tem gorzej z tą opuchliną.

Czułem jednak, że mię zauważy i że będzie nieszczęście. Odwróciłem się do tylnego żandarma, przystanąłem ku jego wściekłości i głośno zapytałem:

— Właściwie, gdzie mię prowadzicie. Mię już nogi bolą, dalej piechotą nie pójdę.

Wściekły, szturchnął mię w kark, wołając:

— Isz go, jaki pan!

Ale czuł, że mu się jakaś rybka z sieci wymknęła. Ja zaś radowałem się, że nie widzę już swego przyjaciela i towarzysza pracy.

— — — — — — — —

W kancelaryi więziennej przyjął mię z rąk żandarmów pomocnik naczelnika. Podpisałem jakiś papierek jeden i drugi, poczem zabrał mię Jasio („Jasio“ z pochodzenia Polak — wszyscy więźniowie tak go nazywali. W okresie rewolucyi 1905 r. wieszał rewolucyonistów, skazanych na śmierć. Obecnie jest takim samym wacn-

mistrzem więziennym w tem samem więzieniu lubelskim), Cichocki, wachmistrz więzienny, Jegomość już starszy, obtęgasy, z zawiesistym wąsem.

— Proszę się rozbierać — dał rozkaz.

— Po co — spytałem.

— Rewizya!

— Już mię żandarmi rewidowali.

— Co tam żandarmi — huknął — my tu po swojemu!

Poczem kolejno, z dokładnością pracowitej pszczoły przetrząsnął każdą część mego ubrania. Gdy zadanie swe wykonał, popatrzył na mój strój Adamowy, dotknął się mej skóry na plecach i piersiach — wreszcie zawyrokował:

— Skóra zdrowa, bez kwarantany się obejdzie. Można się ubierać.

Gdym się ubierał, rzucił mi pytanie:

— Za co?

— Tak sobie! — odpowiedziałem.

— Jak to tak sobie! — zawołał zgorszony — żandarmi „tak sobie“ nie aresztują.

A po krótkiej przerwie zaczął mi prawić patryotyczną przemowę:

— Gdybyście byli dobrym katolikiem i „Polakiem“ — tobyście z „buntownikami“ nie przystawali. Poszlibyście do „legionów“, co to się robią w Puławach. Walczylibyście o Polskę.

— O jaką Polskę — przerwałem Jasiowi.

— A cóżto, nie czytaliście w gazetach, albo nawet i na ścianach domów, że Najjaśniejszy Pan nasz, cesarz Mikołaj drugi...

— Co! — przerwałem.

— Ano co! Przez Mikołaja Mikołajewicza obwieścił, że chce Polskę zjednoczyć...

— Po co?

— No, jak chcecie wiedzieć, to nie przerywajcie tylko słuchajcie. Oto widzicie chce, żeby nie była Polska rozdarta na trzy części, ale żeby była cała pod berłem naszego najjaśniejszego...

— Cara — dokończyłem

— Juści!

— A, mnie to nic nie obchodzi — mruknąłem obojętnie.

— A, bo wy chcecie jakiejś niepodległości, wy pewnie z tych konfederatów. To ot wam niepodległość. Wy już trzydziesty drugi. Ładna paczka, he, he!

— Pan, panie wachmistrzu podobno kiedyś wieszał ludzi w tem więzieniu — zapytałem i spojrzałem mu w oczy.

A z oczu Jasiowych trysły jakieś ognie wściekłości i grozy. Skoczył ku mnie z zaciśniętym kułakiem, wrzeszcząc:

— A tobie co do tego!

— At, nic mi do tego, ale wiem, że dusza jest nieśmiertelna. Boję się ogromnie duchów. A one napewno w tych murach słaniają się. Bo gdy brat zabija brata, dusza zamordowanego długo odbywa wędrówki za swym mordercą. Budzi jego sumienie. Wiecie, że kiedyś Kain zabił Abla....

Nie dał już mi dokończyć. Chwycił mię za ramiona, potężnie zatrząsł, zgrzytnął zębami a z ust prysła mu piana wściekłości i wydobywał się chrapliwy głos:

— Poszli won, do kamery!

— — — — — — — — —

Za chwilę byłem — w sali więziennej. Osiadłem w Zamku królewskim, pobudowanym niegdyś przez królów polskich na wysokim szczycie góry — grodu Lubelskiego.

Od tej chwili miałem pozostawać w złych lub dobrych stosunkach z Jasiem Cichockim, Kozyrą, naczelnikiem więzienia i jego pomocnikami, naczelnikiem żandarmeryi, sędzią śledczym, szpiclami prokuratorem i jego zastępcą. .

Niewielkie, ale miłe towarzystwo. „Kamera“ też była niewielka, ale pakowana. Siedziało już w niej 16 osądzonych na

„katorgę“ lub na wieczne osiedlenie na Syberyi.

Bezsenne noce.

Niema nic straszniejszego a zarazem i piękniejszego na świecie nad noce bezsenne więźnia. Strasznie piękne są one. W ponurej, wilgotnej celi zakratowanej grubemi sztabami żelaza leży cichuśko więziony człowiek na marnym barłogu i od dłuższego czasu zaciska obolałe powieki. Do snu się tuli, pragnie go, miłośnie ku niemu wyciąga ramiona, modli się całą mocą swej duszy do onej chwili zapomnienia do chwili radosnego szczęścia, do wymarzonego, upragnionego snu. Coraz mocniej i mocniej ciśnie powieki i usiłuje się z myślami, które jak srebrzyste pola wezbranych wód w wiosenny czas płyną i płyną gdzieś w dal, w czas, w przyszłość. A skądże tych myśli tyle w tej biednej głowie więźnia? Skądże ich takie roje, jak owych owadów nad kwietnemi łąkami, rozdyszanemi miodną słodyczą?

Ech, ileż tych myśli! Ktoby ich przeliczył, wymierzył! Cały wszechświat zapełnićby można niemi. Płyną i płyną z zawrotną, błyskawiczną szybkością.

Zaciska więzień powieki jeszcze silniej, ale nic to. Widzi przed sobą w jasnych potokach przecudnych świateł swe lata młodzieńcze. Widzi swoją matusię ukochaną, braci i siostry. Ech, gdzieś tam w dali wyłania się postać dziewczyny ukochanej. Uśmiecha się więzień. Ale naraz uśmiech ginie, jakieś bolesne skrzywienie ust, policzki drgają. One momenty w oczach więźnia się odtwarzają, w które wolność tracił, w które żelazne, zimne kajdany mu zakładano a potem, gdy go na długi czas wtrącono do zimnej wilgotnej celi więziennej.

Płyną myśli, hej, płyną z biednej głowy więźnia. Szturmują do krat, przenikają je i płyną w daleki, szeroki świat jak białe, pełne tajemniczej mocy gołębice. Płyną ku gwiazdom promiennym, na dalekie mleczne gościńce niebios.

— — — — — — — — —

Każdy więzień miewał noce bezsenne. Straszyły go one i jednocześnie nęciły. Drżał przed nocą bezsenną i pragnął jej tak samo gorąco jak i snu. W one noce bezsenne przepalały się i hartowały dusze więzionych. Stawały się twarde jak stal, jak stal mocne, nieugięte.

— — — — — — — — —

Myślę sobie:

— Jakżesz prześlicznie słowiki śpiewają. Ech, bodaj to wiosna.

W tem lekuchny wiaterek poruszył liściwem kasztanów rosnących pod oknem mej celi.

— Pewnie gorącą krew pomordowanych bojowników wyssały korzenie tych kasztanów. Siedmiu pono ich było. Po ich mogiłach codziennie stąpać musimy w deptaku w czasie spacerów więziennych. Jakże oni wyglądali za życia? Czy w ostatniej sekundzie uczuli strach śmierci? Czy twarze ich pokryły się bledniczą? O, jakże musi być strasznie umierać! Co to jest śmierć? Na ławeczce stawać każą, zakładają pętlę na szyję a potem? Potem!.. Zakrywają ciało ludzkie jak końskie ścierwo gdzieś pod murem w badylach i pokrzywach, albo gdzieś na podwórku spacerowem. A dusza? O ona wolna. Jej zabić nie sposób. Wolna jak te myśli, których żaden żandarm przejrzeć nie może, nie może ich więzić, ani zakuć w kajdany.

— — — — — — — — —

— Śpicie? płynie głos dozorcy z korytarza, maleńkim otworem „judasza“.

Poznaję Kaczałkę (z pochodzenia Moskal, który był dla więźni bardzo uprzejmym człowiekiem, wynosił na miasto listy, często nawet odwiedzał rodziny więźniów). Wołam z cicha.

— No, no! Zaśnijcie jeno prędko. A to wiecie, że tutaj noc do spania. A wiecie, że jeden z waszych minionej nocy czuł' czuł' nie zasnął na wieki. Szczęściem szelka pękła. Urwał się z kraty. Felczer go docucił. Widzicie jakie to rozkazy naczalstwa są mądre. Ech, gdyby mnie tak przespać się kazano — zakończył. ziewając przeciągle i powlókł się w drugi koniec korytarza.

— — — — — — — — —

Zwalczałem dreszcze ciała i potoki myśli. Welgnąłem oczyma w sufit celi i uporczywie patrzyłem. Powoli tracić począłem świadomość życia, jeno oczyma lgnąłem coraz dalej i dalej poprzez mury, aż hen ku gwiaździstemu stropowi niebios. Przyczepiłem się do jasnych promieni jednej z najjaśniejszych gwiazd i zawisłem w pobliżu jej. Tajemnicę jej życia zapragnąłem zbadać.

— — — — — — — —

Na czele zbrojnej gromady stał młodzian z włosem na głowie krótko przystrzyżonym, z czarnym zarostem na bladej twarzy. Z oczu młodzieńca tryskały iskry pragnień. Paliły się jakiemiś ogniami świętemi. Obnażona pierś szybko falowała. Naprzeciwko gromady majaczyło czarne drzewce szubienicy. Jeden z gromady zbrojnych zbiżył się ku młodzieńcowi, rzucił białą szmatkę na oczy. Zerwał ją młodzieniec ruchem gwałtownym i precz odrzucił. Skoczył pod drzewce szubienicy, rozszerzył źrenice i spojrzał naokół. Żegnał... żegnał wszystko, wszystko... wciągnął powietrza w piersi i głosem groźnym wzniósł okrzyk.

— Niech żyje wolność!

Za moment zawisł.

— — — — — — — —

W tę noc bezsenną patrzyłem oczyma duszy na bohaterską, męczeńską śmierć jednego z bojowników wolności.

Koniec.

Przebaczenie.

— Tak — mówił Franciszek, obracając swą ascetyczną twarz w stronę okna — tak, masz racyę.

Należy walczyć!

Należy zwalczać lekkomyślność, z jaką ferowane są obecnie wyroki uniewinniające a zwłaszcza w przestępstwach na tle erotycznem. Ta łatwość jest poprostu niebezpieczeństwem dla społeczeństwa!

Chętnie dopomógłbym ci w walce, ale oddawna już przestałem się interesować ludźmi. Są mi obojętni. W studyach swych zajmuje mnie wyłącznie tylko człowiek!

Ale chętnie sięgnę pamięcią w owe oddalone czasy, gdy zajmowałem się jeszcze praktyką lekarską i podzielę się z tobą swem doświadczeniem!

Słuchaj więc.

Praktykowałem wtedy w Paryżu. Pracowałem w szpitalach i wszystka nędzota mojej dzielnicy zapełniała moją poczekalnię. Pewnego dnia zgłosiła się do mnie kobieta młoda, zdrowa i bardzo urodziwa. Była to czerstwa, młoda mieszkanka wsi. Później dowiedziałem się, że rzeczywiście urodziła się na wsi. Cho-

dziło jej o chorego męża. Ale ponieważ wiedziała doskonale, że nie namówi go do udania się do mnie, więc przeróżnego rodzaju wybiegami udało się jej skłonić męża, aby mnie zaprosił na śniadanie.

Człowiek ten był wychudzony i nędzny. Ręce i głowa drżały mu przy najmniejszym wysiłku. Ale zdawał się posiadać cały swój zdrowy rozsądek i dlatego począłem podejrzewać, że kobieta przesadzała w swych skargach. Zaraz przy pierwszej konsultacyi rzekła mi: — Proszę pana o opiekę! On mnie zabije! Chciałabym się obronić!

Ale podczas tego familijnego śniadania umiłowanego obecnością dziecka, wszystkie jej obawy wydały mi się błahostką a ona sama histeryczką.

Małżeństwo to żyło ze sobą od sześciu lat. Oboje wyrośli na wsi. Pobrali się z woli rodziny. Ale zaraz od pierwszej chwili wspólnego pożycia w nim zrodziła się gwałtowna i namiętna miłość do żony. Ona zaś czuła dla niego tylko obrzydzenie.

Została matką. Ale zanim nią została, nie mogła już ukryć swej odrazy do męża.

On począł się czuć dotkniętym a po urodzeniu dziecka, znienawidził je, jako przyczynę swych cierpień. Był to człowiek brzydki i dziwnie niemiły. Ożenił się bo wydawało mu się, że małżeństwo zapewni mu miłość, której nie doznał podczas całej swej młodości.

Gdy się okazało, że i ten sposób osiągnięcia miłości zawiódł, zaczął pić.

Klientka moja zapewniła mnie: „On nigdy nie bywa pijany. Ale pije przez cały dzień i przez cały dzień odgraża się, że mnie zabije". Zniewolona tą groźbą, kobieta z rezygnacyą i smutkiem poddawała się jego pieszczotom. On zaś widząc ten smutek i łzy jej, pytał: „O czem myślisz?"

W ten sposób narodziła się zazdrość i podejrzenie.

Ona zaś opowiadała mi: „Szpieguje mnie. Dzień lub dwa jestem wolna a potem znów widzę ludzi, którzy mnie szpiegują. On nie chce zrozumieć mojej odrazy".

A ja radziłem jej, by zdobyła się na cierpliwość, by pamiętała, że dziecko powinno ich połączyć, by współczuła z nim i z jego cierpieniem.

Widziałem tyle małżeństw, mój przyjacielu, dla których alkowa była miejscem tortur.

Po owem śniadaniu kobieta przyszła do mnie po raz ostatni.

„Dowiedział się", mówiła mi wtedy, „że kochałam kiedyś. I nie wierzy, by dziecko nasze było legalne! By było jego synem! Nie zniosę tego dłużej".

Radziłem jej, aby go opuściła i wróciła do rodziny!

„Oni mnie nie przyjmą!" odrzekła mi wtedy, „gdy on się mnie wyrzeknie, oni uczynią to samo! Wyjadę. Wyjadę daleko, aby mnie nie znalazł!"

„Prawo panią broni!" odrzekłem.

„W jaki sposób? Nawet pan, jako lekarz, nie chce wierzyć, że mąż mój jest waryatem. Jestem jego żoną, należę do niego! Przysięgał mi, że mnie zabije! Jest pewny, że zostanie uniewinniony, gdy opowie, że to dziecko nie jest jego dzieckiem.

Zabije mnie i będzie miał adwokatów, którzy go obronią. A któż będzie mnie bronił? Kto opowie, jakiem było moje życie u boku takiego męża?"

Była wtedy bardzo wzburzona i taka silna i zdrowa, że żałowałem raczej męża, niż jej. Nie jestem spowiednikiem. Nie mogłem zauważyć, by mąż był nienormalny w czemkolwiek. Później przekonałem się, że byłem tylko egoistą i niczem więcej.

Później dowiedziałem się, że opuściła dom, że podróżowała z dzieckiem. Mąż jej trapiony zazdrością i chęcią zemsty, poszedł jej szukać. Po długich szukaniach znalazł ją u tego, do którego należało jej serce.

Dramat rozegrał się w małem prowincyonalnem mieście. Wychodziła właśnie z domu owego młodzieńca, którego kochała i u którego się ukrywała.

Strzelił dwa razy. Kule ugodziły ją w głowę i brzuch. Padła martwa na kamienie trotuaru. On zaś okrył pocałunkami dziecko i oddał się w ręce policyi.

Rozpoczął się proces. Dotrzymał słowa. Wszystko odbyło się tak, jak opisywał żonie, grożąc jej zabójstwem. Znany i zręczny adwokat podjął się obrony pokrzywdzonego męża. Czytałem obronę. Było to arcydzieło zręczności i wymowy. Odsłonił w niem wszystkie tajemnice tego małżeństwa.

Widzimy żonę, jak oddając się mężowi, marzy o kochanku. Domyślamy się, że dziecko nie jest legalne. Kobieta dlatego właśnie staje się nałożnicą męża. Gdy ojcowstwo zostało uzasadnione, nie ukrywa już wstrętu do męża. Wtedy mąż staje się alkoholikiem. No i obrona upewnia sąd, że alkohol i rozstrój umysłowy doprowadziły do katastrofy!

Adwokat dowiódł, że mąż był męczennikiem swej miłości i zaufania do żony. Czy to było jego winą, że urodził się brzydkim i niedołężnym?

A gdy żona opuszcza go, to czy można się dziwić, że umysł nieszczęśliwego rozstraja się do reszty? Szuka jej i znalazłszy w domu kochanka, zabija! Czy sąd uniewinni go?

Sąd go uniewinnił! Byłem oburzony. Dlaczego nie pytano się mnie?

Nie powiedziałem ani słowa. Nie dałem znąku życia! Któżby miał odwagę posłać swego bliźniego na gilotynę? Ja tej odwagi nie posiadałem!

A tymczasem!...

Czy ona nie miała racyi wtedy gdy ją widziałem po raz ostatni? Czy znalazł się ktoś, ktoby wystąpił w jej obronie? Czy jakiś adwokat podjąłby się tego? Wątpię! Podczas rozprawy sądowej chodziło wyłącznie o sprawdzenie, czy podsądny był zdrów na umyśle i czy był odpowiedzialny za swe czyny?

Rzeczoznawcy orzekli, że nie był normalny. Ale nędznik ten pił przez długie lata alkohol. A gdy zaczął pić był zupełnie normalny!

Zresztą jakże to określić ową „normalność“ u ludzi naszych czasów? Kto z nas posiada zupełną harmonię ducha?

Czy prawo powinno wchodzić w takie szczegóły? Prawo karze zbrodnie! Dlaczego więc ten właśnie przestępca został uniewinniony? Dlaczego wyszedł z sali sądowej z podniesioną głową? Dlaczego wolno mu było zabrać dziecko i rozporządzać jego losem? Czy taki nędznik i alkoholik mógł być wychowawcą?

Czy dziecko to nie było skazane na śmierć powolną? Śmierć moralną, a może i fizyczną?

Dlatego powtarzam: nędznik ten nie powinien był zostać uniewinniony! Nigdy!

To była najwyższa niesprawiedliwość w obliczu sprawiedliwości!



Wytłómaczył.

Osoby: Mały Józio i pan Bonifacy (dobroczyńca).



Pan Bonifacy: Czemuż to chłopcze jesteś taki obdarty i bez butów:

Józio: Abo tatuś stracił posadę w fabryce.

Pan Bonifacy: A cóż to za fabryka i czemu tatuś stracił posadę?

Józio: A w fabryce butów tatuś stracił posadę, bo fabrykę zamknęli.

Pan Bonifacy: Zamknęli? Pewnie zbankrutowała?

Józio: E, nie. Tylko narobili zadużo butów i nie mogli sprzedać. To musieli fabrykę zamknąć.

Dziwny ząb.

Dentysta wyrywa ząb chłopu Za każdym razem jednak, gdy już ma pociągnąć, chłop chwyta go nerwowo obydwoma rękami za szczypce. Dowcipny dentysta chcąc odwrócić uwagę pacyenta postawił za nim swego pomocnika z igłą, aby ten w krytycznym momencie ukłuł nieboraka w siedzenie.

Efekt był wspaniały: chłop chwycił się rękami za ukłute miejsce a ząb został wyrwany.

— Ale ci ten korzeń głęboko siedział, powiada zdumiony pacyent oglądając wyrwany ząb, jak go pan wyrywał to aż mnie w siedzenie zabolało!

Konkurent.

Pan Stanisław jest przestawicielem składu wódek «Noe i synowie», przyjaciel zaś jego pan Ignacy, jest również przedstawicielem składu wódek, ale konkurencyjnej firmy «W. Bella i S-ka».

Schodzą się oni codziennie w knajpce i mocno popijają

Nagle po jakiejś bibce pan Stanisław umiera.

Pan Ignacy idzie za trumną w czasie pogrzebu i ocierając łzy z oczu szepce co chwila:

«A mówiłem ci Stasiu, nie pijmy wódek z naszych firm.

Odbudowa Wawelu.

W sądzie:

Sędzia: Zatem na mocy wyroku, oskarżony Samuel Kwargielduft ma zapłacić 100 000 marek jako odszkodowanie na cel, który wskaże oskarżyciel, Mojżesz Fajt.

M. Fajt: To niech ten ganef zapłaci na odbudowę Wawelu.

Sędzia (zdumiony) Jakto, podsądny jako żyd, chce aby kara poszła na odbudowę Wawelu? Czy to z patryotyzmu?

M. Fajt: Wcale nie. Tylko Kwargielduft ma sklep naprzeciw Wawelu. To ile razy on wyjdzie ze sklepu, tyle razy jego szlag trafi, że za jego pieniądze odbuduje gojowski zamek.

Zrozumiałe.

Ojciec (do syna swego Karola). Słuchaj Karol. Jak ty byłeś żydem, to ty przynosiłeś złe świadectwa do domu i ty mówiłeś, że żydów w szkole prześladują. A teraz ty już jesteś katolik i znowu masz złe świadectwo Dlaczego? Ja się ciebie pytam dlaczego?

Karol: Czy tate nie wie, że katolicy mają słabą głowę do nauki.

Humor.

Policyant do złodzieja, którego łapie na gorącym uczynku:

— Aha, zdaje mi się, że zjawiam się w porę.

Złodziej: Bynajmniej! Nieco za wcześnie!

F. SOSIŃSKA.

Doktór Mahomet.

Wschodnia część gór Kaukazkich nosi nazwę Dagiestańskich, albo krócej Dagiestanu; lud górski, zamieszkujący ten kraj nazywają Dagiestańcami albo Lezginami; ta druga nazwa jest powszechniejszą. Są oni jednym z plemion, należących do dużej grupy ludów środkowego Kaukazu, znanych pod ogólną nazwą Czerkiesów. Lezgini, to lud dzielny, pracowity i uczciwy; rozchodzą się oni, jak górale karpaccy, daleko od swoich siedzib dla zarobku, ale zawsze z myślą powrotu do ziemi rodzinnej i gór ukochanych. Lezgini zmuszeni są szukać zarobku poza swej prowincyi, bo posiadają ziemi niewiele i to po większej części na skłonach gór, na niedostępnych prawie urwiskach. Ziemia urodzajniejsza i lepiej położona, oddana jest wszystka w ręce kozaków. Lud mniej pracowity i mniej przywiązany do ziemi ojczystej, rzuciłby tą pracę niewdzięczną, a uciążliwą, lecz nie oni! Lezgini najpracowiciej, najkunsztowniej, nieraz własnemi rękami przenoszą ziemię urodzajną z miejsc niemożliwych dla pracy rolniczej do niżej lub dogodniej położonych polanek z glebą mniej urodzajną; tworzą rodzaj tarasów, podpartych wałami z kamieni, aby szalejąca burza, płynąca z gór fala albo lawina śnieżna, nie zniszczyła dzieła ich mozolnej pracy. Lecz nie zawsze zapobiega to zniszczeniu. Nieraz w czasie wiosennych lub letnich burz całe takie poletko, tak pracowicie utworzone, wraz zieleniejącem zbożem, całą nadzieją rolnika-górala, po godzinie nawałnicy spływa z falą po spadzistej pochyłości. Lecz ich to nie zraża, z nową energią zabierają się do pracy. Wyznawają religię mahometańską i są bardzo do niej przywiązani, za występek uważają zmianę religii.

Dagiestan jest jedną z piękniejszych okolic Kaukazu a Lezgini widzą i odczuwają tę piękność przyrody, oprócz tego ziemia ta przesiąkła krwią bohaterów, broniących przez długie lata niepodległości kraju, stąd ich wielkie przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Niema tam podziału ludzi na klasy czyli stany, majątek, wykształcenie lub stanowisko, nie stanowi żadnej różnicy między niemi, następstwem tego jest wielka zgodność i solidarność Lezginów.

W tym pięknym kraju, w jednym z podniebnych aułów (wiosek), mieszkał z rodziną stary hadżi (pielgrzym) imieniem Baszid i był uczciwy, rozumny poważny, znał dobrze i zachowywał wiernie zakon swego proroka (Mahomet, założyciel ich religii), więc w wiosce był szanowany w ogóle. Już sama jego postać wzbudzała szacunek a czałma (zawój na głowie, dozwolony tylko pielgrzymom), noszona na głowie, dodawała mu powagi. Rodzina Baszira była niegdyś liczną, lecz wojna zabrała mu synów, pozostał tylko najmłodszy, w owej chwili dwunastoletni

Mahomet, nadzieja ojca i ulubieniec całej rodziny. Było to w szóstym dziesiątku przeszłego stulecia. Na Kaukazie wrzał krwawy bój, ale wschodnia część kraju chyliła się coraz to bardziej do upadku. Mały Mahomet rósł w atmosferze gorączkowej walki. Imię Szamila (dowodzący wojną przeciw Rosyi w czasie podboju Kaukazu) było jego bożyszczem, jak było bożyszczem wszyskich Czerkiesów. Słyszał codziennie opowiadania o bohaterskich czynach tego człowieka, drobiazgowe rozpatrywanie spraw wojny. Własnemi oczyma patrzał jak jeden za drugim wychodzili z ich aułu młodzi ludzie, żegnani serdecznie i błogosławieni przez rodziny i współziomków; wychodzili — i nie wracali prawie nigdy. Na ich miejsce szli inni, aby znów przepaść, zginąć. W wioskach zostawali tylko starsi.

Od czasu do czasu przychodził ktoś z wieściami do tego lub owego domu, a następstwem tychże odwiedzin był zwykle płacz kobiet.

Aul ich położony był bardzo wysoko na niedostępnych złomach skał, więc nieprzyjaciel niedocierał tu nigdy, i nigdy oczy Mahometa nie widziały giaura (niewiernego, szatana), lecz on nie nawidził ich całą swoją namiętną duszą. Jedynem pragnieniem jego było dorosnąć jak najprędzej, aby pomścić śmierć braci, których matki opłakiwać nie przestały. O! on pamiętał wszystkich — pięciu ich było, dzielnych, pięknych dżygitów (zuchów), wszyscy poszli i — żaden nie wrócił! Został już tylko on, mały, słaby, dziecko! o, jakże pragnął być dorosłym. Marzył o bitwach i o zemście.

Dom ich jak gniazdo jaskółki przyczepiony był do skały, która też stanowiła dwie jego ściany. Z płaskiego dachu domu, ulubionego miejsca Mahometa, widok był daleki, daleki. Śnieżne szczyty gór, to różowe w promieniach wschodzącego słońca, to złote przy blaskach zachodu, przykuwały jego wzrok do siebie i porywały myśl gdzieś w dal. Patrzał na orły, jak się wzbijają w górę i ważą w powietrzu — pragnął wypożyczyć od nich skrzydeł i polecieć za śnieżne szczyty, za te skały zębate, poza rodzinne baszty i wieże. Co też tam być może? — pytał sam siebie i zapadał w zadumę.

Jego wielkie, czarne oczy usiłowały przebić tę daleką przestrzeń i sięgnąć jak najdalej. Lecz oprócz fantastycznych kształtów skał, oprócz wierzchołków gór, nic innego nie widział, i nie mógł także pojąć innego świata, jak góry; wprawdzie słyszał, że gdzieś są równiny, stepy, lecz pojęcie równin było dla niego obce — nie umiał ich sobie wyobrazić. Gdy będę duży — myślał — pójdę tam, pójdę z Szamilem, spadnę jak orzeł spada na zdobycz i pomszczę śmierć braci.

Goście, bywający w domu Baszira, przynosili ciągle nowe wieści o Szamilu i przebiegu wojny. Nagle Mahomet zauważył, że wieści muszą być złe. Ojciec sposępniał, w całym aule zapanował smutek; wtedy to po raz pierwszy usłyszał straszne słowo „zdrada“ wymówione z nazwiskiem Safera. Słyszał przekleństwa miotane na nikczemnika, na zdrajcę, słyszał, że nawet giaury, przyjmując jego usługi, gardzą nim. Coraz rozpaczliwsze wieści dochodziły, aż nakoniec Dagiestan upadł. Chłopiec niezupełnie to zrozumiał, więcej odczuwał, że stało się coś strasznego, coś podobnego do nieszczęścia, jakie spotkało jednego z braci, o którym wiedział, że dostał się do niewoli i w niej umarł. Dagiestan się poddał — czy to znaczy, że oni wszyscy pójdą tam gdzieś na równiny w niewolę. Nie pojmował to dobrze, lecz widząc cierpienia ojca i sąsiadów, i on cierpiał.

I myśl jego przybrała nowy kierunek: gdyby coś zrobić takiego, coby spędziło chmury z czoła starszyzny wioskowej, gdyby czemś dopomódz krajowi i współbraciom. Co robić? Nie wiedział. Drżał na myśl, że przyjdą tu obcy ludzie i że wszystkich ich zawloką gdzieś w obce kraje. Lecz nic podobnego się nie stało. Natomiast zaczęto urządzać zawojowany kraj. Od czasu do czasu zjawiali się tu różni, nigdy przedtem nie widziani ludzie. Gdy ktoś taki przyjeżdżał, wszystkie kobiety kryły się najstaranniej, mężczyźni zaciskali usta i z tłumioną wściekłością dotykali ostrych kindżałów, lecz żądania spełniali ściśle. Zwykle przyjeżdżali oni z tłumaczem, bo tu nikt ich mowy nie rozumiał. Małego Mahometa, pomimo nienawiści, zaciekawiali ci obcy, lecz widywał ich tylko zdaleka. Dziwił się krótkim mundurom, błyszczącym epoletom i guzikom, broń też, mieli różną od czerkieskiej i nie nosili kindżałów. Do chaty Baszira długo nikt z tych nowych gości nie zajeżdżał, aż razu jednego zjawił się jakiś urzędnik i poprosił o gościnność.

Hadżi znał dobrze stare adaty (prawo obyczajowe), a gościnności nie odmawiał nikomu, nawet wrogowi.

— Wejdź! — rzekł otwierając nizkie drzwi domu — i rozkazuj! Wszystko w domu moim jest na twoje usługi!

Był to jakiś wyższy urzędnik. Dom Baszira podobał mu się, bo zajmował on najwyższy punkt w aule, więc najrozleglejszy widok roztaczał się stamtąd, a młody człowiek lubił piękne widoki.

Oddano mu jedną izbę, przyjmowano i ugaszczano jak przyjaciela, a Mahomet nie tracił ani jednej sposobnej chwili, aby mu się przyjrzeć. Gość był młody, z sympatyczną, rozumną twarzą, przyjaźnie spoglądał na małego Lezgina, uśmiechał się do niego, lecz Mahomet nie odpłacał uśmiechem, jego spojrzenie wyrażało ciekawość, lecz nic nad to.

Urzędnik porozumiewał się z mieszkańcami aułu przez tłumacza. Schodziła się do niego starszyzna wioskowa i ciągle trwały rozmowy. Wieczorem zaś wziął się do pisania. Już w ciągu dnia chłopiec zauważył, że gość notując coś w notatniku, pisze, zaczynając od lewej ręki ku prawej (po arabsku piszą od prawej ręki ku lewej), lecz sądził, że się omylił, że nie dopatrzył.

Lecz teraz wsunął się do pokoju gościa i widział najwyraźniej: tak, on pisze od lewej ku prawej ręce. Nie mógł wyjść ze zdumienia. Te giaury wszystko widać na opak robią. Mahomet umie przecież trochę pisać po arabsku i wie dobrze, że pisze się zupełnie inaczej: od prawej ku lewej ręce. Wszyscy tak piszą i starsi i mułła (duchowny mahometański). Przyglądając się bacznie, spostrzegł, że pismo cudzoziemca zupełnie jest inne, niepodobne do tego, jakie widywał. O objaśnienie nie miał kogo poprosić, bo tłumacz nie budził w nim zaufania, a do swoich nie śmiał się zwracać. Poszedł spać, rozmyślając o tem, co widział. Nazajutrz rano urzędnik odjechał i o radości! Mahomet zobaczył arkusz papieru w połowie zapisany na ziemi. W jednej chwili chwycił go i ukrył w kieszeni. Wymknął się potem na jeden wierzchołek góry, pokryty skałami i tam, ukryty w złomach kamieni, wpatrywał się w swój skarb. Jakież to dziwne znaki! nie, tu nic dojść nie można. A może to tylko takie kreślenie, pomyślał, nie pismo, ale myśl tę prędko odrzucił.

Od tego dnia ciekawość dowiedzenia się czegoś o tem piśmie nie dawała mu spokoju. Przesiadywał godziny całe w swoim podniebnym ukryciu i — marzył. Lecz wyobraźnia nie mogła mu przed-

stawić nic nowego, gdyż za mało widział w swem życiu.

Dowiedziawszy się, że są na świecie rzeczy zupełnie różne od tych, które on znał, że istnieje jakby inny świat, zapragnął go poznać i bolało go to, że niczem pragnienia tego zaspokoić nie może.

W krótkim swem życiu przecierpiał już wiele. Przebolał, a nawet chorobą przypłacił śmierć najdroższego swego brata, Muchtara. Cierpiał wraz z ojcem nad upadkiem ojczyzny i wiele innych bolów odczuło już jego młodziutkie a tkliwe serce. Obecnie nic przecież ciężkiego nie spotkało ani rodziny, ani aułu, a przecież jemu było tak ciężko!

Pewnego dnia do aułu przybył dawny znajomy Baszira, kupiec Ormianin Ajrapet, który był nawet przyjacielem starego hadżi, wszystkie dzieci znał dobrze, a Mahometa od urodzenia. Nigdy nie zapomniał przywieźć małemu choćby drobnego upominku, był on ulubieńcem kupca i nawzajem chłopiec lubił niezmiernie starego Ormianina.

Niegdyś nawet umawiali się razem pojechać na wędrówkę. Ajrapet miał zabrać małego i pokazać mu nieznane kraje i nieznanych ludzi. Był to żart, ale chłopiec potem marzył o tej wędrówce.

Kupiec zatrzymywał się zwykle u Baszira, i teraz — jak zwykle — tu zajechał. Mahomet, ujrzawszy Ajrapeta ucieszył się już samym widokiem przyjaciela, a radość jego była tem większa, że błysła mu nadzieja dowiedzenia się czegoś o rzeczach tak bardzo go zajmujących. Przy ojcu, przy rodzinie nie chciał o nic pytać, dopiero gdy Ajrapet pozostał sam w pokoju gościnnym, Mahomet wsunął się tam, stanął w kącie, nie śmiejąc podejść bliżej. Samemu chłopcu dziwnem się wydawało, czemu nie śmie, wiedział dobrze, że stary przyjaciel nadto go lubi aby się rozgniewać lub śmiać z jego ciekawości, a jednak bał się czegoś. Ormianin spostrzegł jego zakłopotanie, więc z dobrym, życzliwym uśmiechem zapytał:

— Co to, mały, miałeś interes jaki do mnie? może podarunek nie ładny?

A gdy chłopiec nic nie odrzekł, tylko głową potrząsnął przecząco i stał dalej zmieszany, kupiec zbliżył się do niego, pogładził go po głowie i pociągnął ku sobie.

— No, mów! — zachęcał.

Mahomet wyjął z kieszeni kawałek papieru, starannie zwinięty w gałganek i jąkając się trochę, rzekł, podając go kupcowi:

— Powiedz mi, czy to naprawdę jest pismo?

Ajrapet popatrzył na papier.

— A tak — rzekł — to pismo.

— I ty umiesz je przeczytać?

— Nie bardzo ja biegły jestem, ale litery znam, możebym i przeczytał. A po co ci to?

— Ach! to mi wszystko jedno, co tu stoi, tylko, czy to naprawdę pismo? On pisał inaczej, od lewej ku prawej ręce.

— Wszyscy tak piszą.

— Giaury?

— Giaury, nie giaury... wszyscy. To tylko po arabsku pisze się odwrotnie.

— A ja myślałem... nie wiedziałem... I co oni tak piszą? i księgi takie mają?

— Oho! i ile książek! zliczyć trudno. Całe sklepy, całe magazyny z książkami.

— Po co tyle książek?

— Po co? Ludzie kupują, czytają, uczą się i stają się mądremi. Wszystko wiedzą — dodał żartem — nie tak, jak ja i ty!

— Prawdę mówisz? nie żartujesz? oni wszystko wiedzą? Każdy może sobie kupić książkę i wszystko wiedzieć?

— Każdy.

— I co oni wiedzą? co jest w tych książkach?

— Wiele, wiele ciekawych i mądrych rzeczy. Ja ich nie czytałem, ale wiem, że są bardzo mądre.

— Bardzo mądre... Ale co tam stoi — zakon ich, tak?

— I zakon i inne rzeczy. Skąd się wziął świat, i te góry, to niebo. Jakie są kraje, jacy ludzie, co było kiedy na świecie, o, dużo!

— A jakie są kraje?

— E, daj mi spokój, naucz się czytać na takiej książce, to się dowiesz.

Mahomet zadumał. Rozumiał, że już nie wiele więcej dowiedzieć się może, ale to, co usłyszał, zapadło głęboko w jego wrażliwy umysł.

Ajrapet odjechał. W aule, wszystko szło jak zwykle. Nowe władze z początku niewielkie zaprowadzały zmiany. Jak dawniej, tak i teraz rządziły ludnością dawne zwyczajem uświęcone prawa zwane adaty.

Na zachodzie nad morzem Czarnem wrzała jeszcze walka, ale tu dochodziły tylko słabe jej echa. W domu Baszira był pozorny spokój. Tylko na twarzy starego hadżi rzadko pojawiał się uśmiech i w całym domu panował głęboki smutek. Myśl każdego z członków tej rodziny krążyła w jednym zaczarowanym kole: goniła wspomnieniem i tęknotą tych, którzy krew swoją przelewali za ziemię praojców i dumne piękne swe głowy złożyli .do snu wiecznego. Ostatni śliczny Muchtar, nadzieja ojca i duma matki, padł w słynnej walce pod Wiedieno (w Malczyńskim obwodzie, miejsce zabójczej walki między Rosyanami a Czerkiesami, zakończonej klęską ostatnich). Nie wymawiano ich imion jakby o nich zapomniano a przecież pamiętano i myślano ciągle. Dopóki trwała wojna wszyscy byli nią podnieceni, więc osobiste troski schodziły na plan drugi, teraz, gdy martwa cisza zalegała kraj cały, one, te rany zaschnięte krwawić poczęły.

Nie jedno źródło zostało oczyszczone, lub dróżka naprawiona za spokój duszy tych, którzy zginęli. (Jest zwyczajem u Czerkiesów za spokój duszy umarłego spełnić jakąś pracę, przynoszącą korzyść ogólną, np. w niedostępnem miejscu oczyścić źródło itp., a ten kto z tego korzysta wie, że trzeba się pomodlić za spokój duszy, dla której pracy dokonano.) Tu i ówdzie przy drodze stanął kamień z napisem arabskim i niezgrabnym rysunkiem rynsztunek Czerkiesa — to pomnik tych, których mogiły Allach tylko wie, gdzie się znajdują.

W domu Baszira jednym jasnym promieniem był Mahomet. Lecz teraz i on dziwnie spoważniał. Baszir tłumaczył to sobie wpływem smutku, jaki w domu panował i nie zwracał nań szczególniejszej uwagi.

Dnia jednego chłopiec zbliżył się nieśmiało do ojca i bez żadnych wstępów zagadnął.

— Ojcze, ja już dużo nauczyłem się u mułły?

— Dużo, ale wiele jeszcze i długo uczyć się musisz. Nie masz chęci? — dodał z bladym uśmiechem.

— O nie! przeciwnie, ja chcę się uczyć. Lecz czy nie mógłbyś ojcze oddać mnie do jakiegoś miasta?

— Do miasta? po co?

— Tam tacy mądrzy ludzie, tyle dziwów. Wszystko wiedzą — o słońcu, o chmurach — wszystko!

— A ty skąd wiesz o tem?

— Ajrapet mówił...

— Ajrapet!? na próg nie przepuszczę! rzekł groźnie hadżi.

— Będzie ci głowę zaprzątał niewia-

domo czem. Do giaurów chcesz? a kto zgubił twych braci? a coby dusze ich powiedziały, gdybyś ty zamiast ich pomścić, miejsce ich w kraju zastąpić, poszedł do ich morderców?

Uczyć się! Co oni mogą wiedzieć, co umieć? Koran — to cała nauka. Nie wspominaj mi nigdy nic podobnego — słyszysz? nigdy! Między nami a niemi niema nic. Widzisz ten wierzchołek śnieżny a tam tę czarną otchłań! — to my i oni! pamiętaj!

Wyrzuć z głowy tę myśl grzeszną. A, ten Ajrapet! wszyscy jednakowi. Ja myślałem, że on dobry człowiek, że masz Dziecku rzeczy takie mówić. Takie kłamstwo — o!

Stary był strasznie wzburzony, nigdy Mahomet nie widział takim ojca, to też nie ośmielił się już ani słowa wymówić.

Przez kilka dni Baszir był jeszcze smutniejszy niż zwykle i odtąd często badawczo spoglądał na syna, jakoby pragnął przeniknąć jego myśli. Chłopiec czując na sobie to spojrzenie, mieszał się, gdyż pomimo chęci nie mógł się wyrzec swych marzeń.

Upłynęło parę miesięcy — dla Mahometa parę wieków. Jego dusza rwała się w dal nieznaną, łaknęła czegoś, czego? nie umiałby na to odpowiedzieć, a jednocześnie czuł się winnym, że nie może się zastosować do woli ojca i wyrzec się tych marzeń, i żal zalewał mu serce na myśl o porzuceniu rodziny.

Znów do ich domu zawitał gość, ów młody urzędnik, który bezwiednie pierwszy rozbudził w Mahomecie chęć poznania nauk nieznanych i zakazanych.

Teraz przyjechał na dłużej. Przebywając ciągle wśród Lezginów, nauczył się już trochę ich języka, nie mówił jeszcze płynnie, lecz rozumiał i od biedy rozmówić się potrafił. Mahomet starał się być ciągle blisko niego. Gość polubił miłego chłopca, zwracał się do niego z zapytaniami, otrzymując zawsze bardzo roztropne odpowiedzi. Często w wolnych chwilach szedł powłóczyć się trochę po górach, tak bez celu, wówczas Mahomet mu zawsze towarzyszył. Prowadził go na różne prawie niedostępne urwiska, ukazywał pasące się na szczytach stada turów (kozic) i pytał lękliwie:

— Powiedz, jak tam jest w waszym kraju?

— W naszym kraju nie jest tak pięknie, jak tu, gór niema, rzeki nie takie bystre. Duże miasta.

— A w tych miastach szkoły?

— O, tak, dużo szkół.

— I książek dużo?

— Dużo.

Chłopiec zamyślił się chwilę.

— Mówisz, że pięknie, a przecież tyś nasz wróg, nienawidzisz naszego kraju.

— Gdybym nawet był wrogiem waszym, to piękność tego kraju widziećbym musiał, lecz tak nie jest, jestem waszym przyjacielem.

— Tyś Urus? (Rosyanin.)

— Nie jestem Rosyaninem — jestem Polakiem.

— Co to jest?

— Naród, tak samo jak wy, nieszczęśliwy. — I wkrótkości zaznajomił go co jest Polska i Polacy.

— Ty kochasz swój kraj? — zapytał Mahomet.

— Bardzo!

— A czemu go porzuciłeś?

— Nie z własnej woli. Lecz gdy tylko wrócić będę mógł — powrócę!

— Twoich braci dużo zabili?

— Dużo. Bardzo wiele.

— A ty się nie mścisz?

— Zemsta niby nie pomogła. Mądrość, dobroć i praca zrobią więcej.

Zemsta nie wskrzesi umarłych, gdy tymczasem usilna praca dla swoich przyniesie jasną przyszłość.

— Jak można dla nich pracować?

— W rozmaity sposób, lecz przedewszystkiem trzeba się dużo uczyć.

Rozmowa ta utkwiła chłopcu w pamięci. Często rozmyślał o tym, co mu powiedział cudzoziemiec.

Kiedyś po burzy Mahomet zapytał gościa, co to tak huczy w chmurach. Wysłuchawszy objaśnienia, nie zupełnie zrozumiałego jeszcze większą zapalił się ciekawością do nieznanych nauk. Pewnego razu, gdy gość zostawił, jak zwykle, pokój otwarty, Mahomet wszedł tam a widząc, że nikogo niema, chciał cofnąć się, gdy spostrzegł na stole książkę rozłożoną, zbliżył się, aby zajrzeć do niej i zdumiony ujrzał rysunek. Był to ładny krajobraz morski. Obrazek był kolorowany, więc tembardziej przykuł uwagę chłopca i wzbudził zachwyt. Nieśmiało przewrócił kartek parę — znów rysunek i znów coraz coś nowego. Zagłębiony w książce nie spostrzegł, że gość wszedł. Nagle usłyszawszy jego kroki tuż za sobą, drgnął wyprostował się, a twarz mu oblał purpurowy rumieniec. Nie wiedział co robić.

— Daruj... — jąkał, głęboko zawstydzony — ja nic... ja tylko...

Ale gość nie miał miny zagniewanej. Przeciwnie, uśmiechał się przyjaźnie.

— Podobała ci się ta kiążka, te obrazki? zapytał.

— Tak, szepnął, ośmielając się Mahomet, ten — cudny! pokazał na krajobraz morski — co to?

— Morze.

Teraz już razem przeglądali książkę, było tam wiele obrazków, wszystkie podobały się chłopcu, lecz najwięcej zachwycał się morzem. Wtedy gość wydobył ołówki i kredki i naprędce przerysował ten obrazek, poczem ofiarował go chłopcu na pamiątkę.

Mahomet stał osłupiały, aż młody człowiek zdziwiony, zapytał, co mu się stało.

— Jakto, ty sam, tą ręką... takie cudne rzeczy! czyż to można?

Gość śmiał się.

— Widzisz, że można.

— A skąd, jak się tego nauczyłeś?

— W szkołach. Są takie szkoły, ja się tam uczyłem.

— I każdy mógłby się tego nauczyć?

— Naturalnie. Ale trzeba się długo i pilnie uczyć.

Ta scena rozstrzygnęła w umyśle Mahometa wszystkie wątpliwości. Postanowił dom ojca opuścić i udać się do tych szkół cudownych. Rozmyślał tylko nad tem, jak zamiar swój doprowadzić do skutku.

I znów upłynęło parę miesięcy. Jesień już na dobre się rozpoczęła a on nic wymyślić nie mógł.

Dnia jednego przybył do aułu Ajrapet, Baszir spotkał go w drodze i natychmiast gwałtownie zarzucił go wymówkami, że mu chłopca psuje, że ostatnie dziecko mu chce wydrzeć itp. Mówił zbyt gwałtownie, zbyt bezładnie, aby Ajrapet mógł zrozumieć, o co idzie, a gdy zaczął cokolwiek pojmować, hadżi nie dał mu przyjść do słowa. Kupiec zirytowany machnął ręką, odwrócił się i pojechał do aułu, gdzie zatrzymał się w pierwszym z brzegu domu, gdyż znał tu wszystkich i przez wszystkich był szczerze lubiany. Baszir tymczasem wzburzony całą sceną, rozdrażniony strasznie wrócił do domu — Mahometa nie było, powiedziano mu, że zapewne jak zwykle błąka się gdzieś w górach. Czekał więc niecierpliwie jego powrotu. Nie wiedział, że chłopiec ze swego ulubionego miejsca widział przyjazd Ormianina a od towarzyszów za

baw zdążył się dowiedzieć, kiedy Ajrapet będzie wracał.

Zaledwie wszedł do domu, ojciec kazał mu się ubrać i natychmiast udać się do jednego z bardzo wysoko położonych aułów, dając jakieś naprędce wymyślone polecenie do kogoś z krewnych. Oddalenie miało trwać dni kilka. Chłopiec bez słowa odpowiedzi zabrał się i wyszedł biorąc na drogę kawał chleba i sera.

Ajrapet bawił w aule cały dzień, przenocował a następnego dnia o świcie wyruszył z powrotem, szedł, prowadząc swego osła i nucąc po drodze jedną z ormiańskich pieśni niby monotonnych i dziwnie rzewnych i miłych dla ucha. Z góry szedł dość szybko. Słońce już wschodzić zaczynało, leniwie trochę rozpraszając mgły poranne, aż nagle buchnęło całym snopem promieni złocistych, jasnych, barwiąc zębate szczyty, śnieżne wierzchołki. Gdzie niegdzie jeszcze wieszała mgła na skalistych urwiskach, jak szmaty biało-szarej gazy, a w końcu rozpływała się w przepojonym jasnością słoneczną powietrzu albo przepadała gdzieś w przepaściach i rozpadlinach.

Ajrapet tyle razy już widział ten obraz, a jednak dziś patrzał nań z tymże samym zachwytem, jak przed kilkunastu laty, gdy oglądał te cuda poraz pierwszy. Nagle drgnął. Z za urwisk wyskoczył ktoś i stanął tuż — był to Mahomet.

— A ty tu skąd, zawołał gniewnie poznawszy chłopca, idź precz! mało jeszcze miałem nieprzyjemności przez ciebie od twego ojca?

— Ajrapet, zawołał chłopiec błagalnie, ja z tobą. Ja tam, wiesz, do szkoły.

— Zwaryowałeś? Cóż ty sobie myślisz że mnie już żyć niemiło? Czy nie wiesz, że za taki żart kindżał twojego ojca poszuka mojego serca — pożartuj z nim? Idź precz!

— Ajrapet, więc ty już mnie nie kochasz — rzekł chłopiec żałośnie — a ja tak ciebie kocham.

— Tu nie idzie o to, czy ja cie kocham, lub nie, ale o to, że życie milsze mi jest niż ty.

— Słuchaj — nikt się nie dowie, pójdziemy takiemi ścieżkami, o których nikt nie wie.

— Ale pomyślże, głupcze, że gdy spostrzegą twoją nieobecność w domu, to niebo i ziemię poruszą, aby cię tylko znaleźć.

— Nie! Gdzież tam. Ojciec kazał mi iść wczoraj do Dżimi, wiesz, to tam w górze, daleko bardzo. Kazał wracać za trzy, cztery a może i więcej dni. Nie poszedłem lecz tu czekałem na ciebie pół dnia i noc całą. Nikt mnie poszukiwać nie będzie a gdy się spostrzegą, będziemy daleko.

Kupiec się zamyślał. Rozumiał jaką krzywdę wyrządzi staremu hadżi, jeżeli zgodzi się na prośbę chłopca, ale lubił małego zucha i żal mu było zasmucić go odmową. Wiedział, że chłopiec się nie zmarnuje, bo on Ajrapet na to nie pozwoli. Myślał, że wiosną z powrotem go tu przyprowadzi. Po chwili wahania rzekł:

— No ruszaj, prowadź po tych swoich djabelskich ścieżkach. A nie kłamiesz?

— Na Ałłacha — prawda.

— No, więc w drogę!

* * *

Baszir był rad, że tak zręcznie wszystko urządził, aby nie dopuścić widzenia się syna z Ajrapetem, i czekał powrotu jego spokojnie przez dni pięć, lecz gdy już szósty dzień minął, a chłopiec nie powracał, zaczął się niepokoić; upłynęły jeszcze dwa dni nieskończenie długie dla zaniepokojonego ojca i stroskanej matki — chłopca nie było. Wtedy Baszir puścił się w drogę. Szedł szybko, gnany największym niepokojem, był pewien, że chłopiec za-

chorował. Jakaż była rozpacz biednego ojca, gdy przybywszy do swego krewnego, dowiedział się, że nikt tu Mahometa nie widział. Tysiączne przypuszczenia, jedne straszniejsze od drugich, snuły się w myślach nieszczęśliwego człowieka; może go rozdrażniony czem niedźwiedź spotkał i zabił, może spadł w przepaść, może się utopił w szumiącym górskim potoku, jaki po drodze przebyć trzeba było.

Smutny był powrót Baszira do domu. Matka rozpaczała, nie krępując się już niczem. Baszir zamknął się w sobie daremnie usiłując żal zwalczyć. Wszyscy posmutnieli, z każdej twarzy widniała troska i przygnębienie. Po strasznych przejściach lat ostatnich Mahomet jedynie rozweselał dom, nagłe jego zniknięcie pogrążyło go jakby w ciemność. Życie nie płynęło, lecz wlokło się leniwie. Każdy wstając, pragnął, aby prędzej już był wieczór, aby we śnie znaleźć zapomnienie. A gdy im dnie wydawały się długie, bez końca, Mahomet tymczasem doświadczał tysiące nowych wrażeń.

Po raz pierwszy widział równiny, stepy, wsie i miasteczka, gdzie wszystko było inaczej, niż u nich w aule, domy inne, i ludzie inni. Ale w największy podziw go wprawił widok wielkiego miasta. Tyflis, malowniczo rozrzucony po pochyłościach wzgórz, omywany nurtami bystrej rzeki, podobał mu się bardzo. A w mieście na każdym kroku coś nowego.

Ajrapet miał tu dużo krewnych i znajomych, przez kilka dni kręcił się między niemi, radząc się coby zrobić z chłopcem. Sam jako wędrownik, nie miał tu stałej siedziby a przecież trzeba było Mahometowi zapewnić możliwy pobyt i naukę, dla której tu przybył. Po kilku dniach znalazł się pewien Gruzin, który gościnnie przyjął chłopca, dając mu utrzymanie i naukę, gdyż miał dzieci, które właśnie przygotowywały się do szkół.

Mahomet, który dotąd poza językiem arabskim niczego się nie uczył, okazał tak nadzwyczajne zdolności, że w ciągu roku prześcignął dzieci swego nowego opiekuna i mógł już wstąpić do szkoły.

Mijały dnie, tygodnie, miesiące, Mahometa oprócz książki nic nie zajmowało. Ogarnęła go gorączka nauki i z właściwym południowcom zapałem duszę całą jej poświęcał. Lat trzy przeszło dla chłopca bardzo szczęśliwie. Wprawdzie zbudziła się w nim tęsknota za swojemi, wprawdzie wyrzucał sobie, że tak bardzo zasmucił rodziców a brak wiadomości, co się z niemi dzieje nie dawał mu spokoju, lecz tłumaczył sobie, że tak być musiało.

Przez ten czas nie zaznał troski o byt. Ajrapet i Gruzin, myśleli o wszystkich jego potrzebach. Nagle Gruzin zachorował i wkrótce umarł, rodzina cała rozpierzchła się pomiędzy krewnych a Mahomet pozostał sam. Ajrapeta nie było w mieście.

Wyjechał niedawno na swoje zwykłe objazdy kupieckie, chłopiec wiedział, że nie może wrócić wcześniej jak za kilka miesięcy, pojechał on bowiem na granicę Turcyi i Persyi. Od czasu wykradzenia Mahometa, zmienił kierunek swych podróży, już do Dagestanu nie jeździł.

Ktoś z jego znajomych, widząc chłopca zmartwionego bardzo, i śmiercią opiekuna, do którego się był szczerze przywiązał i swoim ciężkiem położeniem, zapytał go co dalej robić zamyśla.

— Sam nie wiem — odrzekł chłopiec — Ajrapeta niema. Nie mam nikogo, ktoby mi dał jakąś radę.

— Wróć do swoich.

— Chłopiec westchnął. Nie, nie mogę. Za mało jeszcze się nauczyłem, a gdybym poszedł, jużbym więcej do miasta nie powrócił — nie puściliby.

— Więc jakie masz zamiary?

— Wziąłbym się do jakiego zajęcia ale znów jakże zrobić ze szkołą?

Rozmawiający był kupcem. Miał niewielki sklep i właśnie potrzebował kogoś, komuby mógł zaufać, bo sam zajęty był interesami na mieście.

— Chodź do mnie, będziesz mnie zastępował w sklepie, a codziennie dam ci parę godzin wolnych na naukę.

Mahomet po namyśle zgodził się — wyboru nie miał, wprawdzie do szkoły już chodzić nie mógł, lecz od kolegów dowiadywał się czego się uczą i w wolnych chwilach i w nocy odrabiał lekcye. Ciężka to była praca, ale on nie zniechęcił się. Miał nadzieję, że z powrotem Ajrapeta wszystko się zmieni na lepsze. Lecz Ajrapet nie wracał. Upłynęło pół roku — kupca nie było. Nareszcie przybył jeden z towarzyszy Ajrapeta, kupiec wędrowny jak i on, i przyniósł wieść, że Ajrapet został schwytany przez władze tureckie jako podejrzany o jakieś cele polityczne w swych podróżach, i osadzony w więzieniu. Ciężki to był cios dla Mahometa. Ajrapet był całą jego podporą, z jego aresztowaniem, tracił pomoc i opiekę, lecz chłopiec nie myślał o tem, on cierpiał nad stratą przyjaciela, bo kochał go serdecznie. Wiedział dobrze, że wyplątać się z podejrzenia będzie bardzo trudno. W Turcyi wówczas sprawy polityczne rozstrzygano najczęściej śmiercią obwinionego, nie zadając sobie trudu prowadzenia śledztwa. Wprawdzie nie był on poddanym tureckim — ale trzeba było komuś zająć się tą sprawą. Myśl, że ukochany przyjaciel zginąć może, że może już nie żyje, przejmowała Mahometa rozpaczą bezsilną. Wiedział, że choćby rzucił wszystko i biegł mu na pomoc, nic poradzić nie może on młody, dziecko prawie, bez stosunków i środków pieniężnych. Myśl o samem nawet więzieniu przejmowała go dreszczem, gdyż zbyt wiele się nasłuchał o ciężkich warunkach więźniów w Turcyi. Już go pewnie nie zobaczy. W tym ciężkim zmartwieniu pozostowała mu znów jako jedyna pociecha — nauka.

— — — — — — — — — —

Tak minęło lat parę. Mahomet spełniał sumiennie swoje obowiązki.

Zdawało się, że taki stan rzeczy trwać będzie i nadal — tymczasem kupiec z powodu interesów rodzinnych musiał sklep zwinąć i wyjechać w oddaloną okolicę, a Mahomet znowu pozostał bez środków. Pracy na razie znaleźć nie mógł i widział już zbliżające się widmo głodu. to go jednak nie przerażało, martwiła go tylko myśl, że będzie musiał porzucić rozpoczętą naukę.

Wtedy jeden ze znajomych kupca polecił go przybyłemu niedawno Turkowi, który prowadzić tu miał jakieś interesa a nie znał miejscowych języków. Mahomet zgodził się na propozycyę, warunki były korzystne, lecz cały dzień zajęty, wprawdzie nie miał pracy uciążliwej lecz musiał być ciągle obecnym przy Turku, aby mu służyć za tłumacza. Więc w dzień tylko dorywczo zaglądał do książki a całą naukę prowadzić musiał nocami. A jednak i teraz nie żałował ani przez chwilę tego, co zrobił, tylko obok coraz większego rozmiłowania się w wiedzy i celu, dla którego chciał ją posiąść, w duszy jego rozrastało się drugie uczucie — uczucie niezmiernej tęsknoty za rodziną i krajem.

Tłumił je, starannie myśl zwracał w inną stronę, lecz ona uparcie kierowała się tam, ku ukochanym iatotom i kolicom. Nauką chciał zagłuszyć głos serca — daremnie! Słyszał go ciągle ten głos cichy a pełen najboleśniejszej skargi, pełen bezbrzeżnego bólu. To uczucie było mu ta-

mą wstrzymującą wpływ otoczenia. Mahomet przyjmował wiedzę, lecz po za nią pozostał takimże prawowiernym, takimże miłującym największym umiłowaniem wszystkiego, co swoje. Tylko jego pragnienia i cele nie były jakąś mgłą marzeń, ale, teraz przybrały formy stałe. Wiedział dokąd dąży i widział jasno drogę, wiodącą do celu.

Sześć lat minęło od chwili ucieczki. Mahomet wyrósł na młodzieńca, był bliskim ukończenia szkół, lecz i tęsknota rosła tak, że czuł, iż tak dłużej żyć nie może i gdy przyszły wakacye, puścił się w podróż ku Dagestańskim górom.

— — — — — — — —

Wieczór się zbliżał. Olbrzymie, czarne cienie gór kładły się na dolinach, szczyty oblane światłem różowiły się, cały zachód wyglądał jak morze złoto-różowego światła. Cisza głęboka spadała na góry i doliny. Wiatr powiał od lodowców i odświeżył powietrze. Na płaskim dachu domu siedział Baszir, patrząc smutnemi oczyma w dal. Te lat sześć nie przyniosły mu ulgi ani zapomnienia. Postarzał bardzo. Głęboki smutek wyzierał z jego spojrzenia, z twarzy, z całej, pochylonej teraz postaci. Dziś było mu smutniej, niż kiedykolwiek. Przypomniało mu się życie całe jak i szereg obrazów przesuwało się przed jego pamięcią.

Młodość bujna, spędzona w bitwach, pełna nadziei zwycięstwa. Potem własne ognisko domowe. Bo Ałłach nie dał mu zginąć, choć on wolałby śmierć nad niewolę. Okoliczności tak się złożyły, że musiał osiąść na ojcowiźnie, nie przeszkadzało mu jednak czynnie należeć do wojny. Partyzancka walka jaką prowadził Szamil pozwoliła na tego rodzaju życie. Gdy był względny spokój, część walczących wracała do aułów, gdy niebezpieczeństwo się powiększało, wszyscy chwytali za broń i śpieszyli do szeregów. Potem... walka stawała się coraz gorętszą, coraz ciaśniejsze koło ściskało walczących, coraz więcej padało ofiar. Hadżi widział w wyobraźni swoich synów. O Ałłach! jakże wszyscy byli piękni, jak dorodni! Z jakim zapałem śpieszyli do szeregów — wszyscy dali głowy. Jeden wzięty do niewoli umarł z tęsknoty. Hadżi myślał o tym tak bardzo wzruszony, że łza stoczyła się z jego oczu. Znów wrócił myślą do spraw swego kraju — upadek wolności i ta cisza, która zaległa Dagestan. A jego mały, jego ukochany Mahomet. Tyle, obiecywał sobie, patrząc na to dziecko; on był jasnością jego oczu, życiem — był mu wszystkiem! W najdrobniejszych szczegółach stanęły mu w myśli ostatnie czasy przed zniknięciem chłopca.

Przypomniał mu się Ajrapet, który w dziecku rozbudził naganne pragnienie nauki giaurów — tak sądził Baszir. Chmura przemknęła mu przez myśl. Dla czego Ajrapet już nigdy potem ich aułu nie odwiedzał? Sam nie wiedział czemu, lecz obok zniknięcia Mahometa stawało mu w myśli również niezrozumiałe zniknięcie Ajrapeta. Czemu on już nigdy nie przyszedł? Czy tak bardzo wziął do serca jego wymówki? Nie, to być nie mogło przyczyną, Ajrapet jako kupiec, do tego Ormianin nie rzuciłby korzyści dla sprzeczki z jednym z mieszkańców aułu a może.... Nie! Co za dzikie przypuszczenie. Oh, żeby choć ciało dziecka znaleźć, żeby choć wiedzieć co się naprawdę z nim stało. Ale ta niepewność — o Ałłach!

Dość długo już siedział tak stary hadżi pogrążony w swoich smutnych myślach. Wieczór szybko się zbliżał, jak zwykle w górach. Z za ostrego występu skały pokazał się nagle wysmukły młodzieniec i szedł prosto ku chacie Baszira. Znał widocznie drogę dobrze, bo nie zwracał uwagi, gdzie

stąpa, choć ścieżka była wązka i niebezpieczna. Szedł szybko, papachę (czapkę futrzaną) nasunął na tył głowy — widocznie był zmęczony. Obcisła czerkieska mocno ściśnięta paskiem, uwydatniała zgrabną i wysmukłą jego figurę, przy pasku połyskiwały srebrne ozdoby kindżała. Baszir wpatrzył się w niego Sam nie wiedział czemu nie mógł oczu oderwać od tego nieznajomego. Pomimo wieczornych mroków orli wzrok górala rozróżniał dokładnie postać i ruchy młodzieńca, coś w nich znajomego, coś było bardzo bliskiego. Twarzy rozróżnić nie mógł a przecież przecierał oczy — czy on nie śni? To jak żywy jego Muchtar, ostatni, który zginął w obronie Szamila. Ten wzrost, te ruchy, ta gibkość figury, o Allach Po co to przypomnienie, po co ten ból!

Nie mógł dłużej wytrzymać zszedł z dachu i wyszedł naprzeciw gościa, który też już dochodził do domu.

Po zwykłym pozdrowieniu, gość stał zmieszany czy wzruszony. Baszir poprosił go do dużej izby, gdzie palił się suty ogień

Przy wejściu gospodarza i gościa, zgromadzeni powstali. Żona Baszira wpatrzyła się w przybyłego szeroko otwartemi oczyma, pochylona naprzód, z rozchylonemi ustami drżała jak liść osiny. Nie mówiła przecież nic — zwyczaj nie pozwala kobiecie mówić przy obcych. Młodzieniec stał w jaskrawym blasku ognia i Baszir spojrzawszy na niego teraz skamieniał, opuścił ręce i stał nieruchomo, rażony nadwyczajnym podobieństwem młodzieńca do zmarłego Muchtara.

— Ktoś ty? — zapytał głucho.

Gość chwilę milczał blady, drżący. Nagle łkanie wstrząsnęło jego piersi. — Ojcze, szepnął, pochylając się jak trzcina do nóg hadżi, ojcze!

— Ktoś ty! — powtórzył z największym zdumieniem i przerażeniem Baszir — żona jego łkała zasłaniając twarz rękami.

— Ja syn twój, syn wasz, Mahomet.

— Co!? co się stało? Ty — Mahomet? skąd? Jakim cudem? Gdzie byłeś dotąd?

— Ojcze przebacz! Opuściłem was przed sześciu laty... Coś mnie ciągnęło, coś porywało... Bez tego byłbym przepadł. Ja musiałem tam...

— Do giaurów? Zapytał groźnie hadżi Jak śmiesz wracać! Zaparłeś się nas pewnie, zdradziłeś. Odstępcą jesteś?

— Nie ojcze. Jakim byłem — pozostałem i pozostanę na zawsze.

Jam wasz duszą całą, więcej niż dawniej. Wówczas rwało mnie coś nieokreślonego, dziś, wiem czego pragnę. Tylko dobra mojego narodu. Jak kochałem, tak kocham mój kraj i moją wiarę. Nie! Ja dziś więcej je kocham, bo miłość moją rozumiem, bo uświęciłem ją, sześć lat cierpiąc piekło tęsknoty.

Stary patrzał — straszną walkę toczył sam z sobą. Nieposłuszeństwo synowskie wielkim jest przestępstwem w oczach tych ludzi surowych i hartowanych jak stal, niepewność czy syn mówi prawdę, czy nie jest zdrajcą, szarpała mu duszę, z drugiej strony szalona radość z odzyskania ukochanego dziecka walczyły o pierwszeństwo.

Matka zanosiła się od płaczu, nie śmiejąc przecież podejść do dziecka, zanim sprawę rozstrzygnie wola ojca i męża zarazem władzy najwyższej. Uczucie zwyciężyło. — Baszir położył rękę na głowie syna i rzekł cichym głosem:

— Witaj! W tej chwili o nic się nie pytam, witaj... Potem opowiesz — o, ileż ja przecierpiałem — głos mu się złamał — idź, przywitaj matkę... przeproś. Zobacz

jej siwe włosy, twarz pooraną... o, Ałłach! — Wyszedł.

Dopiero po wyjściu pana domu mógł Mahomet zbliżyć się do matki. Jakie było przywitanie tych dwojga — czyż można opowiedzieć? Wszystkie cierpienia, cała tęsknota lat sześciu, teraz dopiero znalazły sposobność wypowiedzieć się w słowach, w uściskach, w pocałunkach.

Mahomet pozostał w domu. Baszir nie badał syna, nie dopytywał o nic tylko ciągle bacznie zwracał na niego uwagę. Z największą radością przekonywał się, że młodzieniec mówił prawdę, nie zmienił się, pamiętał i zachowywał stare zwyczaje, przepisy religijne. A przytem jakże był rozumny! Jak pięknie umiał wypowiedzieć miłość dla swego narodu! Hadżi przebaczył synowi i Ajrapetowi sześcioletni ból za tę radość, jakiej teraz doznawał, patrząc na jedynaka.

W całym aule wszyscy spoglądali na niego, jak na dziw.

Dotąd nikt nic podobnego nie słyszał, aby ktoś z Dagestańców i nawet wogóle z Czerkiesów, uczył się jakichś nauk u giaurów. Przyglądano mu się ciekawie, lecz nie dowierzano i trzymano się od niego zdaleka. Nawet najbliżsi, nawet ojciec nie mogli powstrzymać się od podejrzeń. A może on tylko udaje, że zachowuje swój zakon? Ałłach go wie — tyle lat przebył między niewiernymi.

Mahomet przybył tu, korzystając z czasowego oddalenia się Turka z Tyflisu, lecz w oznaczonym czasie powinien być z powrotem, jeżeli nie chciał stracić miejsca. Lecz ojciec ne dał sobie wspomnieć o wyjeździe, matka wybuchała rozpaczą, a starsi aułu mówili: dość już, dotąd Ałłach chronił go od zepsucia niewiernych, lecz któż zaręczy, że i dalej wytrzyma? Zresztą dość się już nauczył, niech zostaje.

Lecz Mahomet nie mógł pozostać. On chciał być rzeczywiście użytecznym, chciał dorównać swoim zmarłym braciom i jak oni, życie dać dla kraju swego i narodu, chciał zadowolić ich cienie. A z tą odrobiną wiedzy, cóż uczynić zdoła? Milczał i cierpiał — bo obyczaj nie pozwala na żadne rozprawy ze starszemi, a cierpiał, bo musiał być znowu nieposłusznym ich woli, bo nie miał sposobu przekonać ich, że ma słuszność, bo zresztą serce mu się krwawiło na myśl o nowej rozłące. Na chwilę nawet nie pomyślał, aby tu pozostać teraz, tu gdzie go kochano, gdzie życie szło łatwo, bez wielkich wrażeń; nie — on chciał zaczęte dzieło doprowadzić do końca a do tego było jeszcze daleko, pozostawało mu jeszcze lat kilka.

Kiedyś pod wrażeniem owej książki z obrazkami marzył, że zostanie malarzem-artystą, lecz marzenia te dawno przeszły. W jego kraju nie było lekarzy, ludność dziś nawet pozbawiona tem jest pomocy lekarskiej, bo z tubylców mało jest doktorów a cudzoziemcom nie ufają i nie znają ich języka a cóż dopiero wówczas! Dla tej przyczyny i dla wielkiego zaciekawienia do tej nauki, Mahomet postanowił zostać lekarzem, lecz trzeba było jeszcze odbyć studya i kończyć zaczętą naukę uniwersytecką. Czas upływał i zbliżała się chwila powrotu do miasta, gdyż i Turek już wkrótce miał być w Tyflisie.

W aule mieszkał staruszek blisko stuletni, poważany wielce przez wszystkich. Mahomet postanowił użyć jego wpływu, aby uzyskać pozwolenia wyjazdu. Wiedział, że będzie to trudno, bo starzec, jak cały ogół, nienawidział wszystkiego co od giaurów pochodziło. Ale Mahomet był jego ulubieńcem od lat dawnych, a teraz starzec nie tylko nie stronił od niego, ale nie jedną godzinę spędził na rozmowie o tem, co chłopiec widział i słyszał. Powo-

li więc ostrożnie zaczął mówić o konieczności powrotu, o nieskończonej jeszcze nauce i ku wielkiej radości Mahometa, starzec się nie oburzył, lecz zapytał łagodnie:

— A poco chcesz się uczyć? Dla czego chcesz jeszcze od nas?

— Ja umiem bardzo mało, odpowiedział Mahomet. Chcę się uczyć aby być użytecznym dla moich braci. A iść muszę, bo gdzież tę naukę zdobędę?

Starzec zamyślił się głęboko.

— Tak, wyrzekł powoli, wszystko jest w ręku Boga. On, Allach, kieruje naszym losem, człowiek sam nic nie może. Byłeś w tym piekle i wróciłeś wiernym synem proroka. Przez cały czas twojego tu pobytu przyglądałem ci się uważnie, tak nie zmieniłeś się. Nie twoja to zasługa.— Bóg tak zrządził. Bóg tak chciał. Widać, on chce, abyś tam poszedł, może tak potrzeba, może dla naszej biednej ojczyzny korzyść jakaś stąd wypłynie. Pomówię z twoim ojcem i ze starszyzną — sądzę, że mój głos coś znaczy. Ale pamiętaj! dodał uroczyście, jeżeli zaprzesz się twego zakonu, zapomnisz dawne prawa i zdradzisz kraj i braci, ja sam pierwszy dołożę starań, aby przeciąć pasmo dni twoich, aby zdrajca nie plamił ziemi swoją obecnością. Mahomet chciał coś powiedzieć. Starzec przerwał.

— Nic nie przyrzekaj, nic nie mów. Niech Allach będzie z tobą.

Nazajutrz odbyła się narada starszyzny, a wieczorem ojciec oznajmił Mahometowi, że może iść, że on mu nie broni; mówiąc to, był bardzo smutny.

W kilka dni potem Mahomet wyruszył w podróż.

— — — — — — — —

Przybywszy do miasta, zastał miłą niespodziankę. — Ajrapet powrócił; lecz był tak zmęczony więzieniem i wszystkiemi przejściami, że postarzał bardzo, był chory i zdawał się być bliskim śmierci. Widokiem Mahometa ucieszył się bardzo i zachęcał go do wytrwania w powziętych zamiarach.

— A może ty się zmieniłeś, może masz na widoku już tylko siebie? Zapytał.

— Nie, odrzekł Mahomet, teraz więcej chyba, niż kiedy, pragnę żyć dla innych. Pobyt mój w ojczyźnie utwierdził mnie w moich zamiarach. Tam ciągle opłakują zmarłych i skarżą się, że ich nikt nie zastąpi. Ja pragnę choć w części ich zastąpić. Czasy się zmieniły — oni nieśli krew swoją w ofierze, ja poniosę siły moje, zdolności — życie całe.

— Nie zachęcam cię, abyś wytrwał, bo jestem ciebie pewien. Wy jesteście narodem hartowanym jak stal, przed wami przyszłość, bo siły waszego ducha świeże, niezwykłe a siły fizyczne — wielkie.

Ajrapet, załatwiwszy różne swoje sprawy, wyjechał w swoje rodzinne strony, aby, jak mówił umrzeć między swojemi. Mahomet zaś skończywszy szkoły, pojechał uczyć się na lekarza, co było rzeczą niezmiernie trudną w obcym mieście; bez środków pieniężnych, bez znajomości, musiał liczyć tylko na siebie, lecz on swą żelazną wolą wszystko zwyciężył i postawił na swoim — wrócił skończonym doktorem, z pełną głową projektów jak zużytkować najlepiej swą wiedzę dla współziomków.

Tu zjawiła się nowa trudność. Chcąc działać na ciemne masy ludu, potrzeba przedewszystkiem zdobyć jego zaufania. Dokonać tego było z początku bardzo trudno. Jako jeden z najpierwszych, jeżeli nie pierwszy z Czerkiesów, który zdobył europejskie wykształcenie, po powrocie do kraju otrzymał natychmiast stanowisko rządowe, które ułatwiło mu spełnienie zamiarów, sądził więc, że jest już u

celu, że będzie mógł bez żadnych przeszkód rozwinąć swoją działalność, podnosić, oświecać ciemny pełen przesądów naród, lecz tu właśnie spotkał przeszkodę w braku zaufania współrodaków. Wydawało im się bowiem, że długoletni pobyt wśród znienawidzonych giaurów nie mógł pozostać bez wpływu i że będzie on chciał wpływ ten przelewać na nich. Każdy więc krok jego, każdy dzień przyniosły mu ciężkie przykrości. Lud ten niezmiernie zdolny, jest teraz jeszcze do swych zwyczajów i religii ślepo przywiązany, można więc sobie wyobrazić, co było piędziesiąt lat temu.

Przed Mahometem otwierały się dwie drogi: albo rzucić wszelkie marzenia pracy dla kraju a zdobywać karyerę, która dla niego stała otworem, albo pchać dalej zaczęte dzieło, doznając na każdym kroku zadowodów przykrości. Aby wytrwać w tych warunkach, w jakich on się znajdował, potrzeba było zupełnie zapomnieć o sobie a iść wpatrzony w umiłowany cel. Możnaby myśleć, że to walka beznadziejna, że wobec fanatyzmu ludu cel nie może być nigdy osiągnięty, bo cóż może jeden człowiek wobec oporu tysięcy? Lecz Mahomet tak nie myślał, on głęboko wierzył i wierzy w słuszność swej sprawy, nikt też ani na chwilę nie ustał w pracy.

Lata przeszły i jakież są owoce jego pracy, zapyta ktokolwiek?

Wielkie!

Obecnie nie jest on samotnym. Przykład podziałał, ma liczne grono współpracowników inteligentnych, poświęcających pracę swą i życie dla przyszłości swoich ziomków i rodzinnego kraju. Początkowana nieufność ludu zniknęła dawno. Jest otoczony ogólną miłością i zaufaniem. Dom doktora Mahometa otwarty jest dla kazdego bez różnicy wyznania i narodowości. Umysł jego zbyt rozległe obejmuje horyzonty, aby się zasklepić w w ciasnym kółku swoich tylko stosunków to też chociaż głównie pracuje dla współplemieńców, nigdy nie odmawia rady czy pomocy żadnemu z cudzoziemców, który się do niego zwróci. Nie chrześcijanin a przecież jakże wysoko stawia ideał miłosci bliźniego i to nie w słowach, lecz w czynach..

Takim był doktor Mahomet

Koniec.



Rower czyli bicykl.

Bicykl, któżby dzisiaj nieznał tego prędkobieżnego konika stworzonego z że laza i gumy, który nie potrzebuje owsa ani siana. Bicykl zna dzisiaj każdy, ponieważ cena tegoż jest taka iż nie sprawia dużo trudności do nabycia go.

Jak każda inna machina, taksamo i rower przechodził koleje udoskonalenia, i nie był początkowo takim jakim jest dzisiaj. Na pomysł jazdy na dwóch kółkach wpadł Niemiec Karol von Drais w 1816 roku. Początkowy taki rower skonstruowany był z drzewa i bez pedałów, to znaczy że rower nie można było popędzać za pomocą nóg. Jazda na takim rowerze była możliwa tylko po równej drodze, gdzie jeździec rozpędzał kółka a kiedy kółka nabrały rozpędu siadał na siodełku, albo jeszcze lepiej było dla jeźdźca jeżeli droga prowadziła z górki wtenczas nie było potrzebnem kółek rozpędzać ponieważ jechały same.



Rower taki z człowiekiem widzimy w środku ryciny. Dawna nazwa roweru «welocyped» oznaczała szybką nogą. Pierwsze małe udoskonalenie roweru nastąpiło w roku 1839 przez niejakiego Kirkpatrika. Są początki pedałów (rycina u góry na lewo) lecz bez łańcuszka a poszczególne części roweru zawsze są jeszcze z drzewa. Lepszego udoskonalenia doznał rower dopiero w Anglii w roku 1869. Części drewniane zastąpiono w zupełności żelaznemi, a jeszcze bardziej udoskonalono pedały. (Rycina u góry na prawo.) W roku 1884 doznał rower jeszcze lepszego udoskonalenia, powstał według dzisiejszej nazwy bicykl (dwukołowiec) mający przednie koło $1^1/_2$ metra a tylne znowu zaledwie 40 cm wysokości (Rycina u dołu na lewo.)

Pedały były zawsze jeszcze bez łańcuszka przymocowane na osi przedniego koła. Była to maszyna szybka, ale niebezpieczna, bo niezmiernie wywrotna. Gdy tylne koło wpadło choćby na mały kamień, to bicyklista się wywracał. Jak każdy inny wynalazek dochodzi do szczytu udoskonalenia, doszedł do tegoż samego i rower. Gdyby dzisiaj wstał z grobu Jerzy Stefensohu (wynalazca lokomotywy), to nieprzyznałby się do dzisiajszej lokomotywy iż to jego jest wynalazek. To samo uczyniłby i Drais gdyby zobaczył dzisiejszy rower (rycina u dołu po prawej stronie) lub motocykl. Rower oznacza po angielsku koło wirujące. Kiedy do niedawna jeszcze rowerzysta musiał, mając nogi na pedałach, zawsze niemi obracać to dzisiaj takiego roweru prawie że już nie widzimy, a roweru takiego niktby nie kupił ani nawet na takim nie jechał Dzisiaj wyłącznie używane są rowery t. zw. wolnobieżne («freilaufer») u których, kiedy rower jest rozpędzony lub jeżeli jedzie po małej tylko pochyłości nie potrzeba nogami obracać. Dzisiaj rower doznaje już mało udoskonalenia Najnowsze udoskonalenie jakie u roweru jest, to przenośnia, za pomocą której można do małych i nie bardzo stromych kopców łatwiej wyjeżdżać. Polega to na tem że w wolnobieżni są dwie prze-

nośnie, za pomocą których po równej drodze obraca się pedałami pomilej a jedzie się prędzej zaś do kopca obraca się pedałami prędzej i lżej a jedzie się wolniej.

Jazda rowerem, jeżeli jest dobra droga, jest wygodna i można ją prędko przebywać. Jeździć rowerem nie powinno się zanadto prędko, bo bardzo łatwo może przydarzyć nieszczęście, lub nabawić się choroby płuc. Jeździć powinno się w ten sposób, ażeby się nie męczyć i ażeby płuca mogły zawsze wolno oddychać.

Jest u roweru jeszcze jedna rzecz, nad której udoskonaleniem ciągle pracują i rozmyślają. Są to gumy na kołach, które nieraz tyle przykrości bicyklistowi sprawiają. Każdy rowerzysta wie o tem, że jeżeli wjedzie na ostry kamień lub na jakiś inny ostry przedmiot i przebija gumy, w ten czas uchodzi z gumy powietrze a dalsza jazda staje się niemożliwą, jeżeli nie chce się wyrządzić większej szkody na rowerze. Próżne i powietrzem napełniane gumy chciano zastąpić gumami pełnemi, ażeby chociaż się wjedzie na coś ostrego, można było dalej jechać. Jednakowoż to okazało się niepraktyczne z tego powodu, że guma taka, którą znowości dosyć ciężko naciągano na koło, to za parę tygodni używania naciągała się i podczas jazdy spadała z koła. Było to tem niebezpieczniejsze, że kiedy guma spadła z koła podczas jazdy, to rowerzysta mógł tak samo zlecieć z koła i poranić się lub zabić. Drugim pomysłem było, ażeby używać małe sprężynki, które miano wsadzić do gumowego płaszcza zamiast gumowego węża (schlaucha), napełnianego powietrzem. Lecz i to okazało się niepraktycznem. Sprężyny takie w krótkim czasie rdzewiały i pękały, dziurawiąc gumowy płaszcz. Zaś oba pomysły, jak pełne gumy tak i sprężyny nie potrafią rowerowi dać tej elastyczności, co gumy napełniane powietrzem.

Jeżeli dawniej poruszano rower tylko nogami, to dzisiaj można już poruszać taki za pomocą motoru benzynowego. Może że znajdzie się jakiś wynalazca, który wynalezie przyrząd, którymby można jadąc z kopca wytwarzać siłę i rezerwować a następnie takową zużywać, jeżeli jedzie się do kopca. Żyjemy w czasach, kiedy wynalazki rodzą się, jak grzyby po deszczu, to też i ta rzecz nie jest niemożliwa. Miejmy nadzieję, że jeżeli będziemy żyć jeszcze parę lat, to i tego się doczekamy.

ODMŁODZONE KOBIETY.

Pewien doktór w jednem z miast francuskich ogłosił, że może w ciągu dwuch dni przywrócić młodość kobiecie. Wnet zaczęły się schodzić różne stare kobiety. Lekarz rozdał im po kawałku papieru, zalecając na nim wymienienie imienia, nazwiska oraz wieku, i przysłanie mu tych informacyi dnia następnego. Pomiędzy kandydatkami do odmłodzenia znalazły się kobiety w wieku 101, 94, 86 i 77 lat. Gdy przyszły one na trzeci dzień, cudotwórca ów oznajmił im, że złodziej skradł mu informacye, które należy odnowić, następnie oświadczył, że nastajrsza z pośród kobiet musi się poświęcić dla pozostałych, że będzie spalona, a popiół jej będzie owym środkiem dla przywrócenia młodości. Nazajutrz zjawiły się wszystkie kandydatki z informacyami na nowo wypisanemi, lecz wszystkie z obawy przed spaleniem, pomniejszały sobie wiek o 30—40 lat. Wtedy lekarz-żartownik nowe kartki porównał z poprzedniemi i stwierdził, że wszystkie damy odmłodniały w przeciągu 2 dni.

R. Wechsberg

skład mebli

Łazy-Karwina

(Hohenegger)



poleca swój bogato zaopatrzony skład mebli, jako: kompletne sypialnie, jadalnie, kuchnie jakoteż wszelkie urządzenia mieszkalne według życzenia i po przystępnych cenach.

Dla robotników z Karwiny i okolicy specyalne ulgi.

Pozdrowienia.

Pozdrawiać uczą nas już od małego dziecka. Pozdrawiać ludzi nakazuje dziecku matka i ojciec w domu, nakazuje także i nauczyciel w szkole. Dlaczego tak nakazują? Dlatego, ponieważ pozdrowić znaczy oddać cześć komuś, oznacza grzeczne obejście się z kimś.

Pozdrawiać się nie jest żadną nowością, ani też żadnym jakimś nowym i modnym wynalazkiem kultury lub cywilizacyi. Jak daleko sięga historya życia ludzkiego na ziemi, tak daleko znajdujemy wspomnienia o pozdrawianiu się. Niema prawie narodu na ziemi, czy narodu cywilizowanego, czy też niecywilizowanego, aby ten nie zachowywał obyczaju pozdrawiania się. Im mniej jakiś naród posiada kultury i cywilizacyi, tem dziwaczniejsze są jego pozdrowienia, zaś u narodów cywilizowanych są zwykle pozdrowienia krótkie i proste.

Rozróżniamy pozdrowienia dwojakie: pozdrowienia słowne i pozdrowienia nieme. W pozdrowieniach słownych wyrażamy osobie, którą pozdrawiamy, cześć, życzenie lub krótki hołd, zaś pozdrowienia nieme oddaje się pewnym ruchem ciała.

Pozdrowienia słowne np. u ludów dawnych, o małej jeszcze cywilizacyi, były zazwyczaj długie, składające się nieraz z bardzo wielkiej ilości wyrazów. Pozdrowienia takie wyrażały różne życzenia, np. długiego życia, dużo dobrych dzieci, ochrony bogów dobrych przed bogami złemi, dużo szczęścia w wojnach, dużo dobrych żon itp. W innych znowu wypadkach pozdrowieniem wyrażano najróżnorodniejsze pochlebstwa, jak o sile, waleczności, bogactwie, odwadze, o przyjaźni bogów itp. Pozdrowienia takie znajdujemy w historyi o ludach przeważnie wschodnich i o ludach dzikich.

Nietylko że pozdrowienia u różnych ludów, wyrażane słowami, były dziwaczne, ale dziwaczniejsze jeszcze były pozdrowienia nieme, o których nasz człowiek niema pojęcia. Kiedy nasz Europejczyk oddaje pozdrowienie nieme skinieniem głowy lub ręka, które to pozdrowienie zaprowadzono we wszystkich armiach europejskich, to pozdrowienie u ludów pozaeuropejskich przechodzi nieraz w najdziwaczniejsze ruchy ciała.

Chińczycy i Japończycy są znani ze



Dwaj Tybetańczycy pozdrawiają się na drodze.

swojej nadzwyczajnej grzeczności. Jeżeli więc przyjdzie jedna Japonka do drugiej na herbatkę, to najpierw uklękną na oba kolana przed sobą, potem skłonią głowy aż do ziemi, a potem dopiero następuje rozmowa.

Pozdrowienie, jakiem pozdrawiają się w Tybecie (Azya środkowa) byłoby u nas uważane za obrazę, za którą trzebaby było odpowiadać przed sądem. Jeżeli się spotkają dwaj Tybetańczycy, wtenczas

prawą ręką zdejmują nakrycia z głowy, lewą ręką chwytają ucho, przeginają do przodu, a jak najwięcej tylko mogą, wypleziają sobie języki.

Szczep Todajców w Indyach Przedgangesowych pozdrawia się znowu tym sposobem, że jeżeli kobieta spotka starszego mężczyznę, to uklęka przed nim, a on dotyka się nogą jej czoła.

Mieszkańcy południowo-wschodniej Ze-



Murzyni w szczepu Bokoba pozdrawiają obcokrajowców.

landyi przy Australii, kiedy się spotykają z sobą, podają sobie ręce i trą sobie nosy, aż im obiema zczerwienią.

U niektórych zaś szczepów murzyńskich w Afryce panuje zwyczaj pozdrawiania jakiegoś wyższego dostojnika w ten sposób, że jeżeli się go spotyka, wtenczas należy się do niego obrócić tyłem i schylić się głęboko.

Członkowie szczepu murzyńskiego Bokoba, jeżeli widzą przychodzić naprzeciw siebie jakiegoś obcokrajowca, wtenczas padają na plecy na ziemi, wywijają nogami w górze, rękami klaskają po nagich ścięgnach i wołają „Kina bomba", co znaczy „moje uszanowanie".

Dziwacznem jest także pozdrowienie u szczepu barotyjskiego w Afryce południowo-wschodniej. Przy spotkaniu się klękają na ziemię naprzeciw siebie, plują w dłonie i tak długo trą ślinami temi nawzajem po twarzy, aż im ręce dobrze obeschną.

Jest u ludów tych jeszcze dużo innych sposobów pozdrawiania się, które trwają nieraz kilka minut, na co nasz Europejczyk, liczący każdą minutę, napewnoby czasu nie miał.. W Ameryce, w tym kraju gonitwy za zyskiem, gdzie dla każdego przemysłowca lub bankiera każda minuta jest bardzo droga, chciano założyć związek, którego członkowie nie musieliby nikogo pozdrawiać, a nie byłoby to uważane za brak grzeczności. Członek taki miałby otrzymać odznakę, którą powinien by uwidocznić na surducie, jako znak, że nie będzie nikogo pozdrawiał i nie będzie przez to tracił drogiego czasu. Zdaje się, że była to tylko myśl postępowych Amerykanów, która prawdopodobnie nie znalazła zwolenników, albowiem o stowarzyszeniu tem nic więcej nie słychać.

JAN BOBEK, TRZYNIEC
ZAKŁAD KRAWIECKI
poleca Szan. Publiczności z Trzyńca i okolicy wykonanie wszelkich robót krawieckich po przystępnych cenach
Wykonuje ubrania zawsze według najnowszej mody, smokinki, żakiety, ubrania spacerowe i sportowe oraz ubrania robocze w krótkim terminie i ku pełnemu zadowoleniu moich P. T. odbiorców.

Stulecie gazu oświetlającego.

Na jednym z gmachów szpitala św. Ludwika w Paryżu, umieszczono zeszłego roku tablicę pamiątkową, wskazującą miejsce, w którem w lutym 1818 r. powstała pierwsza we Francyi fabryka gazu oświetlającego, według systemu Filipa Lebona. Lebon jednak nie dożył tej chwili, gdyż został zamordowany w nocy na 3. grudnia 1804 r. przez bandytów. Lebon zauważył, że umieszczone w butelce i mocno nagrzewane trociny drzewne wydzielają gęsty dym, zawierający gaz, który zapalony, płonie jasnym płomieniem. Obserwacya ta doprowadziła go do wynalazku lampy gazowej. W lampie Lebona dym, wydawany przez trociny, przechodził przez wodę, oczyszczał się w niej i zbierał się już pod postacią czystego gazu w kondensatorze, zaopatrzonym w rurkę, z której końca palił się jasnym płomieniem. Dnia 28. września 1799 roku Lebon otrzymał na swą lampę, którą nazwał „Thermolampe", patent, zaznaczając w nim przezornie, że taki sam gaz wydobywać można z węgla. Jednocześnie na podobny pomysł wpadł w Belgii Minckelers, a w Anglii Murdoch, skąd powstał długotrwały spór o pierwszeństwo tego wynalazku.

Wynalazek jednak Lebona nie przyniósł wynalazcy spodziewanych korzyści, choć pierwsza próba oświetlenia gazem z węgla kamiennego pałacu Szingelay, przy ulicy św. Dominika, tudzież podwórza jego i ogrodów, zapomocą lamp gazowych, powiodła się świetnie i choć pierwszy konsul interesował się mocno tym wynalazkiem ze względu głównie na potrzebną dla floty francuskiej smołę, którą otrzymywano jako produkt poboczny przy nagrzewaniu węgla dla wydobycia z niego gazu oświetlającego. Dopiero w 1817 roku już po wygaśnięciu patentu Lebona, przybył do Paryża naturalizowany w Anglii Niemiec Winzer, wspólnik angielskiego wynalazcy gazu Murdocha, przywożąc z sobą nowy patent na ulepszony wyrób gazu. A ponieważ już wówczas oświetlone były z nadzwyczajnem powodzeniem lampami Winezra i Murdocha: most Westminsterski i kilka ulic w Londynie, przeto Winzer otrzymał bez trudu pozwolenie na próby w Paryżu i przystąpił do oświetlenia Passage des Panoramas. Wnet też powstały towarzystwa dla wyzyskania cudownego wynalazku. Dnia 6. lutego 1822 zapłonęły po raz pierwszy lampy gazowe w operze paryskiej i to dziwnym trafem na pierwszem przedstawieniu opery „La Lampe Merveileusse" (Cudowna lampa). Sukces był ogromny, pomimo gwałtownej opozycyi ze strony umysłów konserwatywnych, zarzucających nowemu światłu, że jest szkodliwe dla oczów, jako zbyt silne, wydziela gorąco nie do zniesienia i gazy trujące, niszczy barwy i ozdoby — słowem, że powinno być zaniechane.

Tak zwykle bywa przy wszelkich wynalazkach, co jednak nie przeszkadza, że świat wciąż kroczy naprzód. W każdym razie opozycya była tak gwałtowna, że paryska Akademia umiejętności musiała wystąpić w obronie nowego oświetlenia. Wreszcie dnia 20. sierpnia 1824 roku ogłoszony był dekret królewski, po raz pierwszy wyszczególniający warunki, pod jakimi fabrykacya gazu oświetlającego może być prowadzona we Francyi. W roku tym, a zatem przed 100 laty, na ogólną liczbę 12.672 lamp ulicznych w Paryżu, istniało tylko 69 gazowych. Dopiero w nocy na 1. stycznia 1829 roku cała „Rue de la Paiks" zajaśniała światłem lamp gazowych.

Żebracy w Indyach.

Żebranina w Indyach poważaną jest za bardzo poważne zajęcie. Jeżeli dojdzie kiedyś do tego, że Indye uzyskają od Anglii samodzielność, a zostanie wybrany sejm, składający się z samych Hindusów, pewnem jest, że pierwszą ustawą, jakąby ten sejm uchwalił, będzie ustawa, na mocy której będzie musiał mieć każdy żebrak kartę rzemieślniczą, świadectwo wyuczenia, które będą chronić żebraków przed niefachową konkurencyą. Może że doszłoby i do tego stopnia, że żebracy indyjscy utworzyliby potem swoją organizacyę zawodową i wydaliby taryfę, według której byłaby publiczność obowiązana dawać im jałmużnę, zaś w razie niedotrzymywania przez publiczność wyznaczonej taryfy, zagroziliby strejkiem. Strejk taki nie byłby dla życia Hindusów bez znaczenia, ponieważ żebranina w Indyach jest rzeczą honorową i świętą, a wreszcie masy tych żebraków mają swoich uczniów i następców. Prawdą jest, że takich żebraków jak są u nas, którzy idą żebrać tylko dlatego, że potrzebują na wódkę, bez której znów nie mogą pracować, także i w Indyach nie brak.

Żebracy indyjscy z zawodu dzielą się na trzy grupy. Do grupy pierwszej należą ci żebracy, którzy odwołują się do miłosierdzia publiczności. To są żebracy, bardzo podobni do naszych. Tych można znaleźć w każdem mieście i miasteczku, w każdej wiosce, na każdej ulicy. Prześladują każdego i gdzie się tylko człowiek obróci, tam słychać ich narzekania, przebijające niebiosa, lecz rzadko ludzkie serca. Są to chorzy, ułomni, albo w niejednym wypadku takich tylko udawają. Do każdego przechodnia wyciągają rękę, prosząc o jałmużnę.

Do drugiej kategoryi należą żebracy święci. Ci nie mają zwykle stałego pobytu, tylko podróżują w kraju, dużo z nich chodzi nago aż po biodra, ciało swoje nacierają popiołem i szafranem włosy nie strzyżą, tylko trzymają je w nieładzie rozczochrane. Na szyi mają różaniec z amuletami, w jednej ręce trzymają dzwonek, którego głosem odwołują się do miłosierdzia swoich współziomków. W drugiej ręce trzymają dzbanek zamiast kosza, do którego rzuca im się wszelką jałmużnę w postaci chleba, ryżu lub pieniędzy i tak gromadzi się wszystka jałmużna za cały dzień w jednem naczyniu.

Do trzeciej grupy należą żebracy, tak zwani „tamasze“. Żebrzą dlatego, ponieważ zatrudnienie to im się podoba. Są to prawdziwi mistrze pomiędzy żebrakami indyjskimi. Życie żebraka w Indyach jest wesołe i urozmaicone. Podobnie jak żebracy święci i oni podróżują w kraju od wioski do wioski, a wszędzie są witanymi gośćmi. Uwagę i sympatyę zyskują sobie swoim zewnętrznym wyglądem, a szczególnie okryciem głowy, które prześciga swoją wybrednością nawet kapelusze paryskich pań. Jedwabie, szklana kula, ptasie pióra, bąble roślin, opaski z barwnej skóry a nawet odznaki brytyjskich żołnierzy i różne inne strzępy — to wszystko porządnie złożone do gromady, służy jako okrycie na głowę dla „tamaszy“. Tym sposobem zwracają oni na siebie uwagę swoich współrodaków i wzbudzają w nich przez swe szczególne okrycie ich szczodrobliwość.

Koniec.

Przepowiednia.

Na kaplicy pobliskiego kościoła biła właśnie godzina druga popołudniu, gdy pan Mutois zapukał do drzwi pani Egallon.

Zapukał dwa razy mocniej, a potem znów dwa razy zupełnie cichutko.

Po chwili usłyszał ciche kroki, furtka się otwarła i pan Mutois wkroczył do ogrodu.

— Byłam pewna, że pan nie przyjdzie — szepnęła pani Egallon, zamykając za sobą drzwi.

— Ależ proszę pani, jakże pani mogła myśleć, że ja... — tłumaczył się pan Mutois.

Staruszka zbliżała się już do drzwi domu. Odwróciła się i mówiła wesoło:

— Nie gniewałam się na pana, ale mówiłam sobie nieraz: „Pan Mutois zapomniał o mnie, tak jak i wszyscy inni".

— Nie zapomniałem o pani, wcale nie! Czy od dwudziestu lat nie byłem u pani choćby raz na tydzień?

— Naturalnie, naturalnie! Ale po świecie idzie teraz taki duch niewiary. Niech pan siada o tu, panie Mutois. Niech pan sobie wyobrazi, że pani Gribelle nie chce mnie zupełnie widzieć. Obraziła się na mnie. Kobieta, której ja dziewięć miesięcy temu przepowiedziałam, że mąż ją opuści! Niech pan sobie wyobrazi, że pan Compagon, który odwiedzał mnie codziennie, opowiada teraz, że przychodził tu jedynie dla rozrywki. Panny Goudejon, którym wszystko przepowiedziałam: jednej, że padnie ofiarą nieszczęśliwego wypadku, drugiej, że wyjdzie za mąż za jasnego, szczupłego blondyna (wszystko się naturalnie sprawdziło!), otóż panny Goudejon utrzymują teraz, że to było tylko dziełem przypadku. A ci wszyscy inni! Dawniej oblegali mnie, a teraz wzruszają tylko ramionami, gdy przypominam tamte czasy. Dziękuję Bogu, że sumienie moje jest spokojne i że ludzie uczciwi szanują mnie. A pan, panie Mutois, czy pan może powiedzieć, że się choć jeden raz omyliłam w swych przepowiedniach?

— Ani razu, kochana pani Egallon.

— W naszym zawodzie najgorszą rzeczą jest, że nie możemy powiedzieć wahającym się lub niewierzącym:

— Niechaj pan spyta tego lub innego mego klienta, on panu wszystko objaśni! Chirurg, gdy mu się uda operacya, to się nie chwali, lekarz korzysta i opowiada o swych szczęśliwych kuracyach, ale my? My musimy milczeć. Ale gadam i gadam, a pan zapewnie pragnie czegoś, panie Mutois? Siadaj pan wygodniej. Co będziemy robili? Czy zajrzeć do osadu z kawy, czy rzucić kości? Czy przynieść kulę kryształową? Czy karafkę Cagliostro? A może magnesy?

— Co pani woli, pani Egallon!

— Wolałabym karty, proszę pana. To jest najpewniejsze.

Łagodne światło lampy oświetlało stół okrągły. Był pochmurny dzień. Pani Egallon wyjęła ze szuflady paczkę kart, związanych zieloną wstążką. Rozsypała je wprawną ręką po serwecie, zebrała, stosowała, i raz jeszcze ułożyła. Potem zawołała wesoło:

— Ach, panie Mutois, pan ma zawsze szczęście! Jak tu wszystko jasno widać. Małe dziecko mogłoby to przeczytać. A wszystkie sprawy doskonale się układają, panie Mutois. Pańska podróż z zeszłego miesiąca...

— Niech mi pani opowie coś o przyszłości.

Pani Egallon poczęła na nowo tasować.

— Przyszłość — mówiła — przyszłość? Widzę tu małą przykrość, ale maleńką tylko, panie Mutois. Coś się psuje. Ale to nic wielkiego.

Pan Mutois, choć był mężczyzną barczystym i energicznym, czuł pewną słabość, gdy chodziło o przepowiednie, sny, czy wróżbiarstwo.

— Coby to mogło być? — pytał niespokojnie. Głos jego drżał.

Pani Egallon, która znała swych klientów, odrazu go uspokoiła:

— Nic wielkiego, panie Mutois, niech się pan uspokoi. Drobiazg jakiś. Zresztą już się naprawiło. Może pan wszystko przedsięwziąć z takimi kartami, panie Mutois. Doskonałe karty! Dwa razy w życiu udało mi się widzieć tak doskonałe karty. Raz dla marszałka Joffre...

Pan Mutois poczerwieniał.

— Czy marszałek Joffre kazał sobie przez panią wróżyć z kart?

— Tak i nie! Nie był u mnie osobiście, ale ktoś, kto go znał, prosił mnie, abym mu w roku 1914 wróżyła z kart. Zresztą, proszę pana, było to podczas bitwy nad Marną. Przecież nie mógł być wtedy u mnie. Ale sercem...

— No, tak! A drugi raz?

— Drugi raz? To właśnie pan. Widzi pan więc, że wszystko składa się jak najlepiej. Może pan spokojnie spać.

— Będę spał spokojnie! — uśmiechnął się pan Mutois.

— — — — — — — —

Po dwu dniach znaleziono go martwego na łóżku z kulą rewolwerową w skroni. List, który widniał na stole, wyjaśniał, że będąc zrujnowanym, pan Mutois wolał nie żyć, aniżeli narażać się na nędzę.

Zresztą pozostawił wszystkie swe sprawy w zupełnym porządku. Długi były zapłacone, słuba też. Wszystko było przewidziane, nawet mały zapis dla pani Egallon.

Pani Egallon odebrała pieniądze. Był to nowiutki banknot pięcioset frankowy, który starannie schowała do szuflady. Ale gdy ktoś począł chwalić nieboszczyka, wzruszyła tylko ramionami i odrzekła, cedząc słowa:

— Wolłabym, żeby mi był nic nie zapisywał, a zawiadomił mnie lepiej o swych zamiarach. Kto to ma zaraz szczęście, żeby jego przepowiednie się spełniały! A ponieważ miał i tak zamiar umrzeć.

U ludożerców.

Jakkolwiek mogłoby się to wydawać nieprawdopodobnem, istnieją jeszcze na świecie okolicye niedotknięte cywilizacyą i zamieszkałe przez dzikich łakomych na ludzkie mięso. Na dalekich morzach południowych, u antypodów, w odległości jakich stu mil od wysp Hebrydzkich mieszkają ludożercy, przynajmniej tak twierdzi dwoje podróżników amerykańskich, pan i pani Martin Johnson, którzy zwiedzili te okolice, dla zbadania zwyczajów krajowców. Wyjechawszy z San Francisco, udali się oni najprzód na wyspę Vao w Australii. Stamtąd okrętem pojechali do Tawernaru-Bai, zamieszkałego przez plemię „Big Numbers". Zatrzymali się na wy

spie Santo, gdzie spotkali Pigmojów, ruszyli do Melekula a pierwszymi krajowcami, których tam spotkali, byli dzicy ludożercy, znani pod nazwą „polujących na skalpy". Podróżni nie podają szczegółów w jaki sposób udało się im pozyskać łaski Rambiego, szefa plemienia Big-Numbers. Dość, że nietylko nie zjadł ich, ale pozwolił im dokonać zdjęć kinematograficznych. W tym momencie zjawił się najwyższy władca dzikich Nagapate. Dzień ten był zdaje się wyjątkowo szczęśliwym, bowiem i Nagapate okazywał doskonały humor i odpowiadał na wszelkie pytania, jakie mu postawiono. Ośmieleni takiem przyjęciem podróżni, uzbrojeni zresztą od stóp do głowy, zdecydowali się zapuścić w głąb kraju i dotarli aż do stolicy kannibałów. Władca oczekiwał ich przed swoim pałacem i przyjął ich z wielkiemi honorami, powodowany jednak starym nałogiem obmacał skrupulatnie ramiona Amerykanina, jakgdyby chcąc się przekonać o ile ciało białego człowieka różni się od czarnego. P. Johnson postanowił zaprodukować dzikim swój kinematograf. Nagapate i jego ministrowie oglądali z nietajoną ciekawością aparat a kiedy nadszedł wieczór i rozpoczęło się przedstawienie, zachwyt dzikich nie miał granic Pani Johnson zajęła miejsce obok władcy. ludzie biali należący do ekspedycyi stali w pobliżu, aby w danym razie hamować niepożądane objawy radosci. Nagapate zdumiony, ale i nieco przestraszony, nie mógł oczywiście zrozumieć. jak się to dzieje, że obrazy wchodzą na ekran i znikają z niego. Następny dzień był jednak mniej pomyślny; nad ranem już białych obudziły jakieś podejrzane odgłosy, pozrywali się więc szybko ze swych legowisk i postanowili natychmiast wracać na statek. Po drodze napotkali dzikich uzbrojonych a gdy doszli do morza, wybrzeże było strzeżone. Przedostali się jednak szczęśliwie na statek, który raz jeszcze opuścili, aby dzikim podarować tytoń. Wzamian na to otrzymali zaproszenie na posiłek. Nagapate złożył im jeszcze wizytę na statku, zbrojony w parasolkę, którą mu ofiarowała Amrykanka, poczem biali ruszyli w dalszą podróż. Wylądowawszy w odległości jakich 40 mil, zapuścili się w gęste lasy. wśród których z trudnością torowali sobie drogę. Natrafili przy tem na plemię ludzi-małpy, żyjących na wysokich gałęziach drzew bananowych. Stworzenia te na widok nieznanych ludzi umknęły z nieprawdopodobną szybkością. Wkońcu dotarli do kraju „polujących na skalpy". Pierwszy myśliwy, którego spotkali, miał za jedyne towarzystwo — mumię. Było to czoło przyjaciela, którego zabił, obecnie chciał odpokutować za swój czyn, grając zmarłemu na jakimś wielce prymitywnym instrumencie. Podróżnym udało się odfotografować wielką chatę, ozdobioną zeschniętemi głowami ludzkiemi. Głowy te zawieszone były pod powałem chaty, której ściany podpierały liczne mumie. — Wśród krajowców jest człowiek specyalista od „przyrządzania" głów Marynuje on je w soli, następnie suszy i wędzi. Po krótkim pobycie wśród dzikich odważni podróżni powrócili do Ameryki. Z podróży swej przywieźli szereg zdjęć, które teraz pokazywane są w kinematografach paryskich.



Niezawsze grzeczność się opłaca.

I.
Spotkanie



II.
Grzeczność



III.
Nieszczęście



IV.
Biadanie



Niedoszłe zaręczyny.

(Wspomnienie z nocy sylwestrowej.)

Było to w sam wieczór Sylwestrowy.

Na dworcu kolejowym krakowskim stał pociąg, gotowy do odjazdu w stronę Lwowa. Podróżnych było niewielu, na co wpłynęła głównie sobota. W przedziale trzeciej klasy „dla nie palących“ siedziała jedna jedyna osoba, należąca do płci nadobnej, omatulona chustkami i szalami, wciśnięta w kąt wagonu, by się uchronić przed miłym zefirkiem, który przez rozbitą szybę wdarł się do wnętrza i hulał sobie swobodnie.

Podróżną była panna Petronela, nauczycielka z zawodu, o nieokreślonym wieku, równie dobrze można ją było posądzić o lat dwadzieścia pięć, jak i o przekroczenia czterdziesiętkę. Korzystając z feryi świątecznych, wybrała się do swych krewnych w okolicy Tarnopola, dokąd ją bardzo serdecznie zapraszano. Kuzyn jej, który administrował tam majątkiem, pisał do niej między innemi: „Przyjeżdżaj kochana Peniu, mam bowiem dla ciebie męża. Chłopak, jak to mówią, na schwał, będzie z was dobrane małżeństwo na chwałę Bogu i na pożytek ludziom...“

A na tym punkcie była panna Petronela bardzo czułą. Wiedziała o tem, jakie na niej, jako na kobiecie, ciężą wobec społeczeństwa obowiązki, rada mu była służyć całem swojem „ja“, niestety sposobność się nie nadarzała. Złote sny o królewiczu z bajki rozwiał już dawno wiatr przykrej rzeczywistości, dziś decydowałaby się na pierwszego lepszego, ale ten jakoś się nie zjawiał. Fatalne skutki wojny światowej najboleśniej odczuły starzejące się i bezposażne panny.

Obecnie zdecydowała się na ostatnią próbę, gdy ta zawiedzie, nadziejom małżeństwa postanowiła dać za wygraną.

Już rozległy się sygnały odjazdu, gdy przed drzwiami wagonu usłyszała przyśpieszoną rozmowę, zakończoną słowami: „Nie ma pan co wybierać, trzeba siadać do pierwszego lepszego wozu, gdyż odjeżdżamy“... — otwarły się drzwi przedziału i do wnętrza wpadł jednym susem mężczyzna bardzo elegancki, z papierosem w ustach i torebką w dłoni.

Siadłszy na ławie, odsapnął ciężko i rozglądnął się dookoła, a ujrzawszy wtuloną w kąt niewieścią postać, rzucił papierosa na ziemię i zdeptał.

Pociąg ruszył z miejsca, zbyt się nie spiesząc, jak gdyby wiedział, że prędzej czy później dojedzie przecież na miejsce przeznaczenia, w przedziale trzeciej klasy panowała cisza. Przybysz mruczał wprawdzie coś pod nosem, jak gdyby rozmawiając sam ze sobą, panna Petronela obserwowała go bacznie, zastanawiając się nad tem, kto też to być może. Uważała się za wielką znawczynię ludzi i nie wątpiła, że ma przed sobą jakiegoś arystokratę, którego tylko przypadek lub chęć szukania wrażeń zapędziły do przedziału trzeciej klasy i to dla niepalących“. Świadczyły o tem, według jej przekonań, [illegible] dystyngtowne ruchy, elegancki strój a przedewszystkiem gładko wygolone oblicze.

Za Podgórzem westchnęła panna Petronela jakoś głośniej, co dało sposobność towarzyszowi podróży do nawiązania z nią rozmowy. Zaczęto od niewygód, na jakie się jest w drodze narażonym, powoli przechodzono do innych tematów, pryskały lody, atmosfera ogrzewała się coraz bardziej. Z ust towarzysza podróży dowiedziała się panna Penia, że wraca prosto z Szwajcaryi, gdzie przebywał

przez cały przeciąg wojny, nie ulegało zatem kwestyi, że kombinacye, co do jego pochodzenia arystokratycznego nie były błędne. Obydwoje zbliżali się ku sobie coraz bardziej i to nie tylko duchem, lecz i ciałem, młody człowiek zajął miejsce tuż przeciw Peni, widocznem było, iż rad byłby znaleźć się tuż obok niej.

O sobie opowiadał jej wiele, z ust jego dowiedziała się, że ma zamiar osiąść na stałe we Lwowie, że pragnąłby założyć swe własne ognisko rodzinne, jednem słowem poznała, jak się jej przynajmniej zadawało, dotychczasowy bieg jego życia i zamiary na przyszłość. W duchu mówiła sobie, że jest bardzo miły a wrażenie, pod jakiem zostawała, zacierało zupełnie wspomnienie o owym konkurencie, którego dla niej przygotował jej kuzyn z pod Tarnopola.

Gdy pociąg zatrzymał się w Bochni, do wagonu zaglądnął jakiś bardzo poważny pan w złotych okularach, który ujrzawszy młodego człowieka, rzekł z widoczna radością:

— No, przecież cię znalazłem!... Książę pytał się dwa razy o ciebie, baliśmy się, że nie zostałeś w Krakowie.

— Niepotrzebne obawy... — mruknął z niechęcią młody człowiek i tak arystokratycznie wydął swe wargi, iż rozwiało to ostatnie wątpliwości, jakie plątały się jeszcze po sercu i główce panny Peni, zaprószonych nie na żarty osobą szykownego towarzysza podróży.

Rozmawiali dalej coraz serdeczniej i poufalej młody człowiek narzekał przed nią na niewygody kawalerskiego życia, na potrzebę kochającego serca, które otoczyłoby go troskliwą opieką, jednem słowem, zwierzał się przed nią, jak przed dobrą znajomą a jej trzydziestokilkoletnie serduszko pęczniało pod wpływem jego słów do tego stopnia, że niewiele brakowało a byłoby rozsadziło brykle jej stanika.

Od niej dowiedział się młody człowiek, że nosi imię Penia i odtąd tak ją już tytułował. W toku rozmowy wydobył z torby podróżnej flaszkę i kieliszek i zaproponował Peni, aby skosztowała, celem rozgrzania się, znakomitej, własnego wyrobu nalewki wiśniowej. Nie odmówiła a to zbliżyło ich jeszcze bardziej. Bezwiednym ruchem palca nakreśliła na zapotniałej szybie okna serce, on natychmiast dodał do niego strzałę, która je na wylot przebiła.

— Panno Peniu!... — mówił z rosnącem coraz bardziej uczuciem. Błogosławię tę chwilę, która skierowała mnie do tego przedziału... Czuję, że tu rozegrają się moje a raczej nasze losy...

Westchnął, westchnęła i ona, obrzucając go długiem, serdecznem, wiele mówiącem i obiecującem spojrzeniem. Dziwny blask rozpalił się w jego oczach, aby sobie dodać odwagi i fantazyi, ujął znów flaszkę i kieliszek mówiąc:

— Możebyśmy powtórzyli?... To nam dobrze zrobi!... Przecież to dziasiaj wieczór Sylwestrowy, więc należy się cieszyć!... Zresztą pocóż to w bawełnę owijać, ja cię kocham Peniu i ty musisz być moją...

Tym razem westchnęła tylko ona, gdyż on miał pełne usta wiśniówki. Gdy przełknął, podał jej nalany kieliszek... Odmówiła a wówczas on z rezygnacyą wysączył go do dna...

— Peniu!... — szeptał głosem dość niewyraźnym, jak gdyby pod wpływem owej własnego wyrobu wiśniówki. — Dobrze, że jesteśmy sami, nikt nam nie przeszkodzi, byśmy sobie urządzili zaręczyny. Ja bez ciebie nie potrafiłbym już żyć...

Nie odpowiedziała ani słowa, lecz spojrzała nań tak wymownie, że młodzian zerwał się ze swego miejsca i znalazł się

tuż obok niej... Silnem ramieniem objął ją w pół, przycisnął do piersi i wycisnął na jej spragnionych ustach gorący, namiętny pocałunek... Drugą ręką...

W tej chwili otwarły się drzwi przedziału wszedł konduktor i mruknął zaspanym głosem.

— Dojeżdżamy do Tarnowa!.. Może kto z państwa wysiada...

To niepożądanie zjawienie się pokrzyżowało jego zamiary... Zrezygnacyą cofnął się na swe poprzednie miejsce i zapewne dla pocieszenia łyknął raz jeszcze z butelki pocieszając towarzyszkę:

— Trudno!. Nie udało się przed Tarnowem, urządzimy zatem zaręczyny za Tarnowem!... Nawet to może i dobrze, czuję bowiem dziwną senność...

Zamknął oczy, opierając się o ścianę i momentalnie zasnął, czego ona nie wzięła mu bynajmniej za złe, tłómacząc go zmęczeniem podróżą.

W Tarnowie, gdy pociąg się zatrzymał, zjawił się znowu ów poważny pan z złotych okularach a ujrzawszy śpiącego młodzieńca, obok niego zaś niedyskretnie wystawiającą głowę z torebki wypróżnio na butelczynę,

— Bydlę!... I znów się urżnął... A księciu nie ma kto zdjąć trzewików, gdyż chce się położyć... Taka to ta nasza służba...

W pannę Penię słowa te ugodziły jak grom, pod którego działaniem run ł cały gmach fantastycznych a tak uroczych m rzeń... Nie czekając, aż się towarzysz obudzi, czemprędzej przeniosła się do innego przedziału, nie pragnąc bynajmniej dojścia do skutku zapowiedzianych zaręczyn, gniewając się sama na siebie, iż sługę uważała za arystokratę.

Koniec.

OSTATNIA WOLA.

— Żono, niema już dla mnie ratunku. Muszę umrzeć. Ale przedtem posłuchaj mej ostatniej woli: pragnę, żeby mój pogrzeb odbył się bez żadnej parady; niech dwukonny karawan odwiezie mnie na cmentarz, gdzie zakupisz grób na jedną osobę, postawisz mi nagrobek kamienny a na nagrobku...

— Co ma być na nagrobku, mężusiu?

— Na nagrobku dasz napis: nareszcie sam.

KIEDY ŁGAĆ, TO JUŻ DOBRZE.

Myśliwy: Zaręczam wam, panowie, że łońskiego roku ubiłem jednym strzałem aż trzy zające...

— Ale jakżeż to możliwem?

— Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszów.

SMUTNE ŻALE.

Człek nie może się powstrzymać
Od urągań i złorzeczeń,
Gdy w restauracyi jakiej
Obstaluje sobie pieczeń.
Dawniej bywał — miły Boże! —
Za koronę mięsa kawał, —
Taki tłusty, taki wielki,
Że z pół wołu być się zdawał.
Kapał tłuszczem, w sosie pływał,
Z nim kapusta i ziemniaki,
Tak, że wstając od obiadu,
Człowiek czuł, że niadział flaki.
Dziś — za dziesięć koron dają
Mięso chude a cuchnące,
Tych rozmiarów, że trza patrzeć
Poprzez szkło powiększające.
Chociaż dziesięć koron dałem,
Nie zostało mi nic w gębie,
Pieczeń bowiem się zgubiła.
W wypróchniałym jednym zębie!

DO ŻYTA.

Przychodzi chłop ze wsi do miasta i naraz czuje potrzebę pójścia na stronę. Po dosyć długiem szukaniu, znalazł nareszcie zachodki Lecz tu nowa trudność. Na zachodkach widnieja napisy: Dla pań — Dla panów. Chłop i stoi i rozważa, wejść lub nie wejść, ponieważ to tutaj nie dla chłopa. Zapytuje więc pierwszego przechodnia: Tu dla pań i dla panów a gdzie ma pójść chłop? Zapytany jakiś dowcipniś nie namyślając się długo tylko zaraz odpowiada: A tam proszę do żyta.

W SĄDZIE.

— Obwiniony jesteś, żeś ukradł Jakubowi Kiszce buty... Człowieku! Jak się nie wstydzisz? Gdyby to był mróz, to jeszcze można by ci przebaczyć , ale przecież jest ciepło i można chodzić boso!

— To kiedyż miałem ukraść... on w mróz sam nosi buty na nogach a teraz chodzi boso!

RACYA.

— Kiedy niewiasty najmniej plotkują?

— Chyba w lutym.

— Dlaczego?

— Bo to najkrótszy miesiąc w roku.

— Czemu to mistrz maluje anioły zawsze tylko z jasnemi włosami?

— Bo ma żonę brunetkę a to prawdziwy djabeł.

NA SPACERZE.

Narzęczony Staś do Mani, wybranki serca swego:

— Pano Maniu, ostrożnie, kamień.

W rok po ślubie:

— Uważaj, że na miłość Boską kamień.

W pięć lat po ślubie:

— Gdzie leziesz krowo, nie widzisz, że kamień?

ZBYTECZNA GROŻBA.

Ogrodnik (widząc chłopca kradnącego gruszki): „O ty hultaju, zaraz mi ruszaj z ogrodu! Czekaj, powiem ja to twemu ojcu!

Chłopak (uciekając — głośno): A do widzenia! Ja się nie boję, bo ojciec tutaj trzy razy więcej gruszek ukradnie, aniżeli ja“.

BOLEŚNE ODKRYCIE.

Dentysta (wyrwawszy ząb, do pacyenta): Co pan tak wrzeszczy? przecież pana nie bolało?

Pacyent: Nie bolało, ale właśnie przeczytałem pańską taryfę. Pan żąda 20 koron za wyrwanie!

ZŁAPAŁ SIĘ.

Przez miasteczko niósł chłop długie łaty a że była to sobota, żydkowie przechadzali się z powagą po ulicach. Chłopek musiał co krok wołać: Strzeżcie się!“ Byli tacy, co ustępowali się z drogi; ale jeden śmielszej natury żydek nie usunął się naumyślnie. Któraś łata zaczepiła więc o jupicę i szkaradnie ją rozdarła. Żyd narobił krzyku i zaskarżył chłopa o odszkodowanie.

Na terminie pyta sędzia chłopa: „Czemużeś nie uważał czemu nie ostrzegałeś aby się przechodnie ustępowali?“ Chłop milczy, jak ryba. Powtarza sędzia pytanie głośniej, chłop znowu nic. „Cóż to, czy on niemy?“ pyta się żyda. „Co wun ma być niemy, ja sam, prhosi pana sędzia słyszał, jak wun na cały pisk krzyczał: Strzeżcie się!“

„Tak?!“ zaśmiał się sędzia. „Kiedyś słyszał, to czemu się nie strzegłeś? Sam sobie winieneś“. Przemyślny chłop znalazł sobie dobrowolnego świadka w oskarżycielu i uwolnił się od zapłacenia szkody.

Kooperatywy — urzeczywistnienie programu socyalistycznego.

Najgłówniejszą zasadą programu socyalistycznego jest zniesienie prywatnej własności. Mówiąc o zniesieniu prywatnej własności, nie rozumie się pod tem, iż niktby nie śmiał posiadać własnego surduta, własnych spodni itd., lecz rozumie się pod tem w pierwszym rzędzie uspołecznienie wielkich prywatnych zakładów fabrycznych, kopalń, dóbr ziemskich i wielkich banków, które służą do nadmiernego wzbogacenia się jednostek. Jednostki wzbogacone posiadające ogromne kapitały, nie pozostają bez wpływu na ustrój społeczny.

Ustrój, w jakim dzisiaj społeczeństwo ludzkie żyje, jest ustrojem kapitalistycznym, nieodpowiednim dla społeczeństwa, bo kiedy miliony ludu ciężko pracującego niejednokrotnie przymiera z głodu a na starość żyje o żebraczym chlebie, to jednostki kapitalistyczne bez pracy opływają w nadmierne dostatki i bogactwa. Dlatego też program socyalistyczny zdąża do tego, ażeby znieść ustrój kapitalistyczny a zaprowadzić ustrój socyalistyczny.

Co do sposobu, w jakim można dojść do ustroju socyalistycznego z ustroju kapitalistycznego, są zdania podzielone. Jedni twierdzą, że najlepszym sposobem dojścia do zaprowadzenia ustroju socyalistycznego jest ewolucya. Droga ewolucyi oznacza to, że powinno się lud uświadamiać i powoli krok za krokiem przychodzić do władzy w państwie, w kraju i w gminie a będąc u władzy, można wtenczas wydać odpowiednie ustawy, na podstawie których możnaby było wywłaszczać wielki kapitał. To wszystko powinno się stać, jak już wspomnieliśmy, na podstawie uświadamiania mas bez rozlewu krwi. Są jednak także i inne zdania, na podstawie których nie powinno się zwlekać i nie powolnym uświadamianiem przychodzić do władzy, lecz za pomocą rewolucyi i natychmiastowym przewrotem przyjść z ustroju kapitalistycznego do ustroju socyalistycznego, bez względu na ofiary i rozlew krwi.

Chcąc wypowiedzieć swoje zdanie, trzeba się dobrze nad tem zastanowić, co jest lepszem, ewolucya czy też rewolucya. Ażeby wydać zdrowy sąd o tej sprawie nie można patrzeć na tą sprawę 2 lub 3 lata wstecz, lecz trzeba popatrzeć się przynajmniej 20 lat poza czas dzisiejszy, trzeba wziąść do ręki historyę ruchu robotniczego, trzeba popatrzeć się na przewrót w Rosyi, trzeba popatrzeć się na przewrót w Czechosłowacyi, porównać zdobycie władzy przez klasę pracującą w Anglii a potem dopiero można wypowiedzieć swoje zdanie. Chcąc być sprawiedliwym i każdy ten, komu leży faktycznie dobro klasy pracującej na sercu, powie, że rewolucya nie jest odpowiednim środkiem przejścia z ustroju kapitalistycznego do ustroju socyalistycznego. Że tak jest, to dowód przewrót w roku 1918, kiedy robotnicy byli, można powiedzieć, w zupełności u władzy a nie byli w stanie tej władzy utrzymać. Powodem tego jest nieodpowiednie i za mało jeszcze uświadomienie klasy robotniczej.

Więc tutaj mamy najlepszy dowód, że w międzyczasie, kiedy zdobywa się władzę w rządach, powinno się każdego robotnika w ten sposób wykształcić, żeby kiedy on przyjdzie do władzy w powyżej wymienionych instytucyach, umiał

niemi w odpowiedni sposób pokierować i nie dać sobie ich znowu z ręki wydrzeć.

Pomimo tego, że są różnice co do sposobu, jakim powinien się usunąć ustrój kapitalistyczny, to klasa robotnicza, jako całość niepowstrzymanie dąży do obalenia istniejącego obecnie ustroju.

W tej bezlitośnej i zaciętej walce ostatecznej zajmują niepoślednie stanowisko robotnicze instytucye gospodarcze, jako znakomita i nieodzowna broń proletaryatu. Stowarzyszenia współdzielcze, czyli konsumy, najrozmaitszego rodzaju powstają teraz bardzo licznie we wszystkich krajach a odgrywają one ogromnie ważną rolę w walce dwóch światów, to jest socyalizmu z kapitalizmem.

Stowarzyszenia spożywcze nie powinne istnieć tylko dlatego, ażeby w sklepach tychże można było kupić tańszy towar, ponieważ zakładającym stowarzyszenia spożywcze przeważnie o to się rozchodziło. Jeżeli popatrzymy się dzisiaj na jedno z najpotężniejszych stowarzyszeń spożywczych na Śląsku Cieszyńskim, którem jest **Centralne stowarzyszenie spożywcze w Łazach**, to zaraz nabędziemy innego przekonania.

Centralne stowarzyszenie spożywcze w Łazach, założone w roku 1905, było sobie ot takim małym sklepikiem, które wzięło sobie za zadanie dostarczania członkom tańszych towarów a po upływie roku obrotowego wypłacania od pobranych towarów dywidendy. Jednakowoż już od samego początku kierownicy tego stowarzyszenia starali się jemu nadać odpowiedni kierunek, ażeby dojść do tego celu, do jakiego jest stworzone. Już w r. 1908 posiadało to stowarzyszenie 4 sklepy, w których nakupowało 672 członków a końcem tegoż roku obrotowego wykazało obrot 169.718 koron, co na owe czasy było pokaźną kwotą.

Stowarzyszenie to rozwijało się z roku na rok, tak, że po dziesięciu latach swojego istnienia, tj. w roku 1915 miało już 15 sklepów z 1606 członkami, dającymi obrót 716.177 koron. Kierownictwo stowarzyszenia nie zadowoliło się jednak tym stanem, lecz ciągle pracowało nad dalszym jego rozwojem.

Największy rozwój tego stowarzyszenia spowodowała wojna, podczas której dał się odczuwać ogromny brak najpotrzebniejszych towarów spożywczych i codziennego użytku. W ten czas klasa robotnicza najlepiej poznała jakie ogromne znaczenie mają stowarzyszenia spożywcze dla proletaryatu. Kiedy w innych, prywatnych handlach było trzeba wystawać godzinami i prosić o towar, a który można było otrzymać nie tylko za ogromnie przesolone ceny, lecz także i za protekcyą, to w stowarzyszeniach spożywczych każdy członek traktowanym był na równi a na niego przypadającą część towaru otrzymał bez protekcyi. To też pomimo różnych trudności, jakie stowarzyszenie przechodzić musiało, jak np. plebiscytowe, narodowościowe, partyjne i dużo jeszcze innych, wykazywało ciągły rozwój.

W roku 1920 posiada to stowarzyszenie 30 sklepów, w których obrót miesięczny przeciętnie wynosił 3 i pół miliona koron, zaopatrując w żywność i różne inne towary 10.800 członków.

W roku 1923 miało już stowarzyszenie 76 sklepów z 20.000 członkami i około 30 milionów rocznego obrotu. Centralne stowarzyszenie w Łazach oprócz sklepów, posiada 6 pary koni, 4 auta ciężarowe i około 200 pracowników. I tak z małego skromnego przedsiębiorstwa powstała potężna i wielka instytucya robotniczo-współdzielcza, obracająca milionami koron, instytucya, której majątek obecnie wynosi już kilkanaście milionów koron

czeskich i z którą liczą się już także czynniki, stojące u steru różnych władz. Dzisiaj, kiedy te słowa piszemy, Centralne stowarzyszenie spożywcze w Łazach dokonało już założenia ośmdziesiątego sklepu sprzedaży. W roku 1925 święci Centralne stowarzyszenie spożywcze 20-letni jubileusz swojego istnienia.

Obok Centralnego stow. mamy jeszcze jedno poważniejsze stow. spożywcze, któremu jest **Stowarzyszenie spożywcze dla robotników i rolników w Stonawie.** O kierownictwu tego stowarzyszenia możemy to samo powiedzieć co o Centralnem stowarzyszeniu w Łazach. Stowarzyszenie to założone prawie że o 9 lat prędzej jak stowarzyszenie łaziańskie, wystawione było również na ciężkie próby, bo za trzy lata potrafiło zaledwie 211 członków skupić dla siebie. Jednakowoż pomimo tego wszystkiego, kierownictwo stowarzyszenia nigdy nie ustawało w swojej żmudnej pracy nad rozwojem stowarzyszeria, tak że dziś stowarzyszenie to może śmiało patrzeć w przyszłość. Stowarzyszenie stonawskie posiada obecnie 5 sklepów z 1540 członkami z 3 i ćwierć miliona Kcz rocznym obrotem. Ogólny majątek prawdziwy a nie bilansowy stowarzyszenia stonawskiego obliczać można już także przez milion koron.

W kilku powyższych cyfrach przedstawiliśmy ogrom tych cyfer, jakiemi dzisiaj operuje np. stowarzyszenie łaziańskie. Dlaczego przedstawiliśmy tutaj te cyfry? Dlatego tylko, ażeby wskazać, że stowarzyszenie to nie jest już tylko stowarzyszeniem spożywczem, lecz przedsiębiorstwem — a to przedsiębiorstwem takiem, jakiego żąda program socyalistyczny. Przedsiębiorstwem, w którem jest wspólna praca i wspólnej pracy plon. Stowarzyszenie łaziańskie przechodzi już dzisiaj w przedsiębiorstwo produktywne, bo pisząc te słowa, to fabryka chleba i kiełbasy jest prawie już na ukończeniu. Jesteśmy pewni, że przy postępie tego rozwoju, jakim kroczy stowarzyszenie łaziańskie nie poprzestanie ono tylko na wybudowaniu fabryki chleba i kiełbasy, lecz będzie ono produktywność przerzucało także na inne rodzaje towarów, o ile kapitał na to pozwoli i co najważniejsza o ile członkowie pracę tę zrozumieją i w pracy tej poprą kierownictwo stowarzyszenia.

Nie jest to pierwsza fabryka robotnicza, którą buduje stowarzyszenie łaziańskie ponieważ takie fabryki robotnicze, które należą związkowi spółek spożywczych w Pradze już istnieją. Mamy fabrykę chemiczną w Mor. Ostrawie i fabrykę wyrobów owocowych w Neratowicach w Czechach

Produktywność naszych stowarzyszeń spożywczych można powiedzieć, że znajduje się dopiero w powijakach. Stowarzyszenia współdzielcze w Anglii i Szkocyi i Niemczech stały się potęgą społeczną, opierającą się wyłącznie na warstwie pracującej. Istnieją liczne a olbrzymie stowarzyszenia, wiele z nich liczy setki tysięcy członków. Znajdują się całe miasta i hrabstwa, gdzie ogół robotników zaspakaja we własnych sklepach spożywczych wszystkie swoje potrzeby. Stowarzyszenia posiadają własne piekarnie, rzeźnie, fabryki obuwia, odzieży, folwarki, koleje i parowce. To wszystko jak widzimy są przedsiębiorstwa społeczne a przecież ich uspołecznienie nie stało się za pomocą rewolucyi, tylko na podstawie ewolucyi — na podstawie uświadamiania i kształcenia mas. Klasa robotnicza zdobyła ogromne przedsiębiorstwa, które, jeżeli ich potrafiła założyć i dotąd poprowadzić, potrafi i nadal utrzymać. Nietylko, że potrafi je utrzymać, lecz będzie się starała zdobyć nowe jeszcze większe warsztaty pracy, jak kopalnie, huty itd. a to wszyst-

ko bez rozlewu krwi, bez wszelkiej rewolucyi, w której zawsze najwięcej krwi robotniczej płynie.

Możemy więc i my tutaj śmiało patrzeć w przyszłość i mieć nadzieję, że zapoczątkowana praca przez nasze stowarzyszenia spożywcze nie pójdzie na marne. Ruch współdzielczy będzie tym najpewniejszym czynnikiem, który zrealizuje program socyalistyczny i zmieni obecny ustrój kapitalistyczny na ustrój komunistyczny bez przelewu krwi.

LEON FRAPIE.

BRACISZEK.

P. Passerot, skromny urzędnik i żona jego zajmowali małe mieszkanko w wysokim starym domu, który z wysokości swej patrzył życzliwie na niewielki pawilon z przeciwka.

W pawilonie tym mieszkała pani La Guetteux, matrona siwa i uśmiechnięta, która prowadziła Aljuszkę.

Jak zauważyła mała Zuzanna, czteroletnia córeczka państwa Passerót, wchodzono do pawilonu z przeciwka, kupowano tam małe dzieci i zabierano je do domu. Zuzanna zawsze życzyła sobie małego braciszka. Nie marzyła o niczem innem, tylko o takim maleńkim chłopczyku, któryby zamykał oczka i ruszał rączkami, czego lalka Zuzanny w żaden sposób nie potrafiła dokonać.

Zuzanna, dziecko wrażliwe i inteligentne, nie mogła się zadowolnić lalką!

To było niemożliwe! Tak przynajmniej sama mówiła.

— To niemożliwe mamo, żebyśmy pozostali bez małego braciszka! Wszyscy sąsiedzi mają chłopczyków!

Płaczem i tupaniem nóżkami Zuzanna skłoniła nareszcie ojca do przyrzeczenia że kupi braciszka, o ile tylko zbierze potrzebną sumę.

Gdy Zuzanna ukończyła piąty rok, poczęto ją posyłać po sprawunki, które można było załatwić nie przechodząc ulicy.

Zuzanna stawała na trotuarze a pierwsze jej spojrzenie kierowało się na pawilon z przeciwka.

Wiedziała dobrze, że stamtąd wynoszono bardzo często małe dzieci, które zapewnie krzyczały.

Pewnego dnia o zmierzchu z pawilonu wyszła kobieta o ciemnej cerze z zawiniątkiem na ręku.

Wyminęła Zuzannę a ta patrzyła na nią tak wymownie, że kobieta mimowoli zatrzymała się.

— Czego chcesz? — spytała.

Zuzanna, zarumieniona i zdenerwowana przygodą, zawołała głośno·

— Niesiesz małego braciszka, pozwól, że go obejrzę. Pozwól, że go wezmę na ręce.

Nieznajoma zamyślała się a potem wybuchając śmiechem, rzekła wesoło:

— Ależ chętnie ci go dam. Weź go na ręce i biegnij do domu!

Zuzanna porwała dziecko i uderzając z całej siły nóżką w drzwi wejściowe wołała głośno:

— Mamo, otwórz! Już mam braciszka! Ta kobieta podarowała mi go!

Pani Passerot znalazła, że żart był trochę niewczesny.

— Gdziesz jest ta kobieta? Czy idzie za tobą, czy czeka na ulicy?

Ale kobiety nie było ani na schodach ani na ulicy.

Pani Passerot pobiegła do pawilonu. Okazało się, że kobieta opuściła pawilon, że miała zamiar oddać niemowlę swe do żłobka i że skorzystała zapewne z dobrych chęci Zuzanny i pozostawiła je w jej rękach.

Należało więc oddać dziecko do żłobka to było jasne.

Ale Zuzanna, zaalarmowana poważnemi minami starszych, powzięła jakieś podejrzenie i objąwszy niemowlę, płakała głośno i zawzięcie.

Postanowiono więc zatrzymać dziecko do rana.

Zuzanna, promieniająca i roześmiana, ułożyła niemowlę obok siebie i zasnęła, spokojna, że wszystkie jej marzenia nareszcie się spełniły .

Jakież było jej przerażenie następnego ranka, gdy u boku swego nie znalazła małego braciszka.

Nie chciała nawet słuchać wyjaśnień rodziców, że kobieta zabrała swe dziecko. Płakała, spazmowała i rozpaczała przez parę godzin.

Zuzanna była dzieckiem nerwowem i przeczulonem. Gdy jej najgorętsze życzenie zostało w ten sposób zdeptane, gdy nie pomógł płacz i nie pomogły błagania, Zuzanna zamilkła i z zaciętemi ustami pozostała tak przez parę godzin.

Po paru dniach państwo Passerot zauważyli, że Zuzanna jada coraz mniej. Bladła z każdym dniem a żadne objetnice nie mogły już wywołać rumieńca, ani śmiechu na jej drobnej buzi.

Pani Passerot zaniepokojona ze ściśniętem sercem, korzystając z nieobecności męża, pobiegła do pawilonu. Stara La Geutteux uważana była przez wszystkich okolicznych mieszkańców za doskonałego lekarza. Cała dzielnica zwracała się do niej po poradę i pomoc.

Pani Passerot wszystkie swe kłopoty zwykła była powierzać znajomej z przeciwka. I tym razem pani La Guetteaux została wtajemniczona we wszystkie sprawy domu Passerot.

Stara miała tylko jedną radę: należało darować Zuzannie małego braciszka!

— Ale mój mąż nigdy się nie zgodzi! — odrzekła pani Passerot.

— Zgodzi się, jeżeli będzie chodziło o zdrowie Zuzanny. Nie widzę innej rady — przekładała jej stara.

Pan Paserot wrócił do domu. A po dziesięciu minutach Zuzanna zapukała do pokoju pani La Guetteux.

— Tatuś mnię przysyła. Powiedziała, że pani mnię prosiła!

— Kto cię przysłał, mamusia czy tatuś?

— Ależ tatuś, proszę pani — zapewniała ją Zuzanna — spieszył się i powiedział żebym zaraz poszła.

Pani La Guetteux uśmiechnęła się i rzekła, gładząc dziecko po jasnych loczkach:

— Chciałam ci powiedzieć, że tatuś obstalował u mnie małego braciszka! Nie mogę go jeszcze dać, gdyż tatuś nie ma wszystkich pieniędzy.

— Tak — westchnęła uważna Zuzanna — teraz są ciężkie czasy!

— Ale gdy tylko otrzymam wszystkie pieniądze — kończyła pani La Geutteux — natychmiast przyśle wam braciszka.



W SZKOLE.

Nauczyciel: „Jędrek, powiedz mi, jak się nazywał ten, co wyprowadził żydów z niewoli egipskiej?“

Chłopiec: „Moździerz“.

Nauczyciel: „Mojżesz, wagabundo. A jak się te dwa grzeszne miasta nazywały, które Pan Bóg w gniewie spalić kazał?“

Chłopiec: „Zabocyłem“.

Drugi chłopiec: „Jo wiem“.

Nauczyciel: „No, powiedz rzezimieszku“.

Chłopiec: „Stodoła i Komora“.

W SĄDZIE.

— „Jak ty mogłeś rodzonego brata okraść?“

— „I proszę pana sędziego, jak człowiek chce, to wszystko może zrobić“.

POEZYA I PROZA.

— Niedobry jesteś teraz dla mnie... Trzy lata temu, zaraz po ślubie brałeś mnie na kolana i godzinami pieściłeś a teraz...

— Ba, ale ty teraz ważysz o 20 kg więcej. Mogą mi się odciski porobić na kolanach.

PRZY ZGODZIE.

Pan: „Ale zwracam na to uwagę, iż choć mam dobre serce, to czasami umiem być bardzo złym i grubiańskim“.

Sługa: „O, co do tego, to nic nie szkodzi, bo ja jestem akurat taki sam“.

Jaś: Józefie, czemu dziś nie pijesz piwa?

Józef: Dziękuję ci, nie mam pragnienia

Jaś. Et tam a czemże by się człowiek różnił od bydlęcia gdyby tylko wtedy pił jak ma pragnienie.

Co każdy nie wie o kalendarzu.

Pomimo, że kalendarz jest, można powiedzieć, jedną z najpopularniejszych lektur między ludem, to nie każdy o tem wie, jakie dziwne rzeczy on w sobie zawiera.

Oto kilka takich rzeczy. Żadne nowe stulecie nie zapoczyna się w środę, piątek albo w niedzielę. Miesiąc październik zaczyna się zawsze z tym samym dniem co styczeń. Miesiąc kwiecień zaczyna tym samym dniem co miesiąc lipiec. Wrzesień zawsze tym samym dniem co grudzień. Tym samym dniem co luty zaczynają się miesiące marzec i listopad. Dwa tylko miesiące nie można do tej reguły zastosować a te są czerwiec i sierpień. Reguły te nie widzimy w roku przestępnym, który stanowi w tym wypadku wyjątek. Rok zwyczajny zawsze kończy się tym samym dniem, w którym się rozpoczął.

Czciciele kalendarza, którzy przechowują go, nieraz przez wiele lat z wielką pieczołowitością mogą go znowu użyć po 28 latach, albowiem po tym czasie powtarzają się wszelkie data.

A. AWERCZENKO.

Uczta karnawałowa.

Kułakow stał przed właścicielem sklepu kolonialnego i mówił:

— Sześć i pół rubla. Przecież można zwaryować przy takich cenach! Ale wie pan co? My się urządzimy w ten sposób: pan mi da pudełko kawioru wagi jednego funta, a jutro przyjmie pan z powrotem na wagę to, co pozostanie. Ile zjemy, za tyle zapłacę. Bo u nas właściwie tego się nie jada, tylko będziemy mieli dzisiaj gościa i dla niego właśnie muszę mieć ten kawior do pierogów. A więc?

— Żebyś pękł! — pomyślał właściciel sklepu i rzekł:

— Jakoś to nie bardzo. No, ale wobec tego, że jesteś pan moim stałym klientem, uczynię to w drodze wyjątku.

— Stasiek, odważ!

— — — — — — — — —

Kułakow poprosił gościa do stołu i rzekł, pocierając ręce:— Wódeczki przed pierogami? W tym niezwykłym wypadku dobrze oczyszczonej. He-he-he..

Gość doświadczonym okiem objął stół.

— Nie, to ja już koniaczku poproszę. Oto ten kieliszek, ten większy, tak.

Gospodarz westchnął i wyszeptał: — No, jak pan chce. Jest pan gościem.

I nalał do wskazanego kieliszka, starając się nie dolać do pełności na pół palca.

— Pełniutko, pełniutko! — wesoło zawołał gość i swawolnie trąciwszy Kułakowa palcem w plecy, dodał:

— Lubię pełniutko!

— No... pańskie zdrowie! A ja wódeczki się napiję. Proszę, pan zakąsi czemś: oto grzybki, śledź, kilki... Kilki, muszę panu powiedzieć, są nadzwyczajne, niezwykłe!

— Te-te-te! — w zachwycie zawołał gość — co widzę! Kawior, i zdaje się wcale niezły! A pan, u djabła, milczy!

— Tak, kawior... — zbielałemi usty wyszeptał Kułakow. — Oczywiście można i kawioru... Pozwoli pan, oto łyżeczka.

— Jakto? Kawowa? He-he! Licytuje pan dalej. Kawior jest właśnie wtedy dobry, gdy się go je stołową łyżką... Ach, wspaniały! Poproszę jeszcze kieliszek koniaku. Ale czemu pan tak sposępniał? Czy stało się co?

Gospodarz przysunął gościowi talerz ze śledziem i z miną wyrażającą cierpienie odpowiedział:

— Życie nie wesołe! Powszechny kryzys w interesach... Drożyzna artykułów pierwszej potrzeby, nie mówiąc już o artykułach luksusowych... Tak, tak... Dajmy na to, wie pan w jakiej cenie jest ten kawior? Sześć i pół rubla funt!

Gość się zachmurzył.

— Co pan mówi! A właśnie my go za to!... Na chleb i do ust... Ham! I już jest ukarany.

Gospodarz ścisnął pod stołem pięści i z udaną wesołością zawołał:

— Gorąco polecam panu ten wspaniały śledź. W ustach się rozpływa.

— Rozpływa? No, powiedz pan, rozpływa się w ustach ten zdradliwy śledź a potem sprowadza pragnienie i zgagę. Natomiast kawior — to najdelikatniejsza potrawa.

— A co powiedziałby pan na te drobnostki? Niemcy uważają kilki za najlepszą zakąskę!

— Tak, to Niemcy — chytrze zauważył gość. — A my, bracie, Rosyanie. Szeroka natura! A no, jeszcze... „Czerp,

czerp ze źródła! Ono nigdy nie wyschnie" jak rzekł jakiś poeta.

— Żaden poeta tego nie mówił — złośliwie zaoponował gospodarz.

— Nie mówił? Był, widocznie, bardzo małowówny. A koniak wspaniały! Z kawiorem.

Gospodarz zajrzał do naczynia, zdusił w piersi jakiś bezdźwięczny jęk i przysunął gościowi wędlinę.

— Czemu pan nie je wędliny? Czy się pan krępuje?

— Ależ! Czuję się, jak u siebie w domu!

— Przypuśćmy, w domu byś kawior stołową łyżką nie żarł — pomyślał Kułaków i rzekł: — A oto pierogi niosą. Z masłem i śmietaną.

— I z kawiorem, dodaj pan — z rezerwą zauważył gość. — Kawior to Marfa i Onega wszelkich potraw karnawałowych jak mawiał jakiś psalmista. Rozumie pan? To on tak, zamiast Alfy i Omegi, mówił.. Marfa i Onega! He-he!

Następnie gość smętnym wzrokiem objął stół i zawołał głosem pełnym podziwu:

— Do djabła! Ten kawior jest jak żywy... Ja go przysuwam do siebie, a on się odemnie wciąż odsuwa... Zupełnie niepostrzeżenie.

— Czyżby? — zdziwił się smutny gospodarz i dodał:

— A oto my go znowu przysuniemy.

I przysunął grzybki.

— Przecież to są grzybki — dobrodusznie rzekł gość.

— A pan... co sobie życzył?

— Prosiłem o kawior. Tam jeszcze jest trochę do pierogów.

— Boże — zgrzytnął Kułakow, patrząc złośliwie na gościa.

— Co takiego?

— Jedz pan, proszę, jedz pan!

— Ja właśnie jem.

Zęby gospodarza dzwoniły, jak w febrze.

— Jedz pan, jedz pan!! Pan jadł mało kawioru, jedz pan jeszcze...

— Dziękuję bardzo. Ja jeszcze trochę kawioru z koniaczkiem. Wyborny koniak.

— Wyborny koniak! Napij się pan jeszcze koniaku. Może szampana otworzyć, dać panu ananasów, co? Jedz pan!

— Tylko nie wybiegaj, przyjacielu, zbyt szybko naprzód. Pozostawimy dość miejsca na szampańskie i na ananasy. Ja jeszcze trochę tego kawioru. Zdaje się, że jeszcze tam coś pozostało?

— Je... dz pan! — błyskając obłąkanemi oczyma, zaskowytał gospodarz! — Może że stołowa łyżka mała? Może dać wazową? Czego się pan krępuje — jedz pan! Szampańskie? I szampańskie dam! Może się panu podoba moje nowe futro? Bierz pan futro! Maszynka do golenia się panu podoba? Dam maszynkę do golenia! Zabieraj pan krzesła, komodę, lustro... Potrzebuje pan pieniędzy? Bierz pan mój pugilares, zjedz pan mnie samego... Nie krępuj się pan, bądź pan jak w domu! Ha-ha-ha!

I, zanosząc się histerycznym śmiechem i płaczem, Kułakow zwalił się na otomanę.

Gość, wytrzeszczywszy oczy, w strachu i niepewności patrzał na gospodarza i ręka z ostatnią łyżką kawioru zawisła nieruchomo w powietrzu.

SĄD.

Nie mamy pewności, czy dziesięciu sędziów przysięgłych lepiej osądzi sprawę, niż jeden sędzia koronny; wątpimy też, czy jeden sędzia koronny sprawiedliwiej rozpatrzy winę oskarżonego, niż dziesięciu przysięgłych. Wogóle wahalibyśmy się przyznać jednemu człowiekowi prawo osądzenia drugiego i głęboko odczuwamy prawdę, leżącą w słowach Jezusa: „Nie sądź, nie będziesz sądzony".

Ale że nasze życie dalekiem jest od ideału Nazareńczyka i konieczność zmusza nas do bronienia się przed jednostkami, usiłującemi wyzyskać nas na swoją korzyść, więc i zasadę sądów musimy uznać jako niezbędną na razie. Słusznem więc jest, że społeczności ludzkie starają się temu złu koniecznemu nadać przynajmniej formę możliwie najmniej szkodliwą.

Wynikiem tego dążenia są właśnie sądy przysięgłych, tj. oddanie władzy osądzenia winy ludziom, nie mającym „wykształcenia prawnego" a więc względnie mniej zarażonym formułkami, normującemi skamieniałość stosunków między ludźmi.

Sędzia — prawnik zawodowy — to nie jest żywy człowiek: to wytwór nieskończonego szeregu zmarłych pokoleń, to zbiór paragrafów — suchych, ścisłych, bezlitośnych, głuchych na wszystko; nie widzi łez ani krwi, widzi tylko swój kodeks. Sędziowie przysięgli—nie mają pojęcia o prawie a starają się tylko wyczuć, komu w danym wypadku stała się krzywda.

Niewątpliwie — przysięgli częściej się mylą, niż specyalista dają się porywać wrażeniom chwili, nie umieją się może oprzeć deklamatorskiej wymowie adwokatów, podczas, gdy sędzie-prawnik pogardliwie odnosi się do życia, oceniając zjawiska jego z punktu widzenia znanych sobie paragrafów, napisanych jeszcze przez pradziadów pod wpływem warunków, które się już dawno zmieniły.

Gdybym się nie obawiał śmieszności, zaproponowałbym następujący system sądownictwa:

1. Sąd przysięgłych, złożony z jednego mężczyzny, jednej kobiety i jednego dziecka lat 14—16, wylosowanych z pomiędzy obywateli, nie znających prawa, orzeka, czy podsądny jest winien, czy nie.

2. Na podstawie tego orzeczenia, dziesięciu prawników-specyalistów debatuje nad paragrafem kodeksu, jaki powinien być zastosowany przy wymiarze kary.

I orzeczenia sądu przysięgłego i wyrok prawników muszą zapaść jednomyślnie. Gdyby choć jeden głos się sprzeciwił, oskarżony zostaje zwolniony i otrzymuje od państwa odszkodowanie za niesłuszne oskarżenie.

Gdyby jeszcze dodać klauzulę że żadna sprawa nie może trwać dłużej, niż trzy godziny, że prokurator dostaje dymisyę, jeśli oskarżonemu przez siebie nie dowiedzie winy i że adwokaci strony skarżącej opłacają koszty procesu z własnej kieszeni, to zdaje się, że możnaby w ten sposób liczbę niesprawiedliwych wyroków doprowadzić do minimum.

Na wszelki wypadek radziłbym jeszcze na każdy pierwszy dzień miesiąca ogłaszać ogólną amnestyę, obejmującą wszystkich przestępców, prócz tych, których zbrodnia polegała na krzywdzeniu dzieci.

J. L.

MAURICE RENARD.

ZBRODNIA.

Villiers otworzył oczy. Albo też po prostu zaczął sobie zdawać sprawę z tego, że oczy jego są otwarte.

Otwarte i niewidzące otaczającego ich świata. Na razie wzrok jego tonął w jakiejś niewyraźnej białawej mgle, mgle wzbudzającej w nim dziwną i nieodpartą grozę.

Ale pomimo to nie była to już zupełna noc, która dotychczas otaczała wszystkie jego zmysły. Był to już powrót do życia, było to życie!

Pozostawał tak przez parę chwil, aż straszna apatya i niemoc trochę zaczęły ustępować.

Po chwili zaczął rozróżniać otaczające go przedmioty.

Jakaś biała masa odcinała się ciemnem tłem ziemi i umysł jego czynił nadludzkie wprost wysiłki, by zrozumieć, coby owa masa znaczyć mogła. Wydawała mu się ona dziwnie znajoma.

Mnóstwo zieleni otaczało polankę i wysokie korony drzew dziwnie wesoło odcinały się od pogodnego nieba.

Gdy oko jego poczęło się oswajać z otoczeniem i zwróciło się na ziemię, zauważył całe stosy połamanych gałęzi i zerwanych liści.

Zauważył także jakieś szczątki.

Szczątki...

Nagle Villiers przypomniał sobie wszystko, co poprzedzało obecną chwilę.

W uszach zabrzmiały mu na nowo ostatnio zasłyszane dźwięki i świst skrzydeł samolotu, nagły spadek, krzyk trwogi Janiny i grzmot rozbijającego się o ziemię statku.

Biała masa to śmigło, prawe śmigło biplanu a reszta rozbita, roztrzaskana na drobne strzępki.

Statek runął z wysokości 400 metrów.

Przez chwilę dziki przestrach opanował rozbitka: czy jest ciężko ranny, czy też byłby to tylko skutek upadku, czyli proste oszołomienie!

Uczynił nieludzki wysiłek i pomimo strasznego bólu podniósł się na łokciach. Wszystko zawirowało dokoła niego. Świat chwiał się jak statek na pełnem morzu. Czarna mgła przysłoniła mu oczy i czekał tak... Na co? Ale po chwili poczuł przypływ siły.

Przecież nareszcie musi ktoś spostrzec rozbitków.

Zjawi się ktoś z pomocą...

Rozglądając się, nieszczęśliwy zauważył leżące obok ciało kobiety.

Biało ubrana postać leżała zgięta trochę na zielonej murawie.

Janina!

Poznał ją i w tej samej chwili zapomniał o sobie. Całem jego jestestwem zawładnął strach o kobietę.

To był jej pierwszy lot!

Pół godziny temu wznieśli się wśród wesołych okrzyków publiczności i płynęli w przestworzach, szczęśliwi i weseli.

Mąż Janiny siedział na przodzie, ona za nim a Villiers był ostatnim.

To też korzystał on z sytuacyi i szeptał wyznania miłosne i pieszczoty do różowatego uszka ukochanej.

Aż nagle nad laskiem maszyna wydała dziwny świst, prawe śmigło przełamało się na połowę i runęli jak kamień z wysokości.

Villiers znów próbował uczynić jakiś ruch.

Ale nie udało mu się to. Wtedy w rozpaczliwym i strasznym wysiłku oparł się na rękach i począł pełzać, posuwając się na jednem kolanie.

Gdy zbliżył się do leżącej nieruchomo kobiety, zauważył, że jest ona śmiertelnie blada i zupełnie nieruchoma.

Ale nie było widać żadnej rany, ani też śladów krwi.

— Być może, była tylko zemdlona? — pytał samego siebie.

— Gdyby żyła, gdyby mogła pozostać przy życiu — westchnął i nagle obejrzał się poza siebie, gdyż do uszu jego doszedł przeciągły jęk.

Ujrzał trzeciego towarzysza podróży, męża, który leżąc pod drzewem, jęczał w przeraźliwy sposób.

Był czerwony, prawie że fioletowy i leżał na boku, wyrzucając krew ustami w równych i krótkich odstępach czasu.

Villiers przypatrywał mu się i odraz. wrócił do rzeczywistości.

Przecież chodziło o przyszłość! O przyszłość z nią!

To mąż!

A gdyby tego męża nie stało?

Przecież los mógł go zabić i zniknąłby na zawsze. Villiers począł się rozglądać Zauważył w gałęziach drzewa, tuż nad głową rannego, mosiężny zbiornik aeroplanu, który zawisł w gęstwinie drzewa. Gałęzie uginały się pod tym ciężarem i wystarczyło najmniejszego ruchu, by metalowy ciężar spadł i rozstrzaskał głowę leżącego pod drzewem człowieka.

Któżby potem odnalazł przyczynę jego śmierci? Pozostałby pogrzebany pod szczątkami samolotu i śmierć jego wydałaby się zupełnie naturalną.

Villiers znów począł się wysilać i pełzł z żółwią powolnością w stronę swego celu.

Gdy zbliżył się do drzewa i ujrzał z bliska swego wroga, w sercu wezbrała tak szalona żądza życia, straszna chęć zemsty, że podniósł się na kolana i z całej siły pociągnął za zwisającą gałęź.

Po twarzy jego płynął strumieniem zimny pot a oczy wychodziły mu prawie z orbit, gdy potrząsnął drugą gałęzią.

Ale wysiłek jego osiągnął nareszcie skutek: motor spadł i roztrzaskał głowę rannego...

A już zdala poczęły nadchodzić nawoływania ludzi i kilkanaście czarnych sylwetek, wymachując rękami biegło na miejsce katastrofy.

Przybyli nareszcie....

Trzy trupy zalegały polankę.

Trup kobiety, trup jej męża z rozstrzaskaną głową i Villiers martwy i nieruchomy po strasznym wysiłku, który miał mu zapewnić szczęśliwą przyszłość z ukochaną...

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Pan: Dlaczego w dziesięciu przykazaniach powiedziano: „Nie pożądaj żony bliźniego twego“ a nie wspomniano nic o pożądaniu męża?

Pani: Widocznie Pan Bóg nie chciał się powtarzać, ale za to w 10 przykazaniu powiedział: „Ani wołu, ani osłu ani żadnej rzeczy...“

SZCZĘŚLIWY.

— Uważam panie Kacprze, że od kilku tygodni wciąsz hulasz i jesteś w złotym humorze.

— A ma się rozumieć... upijam się z radości.

— Z radości?

— Tak, wydałem trzecią i ostatnią córkę za mąż!



Za pracą w świat szeroki z własnej ziemi...

Dusza Muzułmana po śmierci.

Jak inne narody, tak samo i Muzułmanie wierzą w sąd pośmiertny nad duszą człowieka, który zaraz przy śmierci przeznacza duszę umierającego do wiecznej szczęśliwości lub też na potępienie wieczne. Przedstawiają sobie to następująco:

Sąd ten odbywa się przy śmierci człowieka tak prędko, że nawet z rysów twarzy umierającego poznać można, czy rozsądek dla niego wypadł pomyślnie lub też nie pomyślnie. W tej samej chwili, kiedy dusza opuszcza ciało człowieka, dowiaduje się, czy została odsądzona, czy też wyzwolona, więc uczucia zgrozy i strachu, lub też szczęścia i radość odbijają się umierającemu na twarzy. Jeżeli twarz zmarłego zczerni i oczy zmodrzeją jest to znak, że człowiek dowiedział się, iż losem jego będzie raj. Dusze wyzwolonych zostają uniesione przez dwóch aniołów przed tron boży, potem wracają znowu na ziemię, gdzie ludzie zajmują się myciem trupa. Dusza postawi się u głowy trupa i czeka aż obrządek zostaje skończony. Przy tem pozwala niekiedy Pan Bóg, ażeby ludzie ujrzeli duszę w jej ziemskiej postaci. Po umyciu trupa wstępuje dusza do prześcieradła, w które zawinięty jest trup.

Dusze grzeszników porywa gwałtem z ciała Ozrael (szatan) i oddaje ją swoim pomocnikom z brzydkiemi twarzami. Przy tem dusza krzyczy jak osieł i przybiera na siebie postać kobyłki, którą pomocnicy Ozraela odzieją w odzież z końskiego włosu i występują z nią w okolicę księżyca. Nie są jednak wpuszczeni. Po powrocie na ziemię pochwycą duszę pomocnicy Ozraela i rzucą ją na skałę, gdzie przebywają dusze złych.

Kiedy kładą martwego na mary, postawi się dusza zmarłego nad niemi i woła: „O moja rodzino! O moje dzieci! Żeby świat z wami nie postępował tak nie dobrze, jak postępował ze mną. Nagromadziłem majątek sposobem uczciwym i nieuczciwym a teraz muszę go odejść i pozostawić innym. Wy go będziecie używać a ja musiałem znosić trudy. Uważajcie dobrze, miejcie się na baczności. Niechaj służę wam za przykład".

Pomimo, że sąd nad duszą zmarłego odbywa się poważnie, to nie brak także niekiedy i scen komicznych. Kadi Aklam stał przed Allahem (Bóg), który odezwał się do niego szorstko:

„Zły szejku przewiniłeś się w ten i w ten sposób".

Aktam odpowiedział spokojnie:

„Panie Boże! Że tak będziesz ze mną postępował, nie dowiedziałem się z twoich nauk. Nauczyłem się prędzej, że wzdrygać się będziesz tyrać starca, który w islamie (religia muzułmańska) posiwiał".

Na to roześmiał się Allah i powiedział:

„O Aktamie, powiedziałeś prawdę... Wstąp do raju. Ja tobie odpuszczam".

Podczas, kiedy zmarły zostaje do grobu włożony, ziemia nad nim się równa a grób do niego mówi:

„Kiedyś radowałeś się nademną a dzisiaj truchlisz we mnie. Kiedyś jadłeś pokarmy broniąc się przedemną a teraz pożre cię robactwo we mnie. Jestem domem obczyzny, samoty, prochu i robactwa".

Do dobrego odzywa się grób następująco:

„Bądź witany! Byłeś mi najmilszy z tych, którzy stąpali po mnie. Dzisiaj przychodzisz do mnie i widzisz, jak z tobą postępuję" Następnie grób się rozszerzy i otworzy bramę do raju. Złemu odmówi grób powitania, zwęży się koło niego i przełomi mu żebra. Dziewięćdziesiąt wę-

ży jest dla niego przygotowane, a te są tak groźne, że gdyby jeden z nich dechnął na ziemię, nie rosłaby w tem miejscu do końca świata więcej żadna roślina. Węże te pożerają grzesznika aż do sądu ostatecznego.

U ADWOKATA.

Adwokat do świadka: Pan jesteś krókowidzącym i powiadasz, że nie mogłesz widzieć tego wołu, o którego toczy się proces. Proszę mi powiedzieć, jak blisko musi wół do pana przysunąć się, abyś go zobaczył?

Świadek: Gdyby wół przysunął się tak blisko do mnie, jak pan adwokat, to bym go dopiero zobaczył.

Dwóch dobrych przyjciół przechodziło koło szubienicy.

— Gdybyś ty był — spytał jeden drugiego — gdyby na tej szubienicy wisiało, co wisieć powinno?

— Z pewnością sambym szedł dalej — odpowiedział przyjaciel.

W WAGONIE.

Poważna małżonka poważnego aptekarza z prowincyi, jadąc pewnego razu koleją wiozła z sobą sposobem kontrabandy pudla. Czworonożny pasażer z początku zachowywał się spokojnie, ale już po przejechaniu jednej stacyi zaczął okazywać oznaki znudzenia, objawiając je głośnem: ham, ham!

Pani aptekarzowa jęła wykazywać pudlowi całą niewłaściwość jego postępowania i pieszczotliwie odezwała się do niego:

— Siedź cicho, Azarku! Nieładnie tak ciągle wołać: ham, ham!

— Przynajmniej nie szczekajcie państwo we dwoje! — upomniał siedzący naprzeciwko pasażer.

TRUDNE ZADANIE.

Znany adwokat staje, jako świadek, w jakiejś sprawie.

Prezes sądu, po ogólnej przemowie do świadków, zwraca się do adwokata:

— Zapomnij pan na chwilę o swoim zawodzie i mów pan całą prawdę.

SĄSIADKI.

— Co dzisiaj jadł na obiad twój mąż?

— Wołowinę.

— I z apetytem?

— Nie... z kapustą.

WYRACHOWANY.

— Jeśli pan jesteś żonaty, jak to opowiadasz, dlaczegóż sam zwykle chodzisz do teatru?

— Bo z żoną to podwójny koszt a. . połowa przyjemności...

PRZEZ NIEOSTROŻNOŚĆ.

— Jak możesz podawać rękę takiemu złodziejowi?

— Bo póki trzymam jego rękę, to jestem pewny, że mi jej nie włoży do kieszeni.

ŁADNY DOKTOR.

— Co, doktór w Poznaniu?

— A tak.

— Na długo?

— Na zawsze.

— A przecież doktor mieszkał stale w X?

— Tak, ale widzi pan, nie mam tam co robić, gdyż wszyscy moi pacyenci już powymierali.

Państwa europejskie.

Państwo	Panujący	Urodzony	Obszar w □ kilometrach	Ilość mieszkańców	Religia	Stan armii podczas pokoju	Flota wojenna
Albania	Rząd narodowy	—	26 000	780.000	Mohamedani, katolicy, prawosławni	nieznana	—
Angora	Rada Generalna	—	425	5 500	Katolicy	—	—
Anglia	Król: Jerzy V.	1865	315.016	47,310.000	Ewangelicy, katolicy	975.000	674
Austrya	Prezydent: Seipl		81 879	6,150.000	Katolicy	30 000	—
Belgia	Król: Albert I.	1875	30.440	7,620.000	Katolicy	105.000	—
Bułgarya	Król: Boris	1894	107 500	4,360 000	Grecko-orientalni katolicy	35.000	30
Czechosłowacya	Prezydent: Dr. Tom. G Masaryk	1850	141 632	13,662.000	Katolicy	150 000	—
Dania	Król: Krystyan X.	1870	149.100	3,270.000	Ewangelicy	80.000	44
Estonia	Prezydent: Tõnissou	1871	67.750	1,750.000	Katolicy a żydzi	nieznana	—
Finlandya	Prezydent: Staalberg	1865	377.426	3,333.000	Ewangelicy a prawosławni	36.000	—
Francya	Prez.: Doumergue		550.986	39,204.000	Katolicy	809 000	382
Grecya	Prezydent:		157.000	5,600.000	Prawosławni	250 000	33
Hiszpania	Król: Alfons XIII.	1886	505.206	20,950.000	Katolicy	190 000	61
Holandya	Królowa: Wilhelmina	1880	34.200	6,950.000	Ewangelicy, katolicy	130.000	107
Jugosławia	Król: Aleksander	1888	255 000	14,500 000	Prawosławni, katolicy	170 000	nieznana
Lichtenstein	Książe: Jan II.	1840	159	11.100	Katolicy	—	—
Litwa	Prezydent: Stulginski	1885	75 000	4,800 000	Ewangelicy, katolicy	nieznana	—
Luxemburg	Arcyksiężna: Charlota	1896	2 586	270.000	Katolicy	—	—
Łotwa	Prezydent: Čakste	1859	64.000	1,730.000	Ewangelicy, katolicy	nieznana	—
Niemcy	Prez.: Fryderyk Ebert	1871	471,033	62,000.000	Ewangelicy, katolicy	100.000	—
Norwegia	Król: Haakon VII.	1872	323 840	2,450.000	Ewangelicy	130.000	77
Monako	Książe: Albert I.	1848	1½	25.000	Katolicy	—	—
Polska	Prez.: Wojciechowski		250.000	29,000 000	Katolicy	nieznana	—
Portugalia	Prez.: José d'Almelda	1866	92.000	5,960 000	Katolicy	35.000	35
Rumunia	Król: Ferdynand I.	1865	316 703	15,400.000	Prawosławni, katolicy, ewangelicy	230.000	44
Rosya	Prezydent: Trocki		3,935.000	101,000.000	Prawosławni	nieznana	nieznana
San Marino	Dwaj kapitani regenci	—	61	12.000	Katolicy	—	—
Szwecya	Król: Gustav V.	1858	488 300	5,810 000	Ewangelicy	230.000	93
Szwajcarya	Prezydent: Schulthes	1868	41.298	3,884.000	Ewangelicy, katolicy	149.000	—
Turcya v Europie		—	10.000	1,250.000	Mohamedani	nieznana	—
Ukraina	Prez.: Petruszewicz	1877	480.000	29,000.000	Prawosławni	nieznana	—
Węgry	Admirał Horthy	1868	104 354	7,480.000	Katolicy, ewangelicy	35.000	—
Włochy	Król: Wiktor Emanuel III.	1869	311.700	39,500.000	Katolicy	300.000	—

Obywatelstwo Śląska
na podstawie spisu ludności 1921.

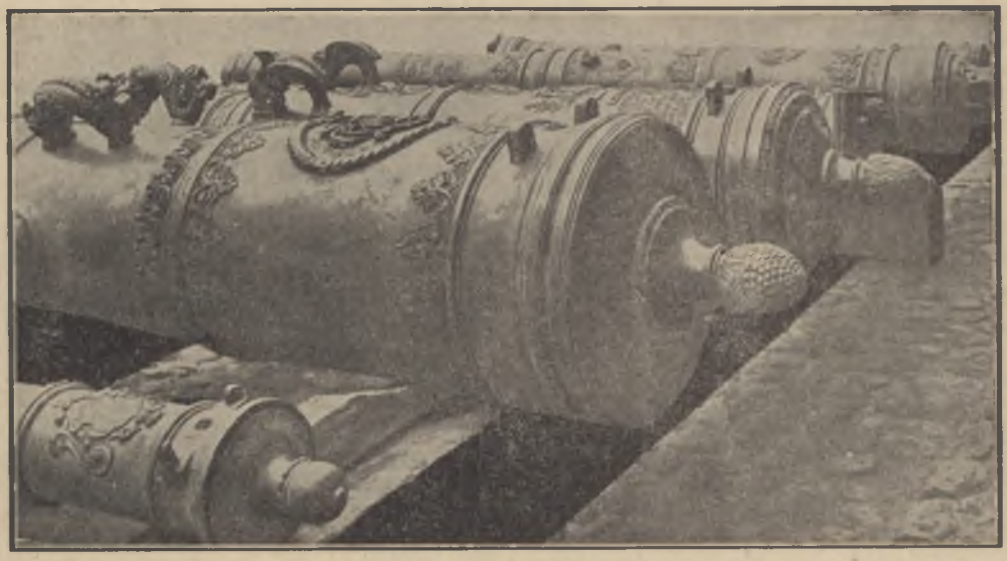
Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		narodowość						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
1	Olbrachcice	445	18	786	11	—	1260	127
2	Darków	745	123	1454	28	1	2351	232
3	Dziećmorowice	2886	4	381	8	—	3279	158
4	Dombrowa	3530	104	715	27	1	4377	843
5	Frysztat	2197	1451	1844	234	2	5728	1907
6	Karwina	4951	1849	8903	95	20	15818	3411
7	Łazy	4882	91	2042	27	1	7043	1028
8	Łąki	529	49	1236	5	1	1820	173
9	Stare Miasto	1166	88	1341	11	2	2608	274
10	Orłowa	7109	242	1255	105	2	8713	1004
11	Piotrowice	322	51	896	5	4	1278	244
12	Poremba	2719	51	246	19	—	3035	459
13	Piersna	160	11	429	—	—	600	33
14	Raj	195	28	803	—	—	1026	238
15	Sucha Dolna	1839	11	550	7	3	2410	193
16	Sucha Górna	890	47	1983	9	3	2932	629
17	Sucha Srednia	2302	65	1240	15	1	3623	615
18	Stonawa	1474	52	2026	5	—	3557	274
19	Zawada	65	20	382	10	—	477	120
20	Marklowice Dolne	300	18	618	—	—	936	205
	Sąd pow. Frysztat (razem)	38706	4373	29130	621	41	72871	12167
1	Bartowice	1940	10	4	—	—	1954	86
2	Baszka	1177	13	3	—	—	1193	47
3	Błędowice Górne	559	—	8	—	—	567	3
4	Błędowice Srednie	764	2	63	—	—	829	26
5	Brusowice	926	—	—	—	—	926	68
6	Datynie Dolne	949	—	—	—	—	949	13
7	Dobra	1986	5	1	—	—	1992	29
8	Nowe Pańskie Dwory	216	—	—	—	—	216	21
9	Stare Hamry	2322	15	2	—	2	2341	21
10	Janowice	1690	3	—	—	—	1693	20
11	Kaniowice	235	—	—	—	—	235	—
12	Krasna	1405	2	—	—	1	1408	8
13	Kończyce Wielkie	2001	50	6	15	1	2073	335
14	Leskowiec	1317	70	23	—	—	1410	69
15	Ligota Dolna	394	—	2	—	—	396	14
16	Ligota Górna	1016	2	1	—	—	1019	16
17	Lubno	775	4	—	—	—	779	21

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		narodowość						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
18	Małenowice	613	—	—	—	3	616	3
19	Stare Miasto	1812	163	7	4	1	1987	101
20	Morawka	3440	8	2	—	1	3451	19
21	Noszowice	778	5	—	—	—	783	38
22	Październerna	321	—	—	—	—	321	1
23	Prażma	452	6	1	—		459	3
24	Prżno	392	12	5	—	—	509	27
25	Raszkowice	1241	25	—	—	1	1267	17
26	Racimów	2074	48	6	2	1	2131	134
27	Rzepiszcze	1167	1	—	5	—	1173	19
28	Siedliszcze	1131	—	—	—	—	1131	47
29	Skalice	1141	8	1	—	—	1150	18
30	Szonów	3177	16	199	8	1	3401	88
31	Wacławowice	1240	—	1	—	—	1241	12
32	Nowa Wieś	640	2	—	—	—	642	11
33	Wojkowice	390	7	8	11	—	416	54
34	Żermanice	270	—	5	—	—	275	3
	Sąd pow. Frydek (bez miasta)	40051	477	348	45	12	40933	1392
1	Błędowice Dolne	536	39	1877	2	—	2454	105
2	Datynie Dolne	180	2	333	—	—	515	20
3	Dobracice	818	—	42	—	—	860	23
4	Domasłowice Dolne	917	—	—	2	—	919	31
5	Domasłowice Górne	672	2	—	—	—	674	42
6	Guty	379	1	440	—	1	821	5
7	Gnojnik	332	14	153	6	—	505	107
8	Grodziszcz	349	10	339	—	—	698	63
9	Kocobędz	403	79	618	—	1	1101	144
10	Kojkowice	53	3	184	—	—	240	39
11	Końska	549	21	804	—	1	1375	255
12	Ligota Kameralna	175	58	755	—	—	988	66
13	Leszna Dolna	365	31	923	8	2	1329	535
14	Mistrzowice	317	10	181	—	—	508	79
15	Mosty	576	71	262	—	—	909	241
16	Niebory	449	15	413	5	—	882	142
17	Rzeka	76	—	352	—	—	428	26
18	Ropice	305	33	714	—	—	1052	203
19	Smilowice	41	6	601	—	—	648	53
20	Stanisłowice	289	1	134	7	—	427	29
21	Szybice	720	545	402	3	—	1674	624
22	Szebiszowice	805	—	19	—	—	824	41
23	Szumbark	697	11	502	13	—	1223	56
24	Cieszyn czeski	2427	3406	526	674	96	7129	939

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		narodowość						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
25	Toszonowice Dolne	669	2	26	—	—	697	28
26	Toszonowice Górne	249	3	128	—	—	380	51
27	Trzanowice	441	11	292	—	—	744	67
28	Trzyniec	1370	784	1766	63	12	3995	2000
29	Trzycież	311	23	177	12	—	523	92
30	Cierlicko Dolne	415	—	219	—	—	634	35
31	Cierlicko Górne	760	7	581	—	—	1348	57
32	Wielopole	126	1	181	—	—	308	27
33	Żywocice	186	3	323	6	—	518	33
34	Żuków Dolny	585	34	442	3	—	1064	92
35	Żuków Górny	555	25	162	—	—	742	102
	Sąd pow. Cieszyn czeski	18097	5251	14871	804	113	39146	6452
1	Boconowice	7	4	330	—	—	341	5
2	Bukowiec	52	—	960	—	—	1012	77
3	Bystrzyca	563	46	1893	9	—	2511	157
4	Gródek	192	—	708	—	—	900	37
5	Jabłonków	883	412	2278	33	14	3620	307
6	Karpentna	102	1	383	—	—	486	27
7	Koszarzyska	11	—	430	—	—	441	1
8	Łomna Dolna	35	12	817	2	1	867	24
9	Łomna Górna	120	1	476	—	—	597	4
10	Łyżbice	422	27	758	—	—	1207	98
11	Milików	67	—	757	—	—	824	38
12	Mosty	317	47	2151	2	2	2519	82
13	Nawsie	955	136	1311	1	3	2406	97
14	Nydek	174	7	1481	4	—	1666	115
15	Oldrzychowice	360	9	1483	7	—	1859	88
16	Piosek	359	7	682	—	—	1048	35
17	Tyra	4	4	401	—	—	409	12
18	Wędrynia	821	56	1651	—	3	2531	244
	Sąd pow. Jabłonków	5444	769	18950	58	23	25244	1448
1	Bogumin	2025	2732	803	77	19	5656	1295
2	Niemiecka Lutynia	3060	69	703	12	4	3848	347
3	Polska Lutynia	1425	11	612	5	—	3053	178
4	Pietwałd	7827	466	293	18	—	8604	771
5	Rychwałd	5335	60	363	25	3	5786	620
6	Skrzeczoń	1517	401	857	62	—	2837	579
7	Szonychel	2479	3713	958	394	23	7567	2040
8	Wierzniowice	408	2	206	6	—	622	67
9	Wierzniowice	1006	208	53	13	1	1281	195
10	Zabłocie	1209	178	129	4	—	1520	319
	Sąd pow. Bogumin	26291	7840	4977	616	50	39774	6411

Liczba bieżąca	Nazwiska gmin podług powiatów sądowych	Liczba obywatelstwa domowego, to jest przynależnych do państwa, według umowy potocznej, wzgl. narodowości a liczba obcokrajowców na podstawie spisu ludności z 15. lutego 1921						
		narodowość						
		czeska	niemiecka	polska	żydowska	inna	razem	obca
1	Hermanice	2730	40	46	3	—	2819	402
2	Gruszów	4124	1096	305	192	5	5722	2)14
3	Małe Kończyce	3837	51	14	26	—	3928	580
4	Michałkowice	4320	49	24	37	1	4431	1464
5	Muglinów	1950	107	57	14	—	2128	570
6	Śląska Ostrawa . .	18803	820	403	79	9	20114	2776
7	Radwanice	6923	113	28	17	8	6189	906
	Sąd pow Śląska Ostrawa	41787	2276	877	368	23	45331	8712

Armaty polskie z XVII. wieku.



Armaty polskie z XVII. wieku.

Po ostatnich rozbiorach Polski dawny rząd carski wywiózł wszelkie cenne rzeczy z Polski do Petersburga i Moskwy. Wszelkie zbiory sztuki starożytnej i broni zostały wywiezione. Po rozgromieniu armii bolszewickiej przez nowopowstałą Polskę, zawarto przymierze w Rydze. Na podstawie owego traktatu ryskiego obowiązanym jest rząd bolszewicki cenne te zbiory Polsce zwrócić.

Bolszewicy, chociaż powoli, zwracają jednak owe zbiory sztuki i broń, wywiezioną po rozbiorach Polski. W roku 1921 nadszedł do Warszawy transport armat polskich z wieku XVII., przedstawiający bardzo cenne okazy sztuki puszkarskiej z owego czasu.

Człowiek i muł.

(Bajka.)

Bogaty człowiek miał kawał gruntu na którym pasł się muł.

— Każę cię zaprządz — rzekł człowiek do muła — i zorzesz mi ten grunt, aby na nim można uprawiać melony, ciebie zaś ich łodygi dostatecznie w żywność zaopatrzą.

Muł odparł na to:

— Jeżeli się zgodzę pracować pod tymi warunkami, to ty będziesz miał wszystkie melony, a mnie będzie gorzej niż teraz, bo będę miał do jedzenia suche łodygi zamiast świeżej trawy. Nie uczynię tego!

— Jakiżeś ty głupi! — zauważył bogaty człowiek — twój ojciec nie miał nigdy innego pożywienia jak oset, a przecież pracował po szesnaście, a nawet i więcej godzin dziennie bez narzekania.

— Niestety, jest to prawdą — odparł muł — ale wiesz pan przecież i o tem, że mój ojciec był... osłem!

JAK ZGINĄŁ TIBOR SZAMUELY?

W czasie, kiedy na Węgrzech ujęli rządy w swe ręce komuniści, jednym z komisarzy był sławny ze zdzierstw i masowego mordowania ludzi: Tibor Szamuely. Kiedy władza bolszewików upadła, był Szamuely jednym z pierwszych, którzy uciekli z Budapesztu. Samochód jego, naładowany kosztownościami, pędził w stronę Wiednia. Na granicy wstrzymano go, strażnicy jednak nie poznali go. W dogodnej chwili uciekł on nad Litawę i tu spotkał jednego przemytnika. Przyłożył mu rewolwer do piersi i kazał przenieść się na drugi brzeg. Tam strażnicy austryaccy, podejrzewając go o przemytnictwo, a nie poznając go, aresztowali tchórzliwego komisarza. Gdy ujrzał, że ucieczka jest niemożliwą, zastrzelił się. Austryacy rzucili zwłoki jego na stronę węgierską. Kiedy Węgrzy poznali go, przerzucili go napowrót na stronę austryacką. W ten sposób zwłoki byłego komisarza pięć razy wędrowały z jednego państwa do drugiego, aż w końcu pogrzebano go po stronie węgierskiej. Brat jego Władysław został złapany i skazany na śmierć.



Żniwiarka.

Zwracamy uwagę na inserat firmy Leopolda Gottlieba w Karwinie, która jest znana ze swej solidności i służy zawsze ku pełnemu zadowoleniu swych gości.

Pani Twardowska.

(Balada Mickiewicza.)

Słynny poeta polski Mickiewicz, którego imię zna dzisiaj prawie że każdy Polak, napisał dużo poezyj i balad, biorąc przeważnie treść do nich z życia ludu polskiego, historyi i podań ludowych. Jedno takie podanie ludowe jest o czarnoksiężniku Twardowskim, który miał mieć jak dalej podanie mówi, bardzo złą żonę z którą nawet djabeł żyć niechciał, przez co przegrał zakład z Twardowskim.

Twardowski, jak mówi podanie, podpisał djabłu cyrograf na swoją duszę według którego, gdy pojedzie do Rzymu, djabeł może go porwać, jak swego. Twardowski do Rzymu naturalnie ani myślał jechać, ale raz przypadkiem zajechał do karczmy, która się nazywała „Rzym". Tu zaczyna pokazywać swoje sztuki.

Mickiewicz z owego podania ludowego stworzył baladę pod tytułem „Pani Twardowska".

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanki, swawola:
Ledwie karczmy nie rozwalą.
Cha, cha, chi, chi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki, jak basza:
„Hulaj dusza, hulaj!" woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha,
Już z żołnierza masz zająca!

Na patrona z trybunału,
Co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieską pomału:
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął: cmok — i gdańskiej wódki
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Patrzy na dno — „Co u licha!
Pocoś tu, kumie, zawitał?"

Djablik to był w wódce na dnie,
Istny niemiec, sztuczka kusa;
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę
I krogulcze ma paznogcie.

„A Twardowski? witam bracie!"
To mówiąc, bieży obcesem,
Cóż to? czyli mię nie znacie?
Jestem Mefistofelesem!"

„Wszak ze mną na Łysej górze
Robił o duszę zapisy,
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty i — bisy.

„Miały słuchać twego rymu:
Ty jak dwa lata przebiegą,
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać, jak swego.

Cyrograf nadal nie służy;
„Już i siedm lat uciekło,
Ty, czarami dręcząc piekło,
Nani myślisz o podróży.

„Ale zemsta choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:
Ta karczma — Rzym się nazywa,
Kładę areszt na waszeci".

Co tu począć? Kusa rada.
Przyjdzie już nałożyć głową...
Twardowski na koncept wpada
I zadaje trudność nową.

„Patrz na kontrakt, Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją:
Po latach tylu i tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

„Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy
Musisz spełnić co do joty.

„Patrz, oto jest karczmy godło
Koń malowany na płótnie,
Ja chcę mu skoczyć na siodło,
A koń niech z koptya utnie.

„Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać,
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

„Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku,
Z bród żydowskich ma strzecha,
Podbita nasieniem maku.

„Patrz, oto na miarę ćwieczek,
Cal gruby, długi trzy cale:
W każde z makowych ziarneczek
Wbij mi takie trzy bretnale".

Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa,
Próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopa i kłusa,
Patrzy, aż i gmach już gotów.

„No! wygrałeś, panie bisie,
Lecz druga rzecz nie skończona;
Trzeba skąpać się w tej misie,
A to jest woda święcona".

Djabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije,
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyje.

Wyleciał potem, jak z procy,
Otrząsł się, dbrum, parsknął raźnie,
„Teraz jużeś w naszej mocy
Najgorętszą odbył łaźnię".

Jeszcze jedno, będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska,
Patrzaj, oto jest kobieta,
Moja żoneczka, Twardowska.

„Ja na rok u belzebuba
Przyjmię za ciebie mieszkanie,
Niech przez ten rok moja luba,
Z tobą jak z mężem zostanie.

„Przysiąż jej miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda na nic"

Djabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do damki;
Niby patrzy, niby słucha,
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd jak czmycha tak czmycha.

Z bajek ludu śląskiego.

Zwyczajem ludu wiejskiego bywa, że podczas długich wieczorów zimowych skubie się pierze, albo łuska fasole. Pracę te wykonuje przeważnie czeladź a także i dorośleisze dzieci gospodarzy. Przy pracy takiej opowiadają sobie różne bajki i legendy które nieraz są dosyć zajmujące i śmieszne. Poniżej dwie takie bajki.

PODŻYROK.

Było już temu dawno, dosyć dawno, kiedy nie wszędzie znano już na wsi sierp, i kosę, a koniczynę dla bydła rwano tam jeszcze rękami.

W jednej wiosce niedaleko gór Beskidu, gdzie tak samo nie używano jeszcze sierpa ani kosy, był sobie zamożny gospodarz, właściciel paru koni, kilku sztuk bydła rogatego, świń i mnóstwo drobiu. Mając tyle bydła, stosownie do tego posiadał taką samą ilość gruntu, składającego się z pięknych łąk i rozległych łanów ornej gleby. Łany roli ornej były zamnożone różnymi produktami rolnemi, między którymi zajmowała dosyć pokaźny kawał gruntu koniczyna. Koniczynę tę rwano każdego dnia popołudniu jako paszę dla krów ku dojeniu. Służące u owego gospodarza, które to ową czynność wykonywały, spostrzegły, że nie one same chodzą na koniczynę, a co jeszcze w dodatku, że koniczyna nie jest rwana rękami, to jest nie równo od korzenia, lecz że jest tak równo urywana, jakby ją ogniem u samej ziemi upalił. Rozmyślały nad tem, coby to mogło być co tak równo koniczynę u samej ziemi ugryza. Suszyły sobie dosyć długo nad tem głowę, lecz nie mogły zagadki tej rozwiązać, postanowiły więc o całej tej sprawie powiadomić gospodarza. Gospodarz przyszedł na pole, obejrzał, pokręcił głową, lecz że nie był o wiele mądrzejszy od swoich dziewek, tak samo nie mógł pojąć, coby to mogło byc co chodzi jemu kraść koniczynę a to jeszcze w taki sposób, że urywa ją u samego korzenia. To trwało tak przez kilka tygodni, aż nareszcie podarzyło się szkodnika tego złapać.

Pewnego dnia kiedy znowu służące poszły na koniczyną i kiedy przyszły na pole, ujrzały, że znowu był ktoś w nocy na koniczynę. Przyglądając się, jaki połać znowu jest wyrwany, aż tu nareszcie spostrzegają leżeć coś u samych korzeni koniczyny. Przedmiot ten był krzywy, na kawałku drzewa, jak się zdawało przymocowany, widzieć było, że się błyszczał i wydawał się być ostry. Służącym zaraz przyszła myśl do głowy, że może to będzie ten, który przychodzi im na koniczynę a że koniczyna była u samej ziemi ugryziona, nazwały złodzieja tego podżerokiem. Zbliżyć do niego się bały ażeby im coś złego się nie stało, ponieważ, jeżeli on jest w stanie tyle koniczyny każdej nocy podgryźć, to bardzo łatwo może się rzucić także i na nich. Chwilę naradzały się, co z nim zrobić, lecz że miały strach, postanowiły pójść do domu i opowiedzieć całą sprawę gospodarzowi. Pośpieszyły więc do gospodarza, opowiadając mu, że już widziały tego, który zawsze przychodzi w nocy na koniczynę i że sobie spokojnie drzymie po nocnym żarciu. Gospodarz wierzący także w różne strachy i duchy przywołał parobka, kazał mu wziąść powróz i razem wszyscy udali się w pole ażeby pochwycić i powiązać powrozem nocnego podżyroka. Przyszedłszy na pole, podżyrok spokojnie sobie jeszcze odpo-

czywał, lecz żaden z nich nie odważył się zbliżyć do niego, mając strach, ażeby nie skoczył na któregoś i nie podgryzł mu gardła. Naradzano się, co z nim właściwie zrobić. Po krótkiej naradzie postanowiono uwiązać na powróz zasmyczyć ku niedalekiemu potoku i utopic. Najgorzej było, jakim sposobem uwiązac go na powróz, lecz po dosyć długim łamaniu sobie nad tem głowy, zrobiono z powroza pętlicę i tę za pomocą dosyć długiego kija zarzucono podżyrokowi na drewniany koniec i z wielkim tryumfem smyczono na powrozie sierp. Bo sierp to to był, z którym przychodziła kobieta z drugiej wsi, gdzie już sierpy znano, codziennie w nocy na koniczynę a tym razem stało się jej nieszczęście, ponieważ zapomniała sierp zabrać ze sobą po narznięciu koniczyny.

Tryumfowano więc, że podarzyło im się złapać sierp, którego nazywali podżyrokiem i że już nie będzie im więcej przychodził podżerać koniczynę. Smycząc go zatem na powrozie a że sierp był krzywy a teren nierówny, więc zarzynał się do ziemi i nieraz musiano dosyć silnie pociągnąć, ażeby wyrwać go z ziemi. Sierp silno pociągnięty wyskakiwał w górę a smyczący go, byli w strachu, że podżyrok chce na kogoś skoczyć. Niedaleko potoka sierp zahaczył się o krzak, skąd nie można go było wyciągnąć. Parobek, który ciągnął za powróz, pociągnął z całych sił, tak, że kiedy sierp popuścił, to parobek przewrócił się do góry nogami na ziemię a sierp całą siłą uderzył go w głowę ostrym końcem, że się zaraz krew polała.

Ostrożnie, woła gospodarz, bo podżerok jest już rozgniewany i broni się śmierci, więc prędko z nim do potoka. Sam chwyta za powróz i smyczy do potoka, gdzie wrzóca go razem i z powrozem.

Kiedy wrzócono sierp do potoka, powrócili uradowani do domu, że obeszło się bez większego nieszczęścia, za wyjątkiem rany na głowie parobka, i że już nie będzie więcej podżerok podżerał mu koniczyny.

CHŁOP W LESIE.

(W śląskiem narzeczu ludowem.)

Poszeł sobie chłop do lasa na drzewo. Wyloz na strom i chcioł se uciąć pore gałęzi i tak se stanoł na jednom takom dość porządnie hrubom i jak doni zacznie walić siykierą, tak wali. Jak tak te gałęź romboł, przechodził naokoło dróciorz i dziwo sie na chłopa, co on to nie robi. Stoji na gałęzi i rombie do ni siykierą. Woło zatym na chłopa:

— Chłopku! na dyć wy spadniecie pogromadzie z tom gałęziom!

Chłop sie dziwo na ziem, gdo na niego woło, a tu dróciorz.

— Nale, nale, jaki mi tu dróciorz mądry! — powiado chłop — przeca jo stojym na tym miejscu, a rąbiym kąsek dali.

— No ja, ale to je ta sama gałąź, kierą rombiecie — prawi zaś dróciorz — a jak poleci gałąź na ziem, to i wy polecicie z nióm.

— Ale idźże dróciorzu, nie bydź taki mądry, jo wiym co robiym, a ty rozumisz potrzaskanym garcom — odpowiada mu chłop.

Dróciorz widzi, że z chłopym nie do sie nic robić, tóż sie wzion i poszeł dali, a chłop też rómboł dali.

Nie trwało to ale dłógo, bo pore razy jeszcze ción, a tu naroz gałąź trzask i gruch na ziem, a chłop snióm. Dobrze to było, że nie było moc wysoko, tymu sie mu też nic nie stało, jyny se troche kości porownoł.

Tóż chłop stowo ze ziemie i oglóndo sie kaj też je dróciorz i widzi go tam już godny kąsek przed sobom. Honym leci za nim a jak go dognoł, chycił go za guńke i pyto go:

— Mój dróciorzeczku! bydźcie tacy dobrzi, a rzeknijcie mi, kiedy jo też umrzym, bo widzym, żeście nie są głupi człowiek! Kiejście wiedzieli, że jo stóm gałęziom spadnym, to też bydziecie wiedzieć, kiedy jo umrzym.

Dróciorz spozorowoł, że mo przed sobom głupigo chłopa, tóż se pomyśloł: czamu bych se nie zrobił sniego błozna. I lined mu na to odpowiado:

— Jeśli to chcecie wiedzieć, tóż wóm też to powiym. Umrzecie, jak przestaniecie dychać!

Jak mu to prawił, tak sie zebroł i poszeł dali swojom cestom, a chłop czako aż przestanie dychać.

Do jakich stowarzyszeń robotnik powinien należeć?

Kiedy robotnik poznał, że przeciwko wyzyskowi i uciskowi kapitalistycznemu pojedynczo nic wskórać nie potrafi, zaczął się łączyć oraz naradzać z drugim i trzecim robotnikiem, co począć, aby poprawić swoją dolę. Przez takie łączenie i naradzanie się kilku robotników poczęły się tworzyć stowarzyszenia oraz związki robotnicze.

Początek takim związkom pierwsi dali robotnicy Anglii. Tam powstały pierwsze związki zawodowe robotników pod nazwą „Trade Union", a później znowu „Labour Party". Były to związki czyli stowarzyszenia na sposób dzisiejszych organizacyi zawodowych, które z polityką nie miały nic wspólnego, a troszczyły się tylko o poprawę bytu materyalnego dla robotników.

Stowarzyszenia te rozszerzyły sie następnie na robotników francuskich, niemieckich a w kilkanaście lat później rozszerzyły się także i w Czechach, które w owym czasie były jeszcze częścią składową starej Austryi. Zapoczątkowany już raz ruch organizacyjny wśród robotników na terenie starej Austryi rozszerzał się bardzo prędko, nie omijał żadnych ośrodków przemysłowych, nie ominął także i zagłębia ostrawsko-karwińskiego. W zagłębiu ostrawsko-karwińskiem pierwszym takim związkiem zawodowym było stowarzyszenie „Prokop", następnie „Siła", a po wielkim strejku górniczym w całej Austryi w roku 1900 rozszerzyła się w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem tak zw. „Unia", czyli związek górników austryackich. —

Związki zawodowe starały się wyłącznie o poprawę zarobków, o skrócenie czasu pracy, jednym słowem o poprawę tylko bytu materyalnego robotników.

Od czasu do czasu odnieśli robotnicy przez swoją organizacyę pewien sukces. Przedsiębiorcy pod naciskiem organizacyi robotniczych byli zmuszeni poczynić nieraz pewne ustępstwa dla robotników, byli zmuszeni poprawić płacę, byli zmuszeni ograniczyć także i czas pracy oraz poczynić co pewien czas, kiedy się tego robotnicy domagali, różne mniejszego lub większego znaczenia ustępstwa.

Kiedy robotnicy wszczynali jakiś ruch o poprawę swojego bytu, przyszli do przekonania, że tylko wspólnemi siłami potrafią coś wskórać, więc hasłem przewo-

dników ruchu robotniczego stało się „organizacya", które to hasło rzucono wśród robotników. Jednakowoż nie wszystkim robotnikom hasło to przypadło do gustu, lecz pomimo tego przewódcy robotników nie ustawali w pracy nad ich organizowaniem. Po dosyć długiej i żmudnej pracy przewódców robotniczych, udało się pomiędzy robotnikami poszczególnych zawodów potworzyć mniejsze lub większe organizacye. Na każdem zgromadzeniu robotniczem które zwoływano, przy każdej sposobności tłumaczono, że robotnik powinien się organizować. Wyzyskiwacze robotnika oraz ich pomocnicy, widząc, że robotnik organizuje się i przez organizacyę zdobywa poprawę swej doli, przez co z drugiej strony zmniejszają się znowu zyski przedsiębiorców, postanowili więc taksamo zakładać różne organizacye klerykalne i organizacye kierowane przez pachołków kapitalistycznych, ażeby tym sposobem odwrócić uwagę robotnika od jego organizacyi robotniczej.

Przewódcy robotników, widząc jak tym sposobem paraliżuje się prawdziwy ruch robotniczy, starali się uświadamiać robotników i co możnego odciągnąć ich od organizacyi, które działały na szkodę robotnika. Postawiono więc przed robotnika sprawę jasno, że na miejscu dla niego w organizacyi jest tylko w zawodowej organizacyi robotniczej.

Pomimo tego, że robotnicy posiadali dosyć silne organizacye, to nie zawsze, jak już przedtem wspomnieliśmy, odnieśli w walce z kapitalistami zwycięstwo. Za każdym razem i to wszędzie i we wszystkich krajach, jeżeli robotnicy postawili jakie żądania, a żądania te poparli strejkiem, sprowadzano na nich natychmiast żandarmeryę i wojsko, władze zaś bez wyjątku stawały po stronie przedsiębiorców. W parlamentach, w sejmach krajowych i innych jeszcze ciałach ustawodawczych, jeżeli przyszła pod obrady jakaś sprawa robotnicza, to posłowie, którzy z bardzo małymi wyjątkami, stali na żołdzie kapitalistycznym, stanęli przeciw robotnikom, głosując na korzyść kapitalistów. Tutaj więc przewódcy i robotnicy zrozumieli, że musi się pod tym względem stać naprawa. Chcąc, ażeby na robotników, jeżeli ci żądają jakiejś naprawy, nie posyłano żandarmów i wojsko, chcąc aby sprawy robotnicze, jeżeli one przyjdą przed forum parlamentu lub sejmu, były załatwione na korzyść robotników, trzeba zdobyć także oprócz organizacyi zawodowych, także i władzę polityczną. Ale taksamo jak poprawę bytu musiał i musi robotnik zdobywać za pomocą organizacyi, może także tylko zapomoą organizacyi zdobyć władzę polityczną. Nie było zatem innej rady, jak założyć organizacyę polityczną. Ponieważ zaś przewódcy robotników, którzy prawdziwie walczyli o poprawę jego doli, byli przekonań socyalistycznych, postanowiono zatem utworzyć partyę polityczną, socyalistyczną.

Przedtem wspomnieliśmy jakie to walki musieli prowadzić przewódcy robotników z wrogiemi dla robotnika organizacyami zawodowemi, które chciały robotnika pozyskać dla siebie. Lecz niemniejsze walki musiały z wrogami robotników staczać polityczne organizacye socyalistyczne. Przeciw socyalistycznej organizacyi robotniczej wrogowie robotników utworzyli w każdym kraju kilkanaście innych towarzystw, do których wciągano robotników przy pomocy różnych środków. Przeciw socyalistycznym organizacyom używano różnych argumentów, jak: że są to organizacye, które walczą przeciwko kościołowi, przeciw religii, a zatem przeciwko samemu Bogu, że są to organizacye żydowskie, beznarodowe itd.

Socyalistyczne organizacye polityczne miały bardzo trudną walkę, ponieważ mu-

siały walczyć z kapitalistami i ze wszystkimi pachołkami kapitalistycznymi pomiędzy którymi było nawet i dużo księży, a ci zatem mieli najlepszą sposobność przez ambonę walczyć przeciw organizacyom socyalistycznym. Lud robotniczy, który jeszcze dawniej był bardziej klerykalny, aniżeli dzisiaj, dawał posłuch twierdzeniu, że są to organizacye, urągające Bogu, więc stronił od nich. Po ciężkich walkach i trudach udało się także i tutaj robotnika, chociaż narazie tylko w okolicach przemysłowych, przekonać, że jeżeli on nie potrafi zdobyć władzy politycznej, to walka organizacyi zawodowych przeciw wyzyskiwaczom robotnika nie odniesie tych skutków, jakieby odnieść mogła. Żadne inne organizacye polityczne nie przyniosą robotnikom tej korzyści, jak organizacya socyalistyczna, zatem miejsce dla robotnika w organizacyi politycznej jest tylko w politycznej organizacyi socyalistycznej.

Zdawałoby się, że po utworzeniu silnej organizacyi zawodowej, która potrafi zmusić do ustępstw materyalnych przedsiębiorców na korzyść robotników, po zbudowaniu organizacyi politycznej przy pomocy której robotnicy wysłali swoich zastępców do ciał ustawodawczych i którzy bronią tam spraw robotniczych, że robotnikowi już się powinno dobrze powodzić. Jednakowoż zrobiono spostrzeżenie, że zawsze, kiedy robotnicy otrzymali jakąś podwyżkę, to za krótki czas znowu z tego nic nie mieli, ponieważ, jeżeli otrzymali oni 5% podwyżki, to towary podrożały o 10%. Działo się to z tego powodu, że po danej podwyżce robotnika, podwyższał przedsiębiorca węgiel lub produkowany towar, a za wielkim fabrykantem i przedsiębiorcą poszli wszyscy, aż do małego kupca, zabierając robotnikowi jego podwyżkę płacy podwójnie. Więc znów musiał robotnik oglądać się za bronią, którą mógłby walczyć przeciw owym wyzyskiwaczom. Tutaj nie pomogły w tym wypadku ani organizacye zawodowe, ani polityczne, ponieważ żywność i towar był robotnik zmuszony kupować i kupca prywatnego, który go na każdym kroku wyzyskiwał. Robotnik był zmuszony pomyśleć o nowej jakiejś organizacyi a tą była organizacya spożywców, czyli spółki spożywcze. Poczęto więc znowu stwarzać trzecią organizacyę, zaczęto zakładać i budować spółki spożywcze, jako najstosowniejszą i najodpowiedniejszą broń przeciwko wyzyskowi, stosowanego zapomocą towaru, sprzedawanego robotnikowi. Nic też więc nie było dziwnego, że wszędzie, gdzie był jakiś przemysł, zakładano spółki spożywcze, jako broń przeciw wyzysku przez prywatny handel.

To samo cośmy powiedzieli o organizacyi zawodowej, to samo musimy powiedzieć o organizacyi współdzielczej, że i ona swoje pierwiastki znalazła w Anglii. Dlatego też robotnicy angielscy posiadają potężne organizacye zawodowe i współdzielcze. Szerzej o organizacyach współdzielczych nie będziemy się tutaj rozpisywać, ponieważ tej organizacyi poświęciliśmy w naszym kalendarzu specyalny artykuł, w którym wykazujemy, jakie ma korzyści robotnik ze spółki spożywczej i jakie znaczenie one mają dla wyzwolenia proletaryatu z ucisku kapitalistycznego w przyszłości. Zatem każdy robotnik i każdy inny, który pragnie swoją dolę polepszyć, powinien być członkiem stowarzyszenia spożywczego.

Powyżej wykazaliśmy, jakie znaczenie dla robotnika mają organizacye zawodowe, organizacye polityczne i organizacye współdzielcze. Wszystkie te trzy organizacye są potężną bronią w ręku robotnika przeciw wyzyskowi i uciskowi. Lecz doświadczenia, jakie zdobyła klasa robotnicza i jej wodzowie w różnych walkach

uczą nas, że nietylko samą bronią potrafią zwyciężyć, lecz, że oprócz broni musi także robotnik posiadać pewien rozum, pewne uświadomienie.

Potężne masy robotnicze, lecz nieuświadomione, mogą także nieraz odnieść zwycięstwo, jeżeli nie szczędzą ofiar, lecz ażeby móc utrzymać zdobycze zwycięstwa na dłuższy czas, do tego masy nieuświadomione nie są zdolne. Przed dziesięciu robotnikami uświadomionymi ma kapitalista większy respekt, aniżeli przed pół tysiącem robotników nieuświadomionych. Za dobrze nam jest znane hasło, że „wiedza, to potęga", więc też i do tego przekonania przyszła klasa robotnicza i jej wodzowie, że bez uświadomienia robotnika nie może klasa robotnicza myśleć o jakimś zupełnym zwycięstwie. Przez oświatę do wolności, jest dzisiaj potężnem hasłem klasy robotniczej, chociaż nie całej, ale można powiedzieć, że większej części. Zatem prócz wyżej wspomnianych trzech organizacyi musi robotnik uznać jeszcze jedną organizacyę i do której należeć powinien a tą jest organizacya oświatowa. W zagłębiu ostrawsko-karwiskim taką orgnizcyą oświatową dla robotnika polskiego jest „Siła", więc do „Siły" powinien każdy polski robotnk należeć.

Wykazaliśmy zatem, że każdy robotnik powinien owe cztery organizacye wspierać a jeżeli ich prawdziwie wspierać i do nich należeć będzie, to może także być pewnym, że byt jego dozna poprawy. Na nasze argumentacye, że przez organizacye dojdzie robotnik do jakiejś poprawy, może ktoś powiedzieć, że to nie jest prawdą, ponieważ dawniej robotnik do organizacyi nie należał, a musiał tak pracować jak pracuje dzisiaj. Takie przeciwstawienie naszym twierdzeniom może uczynić tylko ten, który nie chce wiedzieć jak dawniej robotnik pracował i jak był wyzyskiwany i traktowany a jak pracuje i jak żyje dzisiaj. Że robotnik nie jest jeszcze za swoją pracę w niejednym wypadku tak wynagrodzany, jak być powinien, tego i my nie zaprzeczamy, lecz nie naraz Kraków został zbudowany, to też nie naraz robotnik wydobędzie się z ... ma kapitalizmu. Nikt jednak nie potrafi nam zaprzeczyć, że klasa robotnicz zdąża dzisiaj zapomocą owych czterech organzacyi śpiesznym tempem do lepszej przyszłości a postępu tego nikt wstrzymać nie potrafi, bo któż potrafi wstrzymać strumień w biegu.

Tatarzy.

Tatarzy, lud koczujący w stepach środkowej Azyi, weszli do Europy po raz pierwszy w wieku XIII, 1224 roku i zniszczyli Ruś południową, ale nie doszli do Polski. Podobno umarł ich wielki chan nad chanami, i wodzowie pośpieszyli, aby być na pogrzebie i powitać następcę. Tym sposobem przez lat kilkanaście Europa o nich nie słyszała.

Lecz za Bolesława Wstydliwego zjawiają się powtórnie i tym razem przechodzą Dniepr, niszczą Kijów, zmierzają na zachód.

Polacy słyszeli o nich, o ich dzikości

i sile, o bałwochwalstwie i srogich obyczajach, ale nie mogli sobie wyobrazić, aby polskie męstwo i żelazne uzbrojenie nie stanowiły muru dla tej tłuszczy.

Pierwsze spotkanie nastąpiło w pobliżu Sandomierza i dzielne hufce padły, pochłonięte mrowiem, jak najsilniejszy koń utonie w bagnie.

Przytem nie znano wówczas ich sposobów walki, czyli tak zwanego tatarskiego tańca, więc nie umiano się bronić skutecznie.

Tatarski taniec był to taki podstęp: ustawiło się wojsko tak, że najdzielniejsze siły umieszczano na obu skrzydłach, a w pośrodku najlichsze, które po zaczęciu walki cofało się, a nawet uciekało. Przeciwnik, złudzony łatwem zwycięstwem, puszczał się w pogoń, a tymczasem oba skrzydła zamykały się za nim, coraz to nowe siły otaczały go dookoła, tły, mordowały i dusiły, niby muchę w sieci pająka, bo wyjścia nie było nigdzie.

To też spalony został nietylko Sando-



Tatar uzbrojony na swoim prędkim koniu.

mierrz, ale i Kraków, nie mówiąc już o tysiącach wiosek, miast i grodów, jakie najezdnik spotykał po drodze. Nie zostawiał nic poza sobą. Dzieci, starców, starsze kobiety zabijał, ludzi młodych brał w jasyr, czyli do niewoli, i musieli spełniać wszystko, co im kazał, lub ginęli okrutną śmiercią.

Od najazdu tatarskiego nie został też oszczędzonym ani Śląsk. Przeszedłszy przez Polskę, napadli Tatarzy Śląsk około roku 1240. Wówczas panował na Śląsku książę Henryk Pobożny z najstarszej linii Piastów.

Przewidując nieuniknione zetknięcie z groźnym nieprzyjacielem, starał się zgromadzić jak największe siły, ażeby go zatrzymać. Nadeszła chwila stanowcza i

waleczny książę wyruszył na obronę kraju, zastąpiwszy Tatarom drogę pod Lignicą. Pomimo zaciętego oporu wojsk Henryka, niepotrafiono powstrzymać hord tatarskich. Wojska polskie zostały rozgromione i w pień wycięte, a sam książę Henryk poległ na polu bitwy. Pomimo zwycięstwa Tatarzy ponieśli ogromne straty, tak, że zmuszeni byli wycofać się z granic Polski. Niedobitki Tatarów powróciły nad Morze Czarne i tam na długie wieki pozostały. Ruś podbita musiała płacić im daninę, Polska była wolna, lecz narażona co roku na zbójeckie napady tych rabusiów.

Pamiętne są napady tatarskie na Polskę, kiedy to ataman kozacki Chmielnicki, zbuntowawszy się przeciw Polsce, przeszedł do obozu tatarskiego, a następnie razem z niemi napadał wsie i miasta polskie, szerząc straszne spustoszenia.

Tatarzy nie podbijali ziem, mieli ich dla siebie dosyć, napadali sąsiadów tylko dla rabunku. Zabierali bydło, zboże, niewolników, skarby, jakie znaleźli, resztę podpalali i wracali do domu.

Mieszkali w namiotach, chociaż już zaczęli sobie budować i drewniane domy w stolicach swoich chanów, którzy mieszkali stale w jednem miejscu. Zajmowali się głównie pasterstwem, chodzili w baranich kożuchach, w pochodach nie zsiadali prawie z koni i jedli surowe mięso które wieźli sobie pod siodłem, na końskim grzbiecie. Końskie mleko stanowiło dla nich przysmak. Trzymali je w skórzanych workach, gdzie kwaśniało i pieniło się przy nalewaniu. Wodzom swoim ślepo posłuszni, stanowili siłę niszczącą, od której przez długie wieki osłaniała całą Europę — Polska.

Jak Rokita przegrywał dusze w karty i jak się odegrał.

Był raz jeden parobek, który strasznie lubił grać w karty a na imię było mu Kuba. Kiedy jechał wozem na pole i nie miał z kim grać w karty, to sobie lejce na szyję zarzucał i na deskach grał sam z sobą. Taki to był z niego zawzięty karciarz!

Zdarzyło się raz, że kiedy sam w pole wyjechał, spotkał tam jakiegoś pana, który zastąpił mu drogę i tak odezwał się do niego:

— Wiem, że bardzo chętnie grasz w karty, więc przyszedłem zagrać z tobą.

— A to dobrze! — rzekł na to parobek. — Możemy grać, ale powiedz mi, co ty postawisz?

— Ja postawię jedną duszę — odrzekł ten nieznajomy pan — a ty musisz swoją duszę postawić.

Bo ten pan nie był wcale człowiekiem, tylko djabłem z piekła, którego nazywają Rokitą.

Ale parobkowi, skoro tylko mógł grać, było wszystko jedno, więc zgodził się żeby ta gra poszła o duszę.

Zaraz djabeł Rokita poleciał żwawo do piekła po jedną duszę a kiedy z nią wrócił, posadził ją na gałęzi i zaczęli grać.

Grali, grali, aż nareszcie Kuba wygrał. Teraz Rokita musiał wypuścić duszę na wolność.

Ale to mu nie wystarczyło, więc rzekł:

— Grajmy dalej, muszę od ciebie tę duszę odegrać.

— Dobrze — odparł parobek — ale musisz znowu jedną duszę postawić, bo ja na gębę grać nie będę.

I tak djabeł poleciał do piekła po drugą duszę. Nie trwało dłużej, jak zmówienie jednego pacierza i już wrócił z powrotem. Gra rozpoczęła się na nowo.

Grali, grali a Rokita spocił się, jak mysz, wreszcie Kuba wziął górę i wygrał drugą duszę od djabła. Djabeł strasznie się zgniewał i zawziął się jeszcze bardziej:

Musisz jeszcze trzeci raz zagrać ze mną, inaczej nie zostawię ciebi w spokoju ani we dnie ani w nocy.

A Kuba mówi:

— Możesz grać, ile chcesz, byłebyś tylko miał co stawiać!

— Postawię jeszcze jedną duszę a jeżli ją przegram, to już więcej grać z tobą nie będę.

I poleciał znowu do piekła tak prędko, że aż się zakurzyło za nim.

Ale tym razem bardzo długo nie wracał, bo mu już w piekle żadnej duszy dać nie chcieli, a najstarszy djabeł okropnie na niego krzyczał:

— Ty głupi Rokito, co ty robisz najlepszego, po co ty grasz w karty z Kubą. Przecież to jest gracz nad gracze, on wygra od ciebie całe piekło.

Rokita, jak mógł, tak im tłómaczył, wreszcie powiada

— Nie martwię się jeżeli przegram trzy dusze, to wam za to trzy inne przyniosę.

Tak więc dali mu jeszcze jedną.

Kiedy przyszedł z nią do Kuby na pole, gra się znowu rozpoczęła, ale Kuba tak umiał grać, że Rokita i tę trzecią duszę przegrał.

Znowu musiał ją wypuścić na wolność.

Teraz już Rokita nie chciał grać więcej, bo widział, że nie da rady Kubie. Pomyślał trochę i mówi do niego:

— A no trudno, przegrało się Nie wiedziałem coprawda, żeś ty taki chwat, że nawet czarta ograć potrafisz. Ale abyś nie mówił, żem nic wart, to cię jeszcze za to ożenię z piękną dziewczyną! Chciałbyś?

— Czemu nie? — odrzekł Kuba — Jeżeli tylo masz dla mnie narzeczoną piękną i bogatą, dawaj ją zaraz tutaj, chętnie ożenię się.

— Tak prędko to być nie może — odrzekł czart — ja ciebie ożenię, ale przedtem nie możesz przez siedm miesięcy ani strzyć się, ani czesać, ani golić, ani myć się, ani paznogci obcinać Wtedy dopiero przyjdę po ciebie i pojedziemy do narzeczonej.

Kiedy Kuba zgodził się na to, Rokita dał mu dużo pieniędzy i kazał iść do karczmy, gdzie miał sobie nająć pokoik. Wolno mu było dobrze jeść i pić i zabawiać się, ale ani golić, ani strzyc, ani czesać, ani myć się, ani obcinać paznogci i czekać, aż djabeł po niego przyjdzie. Kuba zrobił tak, jak mu Rokita przykazał. Po kilku miesiącach wyglądał, jak nieboskie stworzenie. Łeb nastroszony, jak u jeża, gęba czarna, zarośnięta, pazury do szponów djabelskich podobne a brud to aż kapał z niego Gdzie tylko ruszył się, wszyscy przed nim uciekali i każdy wołał:

— Djabeł idzie!

Więc prawie ze swojej izby nie wychodził i nie mógł się już doczekać, kiedy djabeł przyjdzie Zjawił się nareszcie po siedmiu miesiącach w bogatego pana postaci, zajechał przed karczmę pozłocistą karetą, zaprzężoną w cztery czarne konie i woła na Kubę:

— Teraz już czas, zbieraj się, pojedziemy w zaloty!

Wsiedli i pojechali daleko, do jednego pięknego miasta, które było stolicą wielkiego królestwa. W tem mieście był król, który miał z drugim królem wojnę prowadzić, więc były mu bardzo potrzebne pieniądze Na każdym rogu ulicy ogłoszono, że ktoby temu królowi dał 3 centnary złota, to choćby to był dziad ostatni albo żyd, odda mu swoją córkę i połowę królestwa.

Zaraz pojechali na zamek królewski i djabeł oznajmił, że są tacy, którzy przywieźli trzy centnary złota. Król bardzo się ucieszył, kazał wartom przepuścić ich i zaprowadzić do najgłówniejszej sali. Ugodzili się z Rokitą i pachołcy królewscy zaczęli znosić a znosić to złoto z djabelskiej karety. Kiedy to wszystko znieśli, przeważyli i do skarbca oddali mówi djabeł:

— A teraz musisz królu oddać jedną ze swoich córek temu to:

I pokazał Kubę, który dotychczas chował się ciągle ze wstydu.

Król spojrzał na niego i bardzo zasmucił się, że musi wydać jedną ze swoich córek za takiego brudnego, zarośniętego łapserdaka, ale powiada:

— Trudno, tak musi być, słowo się dało, kobyłka u płota!

Zaraz też kazał zawołać wszystkie swoje cztery córki i okazało się, że jedna była piękniejsza od drugiej. Król pokazał im Kubę, i tak do nich mówi:

— Teraz powiedźcie mi, która z was będzie chciała tego człowieka, bo jedna z was musi wyjść za niego zamąż! Inaczej musiałbym oddać z powrotem trzy centnary złota i nie miałbym za co prowadzić wojny.

Kiedy pierwsza spojrzała na Kubę otrząsnęła się aż i rzekła:

— Nie, ja go nie chcę. Gdybym miała takiego brać, to wolałabym się powiesić!

A druga mówi:

— Wolę się utopić, niż mieć takiego męża.

Trzecia zaś powiedziała:

— Lepiej się przebić, niż z takim dzikim chłopem iść do ślubu.

A była jeszcze czwarta córka, najmłodsza i najpiękniejsza, tej zrobiło się ojca żal i rzekła:

— Pójdę za niego, bo łatwiej jest mnie jednej zginąć, niż zginąć ojcu z żołnierzami.

A kiedy tak powiedziała, zaraz wyprawili zręków̨iny.

Kuba pojechał potem do domu, tam się ogolił, umył, uczesał, poobcinał paznogcie i zrobił się z niego znowu ładny, młody chłopak. Rokita przyjechał po niego w sześć koni i z wielką paradą jechali do narzeczonej. Kiedy starsze trzy córki zobaczyły, że Kuba jest taki piękny młodzieniec, zrobiło im się bardzo żal, że go ta najmłodsza dostała. Z wielkiej zazdrości jedna powiesiła się, druga utopiła, a trzecia nożem się przebiła. Rokita porwał ich dusze i kiedy już leciał do piekła, tak powiedział Kubie:

— Ty masz jedną pannę, a ja trzy; te trzy dusze mam, którem do ciebie w karty przegrał! Kwita, panie Kuba!

St. Dzikowski.



Kobiety w Konstantynopolu.

Jedna z korespondentek pism polskich która przebywa w Konstantynopolu pisze o tamtejszych kobietach.

Kobieta europejska w Konstantynopolu jeżeli nie ma własnego automobilu, narażona jest na mnóstwo przykrości, szczególnie, jeżeli musi do domu wracać sama wieczorem. Każdy przechodzący pan w fezie musi się dotknąć jej rękawa i parę słów do niej przemówić. Może też dlatego korespondentka mało ma danych, żeby ocenić cały wdzięk polsko-tureckiej przyjaźni, pomimo, że można się często spotkać z objawami wielkiej uprzejmości, jeżeli się prosi o wskazanie drogi, czy inne informacye.

Coprawda, nasze europejskie stroje, obcisłe i wycisłe, mogą istotnie robi robić wrażenie frywolne przy strojach Turczynek. Nie wszystkie Turczynki noszą zasłony na twarzy; odnosi się to zresztą szczególnie do tych, które się spotyka w dzielnicy Pera. Noszą one jednak długie, fałdziste spódnice i zawoje na głowach, skrajane razem w pelerynkami, które całkowicie osłaniają kształty. Turczynki bardziej emancypacyjne noszą płaszcze jedwabne zamiast pelerynek, na głowie zawoj. Stroje te są czarne lub bronzowe nigdy w jaskrawych kolorach.

Śliczne są te tureckie dziewczęta i damy, które się widzi spacerujące po ulicach same, lub pod opieką starszej osoby. Cechą charakterystyczną urody tureckiej są nosy z garbkiem, brody trochę cofnięte i usta, nie europejskie, trochę duże i wydatne, czarujące zresztą na swój sposób. Ale oczy! Takich oczu nie spotyka się nigdzie na świecie. Tęczówki czarne, pływające w białku z niebieskiej porcelany duże, tęskne, wymowne, okolone czarną rzęsą nieprawdopodobnej długości.

Spotykam tu jedne panienkę na Pera, niedaleko restauracyi, w której się stołuję. W swojej brunatnej jedwabnej sukni ma wdzięk leśnego zwierzątka. Twarz prawie trójkątna, z nieregularnym owalu, długi, ruchliwy nos, oczy ogromne, o szybkiem spojrzeniu, podmalowane zresztą grubo jakąś fantastyczną farbą, tak samo, jak i usta.

Wszystkie kobiety są umalowane, i to, ponieważ ogólny poziom tej sztuki jest bardzo wysoki a należy się jakoś wyróżnić, umalowane w sposób fantastyczny. Na usta dobierane są wszelkie kolory, od ciemno-fiołkowego do najtkliwszego różu. Starsze i mniej obdarowane od natury rysują sobie na ustach, jakie otrzymały przy urodzeniu, usta, jakieby mieć pragnęły.

Góry ziejące ogniem.

Tu i ówdzie na kuli ziemskiej, najczęściej nad morzem, albo w jakiemś paśmie górskiem, niedaleko morza, uwagę wędrowca przykuwa do siebie szczyt górski o bardzo osobliwym kształcie: góra w postaci stożka tak regularnego, jak gdyby to był wyrób jakiego olbrzyma-tokarza. Stożek ten jednak u samego wierzchu nie jest śpiczasty, tylko jakby obcięty. Gdy zaś podróżny po kilku godzinach mniej lub więcej mozolnego wspinania się pod górę, dotarł do owego wierzchu obcie-

tego, to zamiast równiny szczytowej widzi przed sobą cał kształt ogromnego lejca, którego dno wypełnione jest czemś co wre i kipi i iskrzy się i dymi. A jeśli wędrowiec zaciekawiony wrzuci kamień w tę kipiącą głębinę, to odpowiedzią głębiny jest szum i huk i płomień i wyrzucenie w górę rozpalonych głazów i piasku rozżarzonego. Jeżeli zaś podróżny, wróciwszy w dół, w najbliższej wiosce spyta się ludzi o tę dziwną górę, to się dowie, że nieraz w nocy nad jej szczytem widać coś niby łunę, niby słup świetlany, a nieraz też z wnętrza tej góry rozlegają się przeraźliwe jakieś pioruny czy ryki; oraz że w przeszłości wielekroć z owego lejca wytrysła ognista rzeka, która, przelawszy się przez brzeg lejca, spłynęła po boku góry i szybko w dół płynąc, niszczyła po drodze i lasy i łąki i ludzkie osady, i wielu ludzi w ten sposób zginęło. Wkońcu jednak ognista ta rzeka zatrzymała się i wystygła, a płyn ognisty zamienił się w twardą skałę.

Otóż taka góra nazywa się wulkan, a ów lejec głęboki w jego środku nazywa się krater. Ognisty płyn zaś, który dno krateru wypełnia, a czasem wybucha i bokiem w dół spływa, nazywa się lawa. Takie wulkany, w których kraterze do dziś dnia lawa kipi, i albo ustawicznie albo od czasu do czasu z nich wybucha, nazywają się wulkany czynne; jest ich obecnie w pięciu częściach świata razem dwieście kilkadziesiąt. Oprócz tego jednak są jeszcze tysiące innych wulkanów, w których też niegdyś lawa kipiała, ale już wystygła i przestała wybuchać; takie wulkany nazywają się wygasłe. Coprawda, niezawsze łatwo rozpoznać, czy wulkan naprawdę już wygasł, czy nie, bo czasem wulkan przez kilkaset lat pozostaje zupełnie nieczynnym, a potem niespodzianie wśród piorunowego huku, wybucha z krateru słup czarnego dymu, wielekroć wyższy od całej góry i piasek gorący zasypuje całe sioła i rzeka lawy ognistej zabija, kogo dogoni. Ludzie wtenczas uciekają w śmiertelnym lęku, ale nie każdemu udaje się uniknąć śmierci. A ślepy żywioł nie pyta, czy zabija grzesznika, czy cnotliwego.

W całej Europie wschodniej od granicy polskiej aż po Ural wulkanów żadnych niema. Natomiast jest sporo wygasłych wulkanów na zachodzie i południu Europy: w Czechach, w Niemczech środkowych i nadreńskich, na południu we Francyi, we Włoszech południowych i w Grecyi. Czynny wulkan natomiast jest w Grecyi tylo jeden, a poza tem w Europie są czynne wulkany już tylko w dwóch krajach: w południowych Włoszech oraz na najdalszym północnym zachodzie naszej części świata, na mroźnej wyspie Islandyi. Najsławniejszym zaś wulkanem europejskim jest Wezuwiusz, leżący tuż nad morzem niedaleko włoskiego miasta Neapolu; ma on kształt nizko obciętego stożka z szerokim lejcem w środku, z którego wznosi się drugi stożek. Za czasów starorzymskich, w roku 79 po narodzinach Chrystusa, Wezuwiusz, po wielowiekowym spoczynku niespodzianie wybuchł i piaskiem rozpalonym zasypał dwa ludne miasta: Herkulanum i Pompei; setki ludzi zginęły. Zginął także i Pliniusz starszy, zacny przyrodnik, który zamiast uciekać, odważnie podszedł jak najbliżej, aby wiedzę ludzką wzbogacić opisaniem rzadkiego zjawiska. W naszych czasach te zasypane miasta odkopano; pokazało się, że się doskonale zachowały nietylko kamienne mury, ale także malowidła i napisy na ścianach, posągi, sprzęty ze srebra i innych kruszców, ba nawet niektóre książki; w ten sposób dowiedzieliśmy się dużo ciekawych rzeczy o życiu i kulturze starożytnych Rzymian.

Daleko więcej czynnych wulkanów i to o wiele wyższych jest w Azyi i Ameryce. W szczególności znajdują się całe szeregi potężnych wulkanów dookoła wybrzeży Oceanu Wielkiego, czyli Spokojnego a więc w pobliżu zachodnich wybrzeży Ameryki (zwłaszcza południowej), oraz na owych górzystych wyspach i półwyspach, które stanowią ku oceanowi wysunięte przedmurze Azyi wschodniej: na Kamczatce, w Japonii, na wyspach Filipańskich. W Japonii trzy razy wyższy od Wezuwiusza wulkan Fudżijama, piękny stożek wieńczony wiecznym śniegiem, uchodzi za świętą górę; to też wizerunek jego, zazwyczaj na tylnem tle jakiegoś uroczego krajobrazu, widuje się tysiąckrotnie na japońskich obrazach, wachlarzach, filiżankach i wszelkiego rodzaju wyrobach jakońskiej sztuki stosowanej. Dwieście lat temu jednak Fudżijama wybuchnął; wówczas w promieniu stu kilometrów niebo było czarne a szereg wsi został zasypany piaskiem wulkanicznym.

Skąd się jednak wzięły wulkany i dlaczego bucha z nich dym i lawa i piasek gorący? Otóż nauka współczesna tłumaczy tę sprawę w taki mniejwięcej sposób:

Niegdyś, setki milionów lat temu, nasza kula ziemska cała była ognisto-płynna ; ognisto-gazowa, podobnie jak do dziś dnia słońce, którego jest oderwaną cząstka. Cała więc kula ziemska wówczas składała się z lawy i dymu. Ponieważ jednak ustawicznie krąży po zimnych przestworzach, więc jak każdy gorący przedmiot w zimnem otoczeniu zwolna zaczęła tracić ze swego ciepła. Skorupa jej już dawno wystygła; ta wystygła skorupa ziemska, to właśnie ten grunt, po którym chodzimy, w którym tkwią korzenie drzew i podwaliny naszych domów i w którym się ryją nasze kopalnie. Grubość tej skorupy ocenia się na conajmniej pięćdziesiąt tysięcy metrów, czyli dwadzieścia pięć razy tyle, co głębokość najgłębszych otworów wiertniczych. Poniżej skorupy zaś wszędzie panuje żar większy niż w wielkich piecach hutniczych. Właściwie więc tam w głębi nie powinnoby być żadnych stałych brył, tylko same płyny ogniste i gazy. Tak jednak nie jest, bo na tych głębokich warstwach ciąży skorupa ziemska grubości pięćdziesięciu tysięcy metrów a pod takiem ogromnem ciśnieniem wszelki płyn się zgęszcza w bryłę. Nie zgęszcza się wszelako na zawsze i nieodwołalnie; wystarczy, aby ciśnienie zelżało a ognista bryła natychmiast się zamienia w płyn ognisty, albo zgoła w chmurę dymu. Otóż ponieważ skorupa ziemska w dalszym ciągu wciąż jeszcze zwolna stygnie, więc się też i zwolna kurczy; skutkiem tego nieraz się trafia, że w skorupie ziemskiej od spodu coś się załamuje lub pęka. Tworzy się szczelina; a więc w tem miejscu ciśnienie znika. A zatem zgęszczona masa ognista nagle staje się płynną, rozszerza się gwałtownie i prze przez szczelinę do góry. Dotarłszy zaś do powierzchni ziemi, lawa się w krąg rozlewa a w zetknięciu z zimnem powietrzem zastyga w twardą skałę; tak powstaje góra o postaci stożka. W środku jednak wciąż nowe masy ognisto-płynne prą pionowo w górę i nie dopuszczają do zastygnięcia; tak powstaje krater. W głębi zaś ku raz otworzonemu miejscu mniejszego ciśnienia zewsząd prą ogniste masy zgęszczonego i nawet, kiedy na wierzchu krateru już powstała zastygła powłoka, wciąż na nowo ją wysadzają w powietrze. W ten sposób wulkan może przez liczne tysiące lat pozostać czynnym.

Swoją drogą, chociaż bliskość czynnego wulkanu jest dla sąsiadnich osad ludzkich strasznem niebezpieczeństwem, to

jednak na dłuższą metę wybuch lawy ma i niektóre skutki dodatnie. Po pierwsze, wraz z lawą nieraz wydobywają się na wierzch a względnie przy stygnięciu w niej powstają bardzo cenne minerały. Tak np. w Afryce południowej regularnie znajduje się dyamenty w pewnego rodzaju czarnej skale, która jest zastygłą lawą wulkanów już dawno wygasłych. Po drugie zastygła lawa często jest doskonały kamieniem budowlanym. W starożytnem mieście Pompei ulice były brukowane płytami lawy zastygłej; w dzisiejszej Francyi zaś z niektórych gatunków zastygłej lawy stawia się pomniki i okazałe gmachy publiczne. Po trzecie zaś z biegiem czasu po powierzchni zastygłej lawy zaczynają spływać potoki, które odrywają coraz nowe cząstki i pyłki zmurszałej lawy, niosą je z sobą ku dolinom a podczas wylewów tym mułem wulkanicznym pokrywają sąsiednie grunta; a temu właśnie mułowi okolice, poniżej wulkanów położone, nieraz zawdzięczają bardzo urodzajną glebę.

Dr. Wł. Gumplowicz.

Paweł Stalmach,

W roku 1924, dnia 13. września upłynęło prawie 100 lat, od czasu, kiedy pierwszy działacz na Śląsku, Paweł Stalmach ujrzał światło dzienne. Urodził się w Bażanowicach przy Cieszynie. Ojciec jego początkowo był robotnikiem dworskim a następnie otrzymał posadę sługi miejskiego w Cieszynie. W Cieszynie ukończył Stalmach jako 12 letni chłopak ewangelicką szkołę ludową. (Stalmach był wyznania ewangelickiego i dopiero krótko przed śmiercią przeszedł na katolicyzm). Następnie wstąpił do gimnazyum niemieckiego w Cieszynie, albowiem wtenczas polskiego nie było. Kiedy chodził już do 6 klasy gimnazyalnej, postanowił [illegible] sobie zawód pastorski. Już podczas uczęszczania do gimnazyum wzbudziło się w Stalmachu polskie poczucie narodowe. Widząc, jak Czesi, których tak samo spora liczba uczęszczała do gimnazyum niemieckiego, mają swoje własne kółko, postanowił Stalmach założyć także kółko dla młodzieży polskiej, co mu się po trudach nareszcie udało.

Po ukończeniu gimnazyum w Cieszynie, poszedł Stalmach na filozofię do Preszburga, gdzie przebył dwa lata. W zajmujący sposób opisuje Stalmach swoją podróż do Preszburga którą musiał odbywać piechotą, albowiem koleje wtenczas jeszcze tam nie były. Wybrałem się do Preszburga — pisze Stalmach w swoich pamiętnikach—przez Morawy, gdzie miałem się spotkać z innymi kolegami. Ojciec co mógł to uczynił, wypożyczył 40 reńskich i dał mi na drogę. Z ojcem wybraliśmy się przed 4 godziną rano; ojciec niósł mi tłumoczek aż do Przybora i tu pożegnaliśmy się. Potem sam przez Nowy Iczyn do Hoclawic do kolegi na noc. Następnie udaliśmy się z kolegą w dalszą podróż do Preszburga.

W Preszburgu jako słuchacz filozofii na uniwersytecie przebył Stalmach dwa lata to jest od roku 1843 do 1845. Po wystąpieniu z uniwersytetu udał się Stalmach na dalsze studya pastorskie do Wiednia, gdzie uczęszczał na fakultet do wydziału teologicznego. Do Wiednia podążył Stal-

mach znowu piechotą aż do Lipnika na Morawach a następnie dopiero koleją.

Jak już przedtem wspomnieliśmy, poczucie narodowe obudziło się w Stalmachu jeszcze za czasów v studenckich v Cieszynie. Nie było to obudzenie poczucia narodowego przez jakąś agitacyę lub namowy, przeciwnie, niechętnym okiem patrzano się na uczni, należących do studenckiego kółka polskiego. Poznanie samego siebie, czem jest, rozbudziło u Stalmacha owo poczucie narodowe jako Polaka. Zaraz od samego początku, kiedy owo poczucie się przebudziło, Stalmach, widząc u studetów innych narodowości książki i gazety w ich macierzystym języku, ma-



Paweł Stalmach.

rzył o tem, ażeby dla studentów polskich sprowadzić tak samo książki i gazety polskie. Przez cały czas pobytu swego w Preszbrugu marzył o założeniu gazety polskiej na Śląsku Cieszyńskim, a marzenie to nie opuściło go ani we Wiedniu.

Dobrym przyjacielem Stalmacha był w Cieszynie pewien doktor prawa, adwokat nazwiskiem Klucki, nie Polak, lecz człowiek o szlachtnym charakterze. Z nim zawarł Stalmach znajomość i zwierzył się mu ze swojem przedsięwzięciem, celem wydawania polskiej gazety. Po długich staraniach udało się dr. Kluckiemu uzyskać pozwolenie na wydawanie polskiej gazety pod tytułem: „Tygodnik Cieszyń-

ski", którego pierszy numer ukazał się w dniu 6. maja 1848. Wspomnieć należy, że wydawanie gazety wtenczas było połączone z penymi trudnościami, albowiem, ażeby módz gazetę wydawać, potrzebne było specyalne pozwolenie od władzy. Jako wydawca owego tygodnika podpisany był dr. Klucki, a jako współpracownik Andrzej Cienciała. Stalmach był jeszcze podówczas na studyach w Wiedniu.

Później porzucił Stalmach zamiar zostania pastorem-kaznodzieją i marzył o tem, ażeby zostać profesorem w gimnazyum cieszyńskiem, co mu się jednak nie udało, z powodu otwartego przyznawania się do narodowości polskiej i z powodu pojawienia się jego artykułów treści narodowej w „Tygodniku Cieszyńskim". Pomimo różnych trudności i przeszkód ze strony Niemców nie ustawał Stalmach w żmudnej pracy nad budzeniem polskiego ducha narodowego na Śląsku.

Największe przykrości sprawiało Stalmachowi to, że nawet jego najlepsi przyjaciele z ławy szkolnej, którzy tak samo należeli do polskiego kółka studenckiego, przeszkadzali mu później w jego pracy narodowej. To samo czynili i chłopi z okolicznych wsi Cieszyna, którzy, pomimo, że nie umieli po niemiecku i mówili tylko językiem polskim, mawiali, że nie są Polakami, tylko Niemcami. Czynili to z głupoty i z powodu wpływów germańskich, szerzonych z miast.

Widząc, z jakiemi trudnościami musi walczyć, postanowił Stalmach wyjechać ze Śląska, jednakowoż zamiarowi temu przeszkodzili dr. Klucki i Cienciała, podpisując Stalmacha, jako naczelnego redaktora „Tygodnika Cieszyńskiego". To postąpienie dr. Kluckiego i Cienciały bez wiedzy Stalmacha oburzyło go, jednakowoż zadecydował o jego losie, ponieważ pozostał aż do końca swojego życia na Śląsku.

Jako odpowiedź na wydawanego przez Stalmacha „Tygodnika Cieszyńskiego", renegaci cieszyńscy wydali gazetę w języku polskim pod tytułem: „Nowiny", w których w najnieuczciwszy sposób występowali przeciw Stalmachowi, denuncyunując go przed władzami jako burzyciela spokojnego współżycia wszystkich obywateli na Śląsku. Niemniej zwalczały go też i krakowskie gazety polskie, nie znające stosunków na Śląsku, a przyjmujące na swoje szpalty najgorsze artykuły przeciw Stalmachowi od najzaciętszych renegatów śląskich.

Zaniedługo po swojem stałem zamieszkaniu w Cieszynie, przystąpił Stalmach do założenia czytelni polskiej, co mu się także udało, a do której sprowadził sporą ilość książek polskich.

Z powodu braku środków pieniężnych, zmuszony był Stalmach zastawić wydawnictwo „Tygodnika Cieszyńskiego", ponieważ cały ciężar wydawnictwa zrzucili dr. Klucki i Cienciała na Stalmacha, sami zaś odsunęli się od wszelkiej pracy. Po paru miesiącach, zebrawszy cośkolwiek grosza, rozpoczyna Stalmach dalsze wydawanie „Tygodnika Cieszyńskiego", który wychodził aż do roku 1851.

W Galicyi w roku 1851 ogłoszonym został stan oblężenia, podczas którego zawieszono na czas nieograniczony wszystkie gazety polskie a między niemi także i „Tygodnik", który później zupełnie został zakazany. Wtedy Stalmach ażeby ominąć zakaz, zmienił nazwę „Tygodnik ciesz." na „Gwiazdkę cieszyńską". Ostatni numer „Tygodnika ciesz." wyszedł 8. lutego 1851 a pierwszy numer „Gwiazdki cieszyńskiej" 1. marca 1851 r. Władze widząc, że Stalmach zręcznie omija ich zakazy, wystosowały do niego list, w którym mu zagroziły, iż jeżeli nie zaprzestanie agitacyi w swojej gazecie, zakażą mu i wydawanie „Gwiazdki cie-

szyńskiej". Stalmach widząc na co się zanosi, zmuszonym był ograniczać się co do pisania pod względem narodowym w swoje gazecie.

Oprócz swojej polskiej gazety rozpoczął Stalmach dostarczać ludności śląskiej także i polskich kalendarzy, które sam redagował. Pierwszy taki kalendarz polski „Kalendarz cieszyński" ukazał się w roku 1856.

Praca narodowa nie ograniczała się tylko na wydawaniu gazety i kalendarza, lecz praca jego rozciągała się nad skupianiem polskiego ludu śląskiego. Świadczą o tem założenie kasyna dla Polaków w Cieszynie, założenie „Czytelni ludowej" w roku 1861, założenie „Polskiego tow. rolniczego" w roku 1869 i założenie „Bazaru cieszyńskiego" w r. 1873, założenie „Towarzystwa naukowej pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego" i założenie w roku 1885 na wzór czeskiej „Matice osvety lid." „Macierzy szkolnej".

Nieoszczędziły władze Stalmacha ani w procesach. W roku 1863 za artykuł w „Gwiazdce" zasądzony został Stalmach na 6 tygodni aresztu i na zapłacenie 200 złr. kosztów sądowych. Drugą karę otrzymał Stalmach za artykuł „Rozpadnięcie się Austryi" 100 złr. Trzecią karę karę otrzymał Stalmach 1 miesiąc aresztu i 125 złr. kary na podstawie skargi seniora Haasego.

Paweł Stalmach umarł dnia 13. listopada 1891 roku na zapalenie mózgu. Przyczyną śmierci było przepracowanie. Zwłoki jego leżą na cmentarzu katolickim w Cieszynie, albowiem dwa dni przed śmiercią na namowy swojej żony przeszedł na katolicyzm.

Praca narodowa Stalmacha na Śląsku cieszyńskim wydaje dopiero dzisiaj swoje owoce i można śmiało powiedzieć, że zasługi Stalmacha koło Śląska cesz. są wielkie a duch jego do dziś dnia unosi się nad nami i ożywia nas w walce o dalsze nasze prawa narodowe.

Wykaz jarmarków rocznych na Śląsku Cieszyńskim, w M. Ostrawie i w Opawie.

Ponieważ nie wszystkie daty są urzędowe, dlatego też wydawnictwo nie przyjmuje za nie żadnej odpowiedzialności.

Bogumin:
31. stycznia, 8. kwietnia, 27. kwietnia, 27. maja, 2. lipca, 29. września, 23. grudnia.

Frydek:
12. stycznia, 16. marca, 4. maja, 22. czerwca, 27. lipca, 5. października, 23. listopada.

Jabłonków:
4. maja, 5. października.

Katarzynki u Opawy:
2. marca, 7. września.

Frysztat:
18. lutego, 20. maja, 5. sierpnia, 21. października.

Opawa:
4. maja trzy dni.

Ostrawa Śląska:
15. stycznia, 16. kwietnia, 15. października, 17. grudnia.

Ostrawa Morawska:
26. lutego, 28. maja, 24. września 12. listopada.

Pierwsza fachowa medecynalna wielka

droguerya „Pod czarnym psem“ we Frysztacie

Śląsk cieszyński, we własnym domu zał. 1908. Telefon 17.

Droguerysta Felix Turka,

poleca wygodny nakup droguerye, pachnidła, rzeczy gumowe, barwy, mydła toaletowe, przybory chirurgiczne pokosty, kosmetyki specyalności. .·. Fotograficzne przyrządy i chemikalia, sportowe i nożne piłki. :—:—:—:—:—:—:

Filialka w lecie: Kąpiel Darków.

Centralne stowarz. spożywcze dla Śląska

Tel. l. 23, Orłowa. **z siedzibą w Dąbrowie.** (Dworzec kolej.)

Istnieje 19 lat.

Jest największem stowarzyszeniem spożywczem na Śląsku Cieszyńskim. Zaopatruje w swych 80 sklepach przeszło 20.000 członków; razem przeszło 75.000 głów.

Posiada swoje sklepy w następujących miejscowościach:

Błędowice 2	Lutynia Polska . . . 1	Raj 1
Bogumin 1	Lutynia Niemiecka . 1	Ropica 1
Bystrzyca 2	Leszna Dolna . . . 1	Stare Miasto 2
Cierlicko Górne . . 1	Łąki 1	Stonawa 3
Cierlicko Dolne . . . 1	Łazy 4	Sibica 1
Cieszyn Czeski . . . 2	Łomna 1	Sucha Dolna 4
Dąbrowa 2	Łyżbice 1	Sucha Średnia . . . 3
Darków 1	Marklowice Dolne . . 1	Sucha Górna 2
Datynie Dolne . . . 1	Milików 1	Solca 1
Dziećmorowice . . . 1	Nawsie 2	Szumbark 1
Frysztat 3	Nydek 1	Trzyniec 3
Gródek 1	Niebory 1	Wędrynia 1
Jabłonków 2	Orłowa 3	Wierzniowice . . . 1
Karwina 7	Oldrzychowice . . . 2	Zywocice 1
Kocobędz 1	Poręba 2	Zuków 1
Końska 1	Piotrowice 1	Zabłocie 1
Karpentna 1		Piosek 1

Główny magazyn i kancelarya stowarzyszenia znajduje się na dworcu kolejowym w Dąbrowie. Stowarzyszenie płaci od udziałów 5% odsetek, od wkładek oszczędnościowych 5½% odsetek

Posiada piekarnię parową i aparat do palenia kawy w Karwinie.

Towary sprzedaje swym członkom po najtańszych cenach konkurencyjnych.

Po zniżonych cenach prowadzi także towar bławatny, obuwie, garnki, oraz wszelkie inne potrzebne do gospodarstwa domowego rzeczy.

Centralne stowarzyszenie spożywcze jest regulatorem cen towarowych. To też każdy uświadomiony robotnik lub urzędnik w własnym interesie powinien być członkiem tejże instytucyi współdzielczej. Członkiem stowarzyszenia może się stać każdy, który podpisze zgłoszenie przystąpienia i zapłaci 2 Kč wpisowego. Udział we wysokości Kč 200— można spłacać ratami. — Każdy członek, który jest 3 lata członkiem i wybrał przeciętnie za 1000 Kč rocznie towarów, otrzyma w razie śmierci jego żona 200 Kč, zaś mąż w razie śmierci żony 100 Kč wsparcia.

Popierajmy konsumy robotnicze! Twórzmy własną produkcyę!

Uwolnijmy się od kapitalistycznych pośredników!

Sen orzeźwiający jest pokrzepieniem i konieczną potrzebą dla każdego. Im lepsze łóżko, tem przyjemniejszy sen. Przy zamawianiu pierza do łóżek powinno się dlatego zwracać tylko do znanej powszechnie i solidnej firmy: S. Benisch. Praga, Vinohrady. Przy zakupnie pierza nie powinien zatem nikt zaniedbać tej sposobności, aby zwrócić się do tej firmy i zażądać bogato ilustrowanego cennika.

Zakład fotograficzny

LEON BEER

Frysztat—Karwina.

poleca się do wszelkiego rodzaju zdjęć w najgustowniejszem, trwałem wykonaniu.

Zdjecia weselne po zniżonych cenach.

Na życzenie przyjeżdża na miejsce wesela bez żadnych wyższych kosztów.

Polecamy firmę

zakład modny i krawiecki

HOŠEK i ULRICH,

zakład modny i krawiecki

W KARWINIE (obok dworca)

! przy zakupnie wszelkiego zapotrzebowania, jako ubrania, damskie płaszcze, — kostyumy angielskie i wszelka bielizna, oraz towary manufakturowe. — !

Specyalność: Męska bielizna, kołnierze i krawaty.

Wiedeńskie męskie mody

Robert Halfar

krawiec męski

Karwina szyb Henryka

poleca się do wykonania wszelkiego rodzaju ubiorów męskich, zawsze według najnowszej mody.

Pierwszorzędne, solidne i trwałe wykonanie po przystępnych cenach.

Chcesz

mieć dobre i tanie obuwie!

W takim razie zapotrzebowanie swe pokryć musisz zawsze tylko w fachowym składzie obuwia

Zygmunt Gottlieb

Frysztat, rynek.

Konkurencyjne ceny.

Handel hurtowny S. Faust,

Czeski Cieszyn, Saska Kępa

poleca żelaza i towary żelazne. Narzędzia domowe i kuchenne. Narzędzia dla przemysłu i rzemiosła. Gwoździe druciane, kosy i sierpy. Łopaty i sprzęty. Wszystkie artykuły do potrzeb rękodzielniczych technicznych i rolniczych. Oleje do maszyn. Separatory, maszyny do szycia, rowery.

Dla rzemieślników i stolarzy znaczny opust.

Gustaw Pollak,

Czeski Cieszyn

Saska kępa Nr. 2. I teraz także
Saska kępa Nr. 33. (róg ulicy Dworcowej)

jedyny specyalny skład sukna na Śląsku, poleca swój bogaty wybór towarów sukiennych wszelkiego rodzaju, nowości w damskich materyach na płaszcze i kostyumy, także kamgarny we wszystkich barwach i jakościach na jakle i suknie po przystępnych cenach.
Znana solidna obsługa.

Najlepsze i najtańsze źródło zakupna towarów tekstylnych i obuwia

w domu towarowym

ADOLFA STEINERA

W TRZYNCU.

ESENCYE

do domowego wyrobu doskonałych likierów jak np.: alaszu, czekoladówki, pomarańczówki, griotki, jarzębinki, karpatki, pradziady, i t. d.

FARBY

emaliowe, laki, pokosty, penzle, szczotki i szablony malarskie (mustry na ściany) kupicie najtaniej

W DROGUERYI

JÓZEFA PADOURA,

ul. Kościelna **W KARWINIE,** ul. Kościelna

Skład gumowych specyalności (preserwatywy) „Olla" i rozmaitych innych ochronnych i desynfekcyjnych środków dla kobiet. Irigatory, sikawki, peseria itd.

Leopold Gottlieb,

ul. Główna **Karwina** ul. Główna

Skład konfekcyi i towarów tekstylnych.

Wielki wybór narzędzi kuchennych i gospodarczych,

Farby, laki, emalie.

Cement i doskonała papa terowa.

Trumny, wózki dziecinne i gięte krzesła.

Niskie ceny! — Solidna obsługa!

ABRAHAM SCHNEIDER,

KRAWIEC MĘSKI

UL. MASARYKA NR. 492 **ORŁOWA,** TELEFON NR. 27

poleca swój bogaty skład konfekcyi,

materyi na ubrania, przyborów dla krawców, bieliznę, kapelusze, czapki, gotowe ubrania jakoteż szyte na miarę, płaszcze zimowe i gumowe.

Na składzie znajduje się zawsze pierwszędny towar własnego wyrobu.

Przystępne ceny. Założono w roku 1892.

AD. DEUTSCH'A, następca



Jakób Holländer

handel win

Frysztat,

poleca

wina krajowe, zagraniczne oraz medycynalne

w najprzedniejszych jakościach i po cenach bez konkurencyi.

Doskonała kuchnia domowa



zawsze zimne i ciepłe potrawy.

Codziennie świeże piwo pilzeńskie, karwińskie

Wzorowa, czysta obsługa!

Spolegliwe firnisy, farby, laki i emaile

do nacierania mebli, podłogi, okien i drzwi, szablony, szczotki i pendzle dla malarzy — i pokostników —

dostarczy Wam po cenach — bez konkurencyi —

fachowy handel barw

Rudolf Blumenthal

Frysztat,

ulica Cieszyńska 132 (obok pana Holländra)

Skład glinki, kleja, gipsu, cementu, papy terowej, teru, oraz

maszyn rolniczych jak burdaki, sieczkarni, wirówki i t. d., i t. d.

Czaczinski, Friedl & Co.

handel towarów żelaznych

Czeski Cieszyn,

ul. Schillera, naprzeciw miejskiej „Turnhalli".



Brennabor

SPECYALNY SKLEP

mebli żelaznych i mosiądzowych,
wózków dziecinnych,
narzędzi domowych i kuchennych,
farby i laki,
skład stalowych wyrobów „SOLINGEN",
narzędzia rzemieślnicze pierwszorzędnej jakości,
przybory sportowe.

SKŁAD BRONI I AMUNICYI.

LARISCH-MÖNNICHA

rafinerya spirytusu i fabryka octu

W KARWINIE

wyrabia z własnych ziemniaków

pierwszorzędny spirytus

najlepszej jakości,

Exquisit-Triplo 96·5=97°,

nadający się do wyrobu najlepszych likierów. Dalej spirytus denaturowany do palenia i świecenia.

Dynalkol.

mieszanina spirytusowo-benzynowa do popędu motorów.

!! Fabryka octu w Karwinie jest najnowocześniej urządzoną !!

Wyrabia 10% spirytusowy kwaszony ocet doskonałego smaku. Jako specyalność prowadzi ocet malinowy i estragonowy dla wielkich hoteli i restauracyi.

„COLOMBUS"

32.000

TON,



NAJWIĘKSZY OKRĘT NIEMIECKIEJ FLOTY HANDLOWEJ.

„NORDDEUTSCHER LLOYD W BREMEN"

Bezpośredni przewóz pasażerów własnymi nowo wybudowanymi okrętami

z BREMEN DO

AMERYKI PÓŁNOCNEJ, POŁUDNIOWEJ I KANADY.

Uznane za najwygodniejsze pomieszczenie i dobre utrzymanie we wszystkich klasach
Po wszelkie informacye, obliczenia kosztów podróży i karty okrętowe należy się zwracać do generalnego zastępstwa

„NORDDEUTSCHER LLOYD"

Hybernska 8. **PRAGA** Hybernska 8.

Telegramy: Nordlloyd Praga. — Telefon 1752 —

Obuwie

wszelkiego rodzaju, męskie, damskie i dziecinne, tylko w pierwszorzędnem wykonaniu poleca



BERNARD NATHAN,

ORŁOWA

(naprzeciw kościoła).

Ręczna robota! Niskie ceny! Także na miarę!

Wspierajmy naszych!

Daleko — szeroko znany

pierwszorzędny zakład krawiecki

p. f.

Rudolf Welszar

w Orłowej.

(obok polskiego gimnazyum)

poleca się Szan. P. T. Publiczności do wykonania najlepszych ubrań męskich i damskich

po cenach bardzo przystępnych!

Swój do swego!

MEBLE

wszelkiego rodzaju, do sypialni i kuchni, szafy, kredense, łóżka itd. itd.,

w solidnem wykonaniu i po nizkich cenach poleca

Augustyn Burda,

zakład stolarski

K A R W I N A

ul. Główna. **ul. Główna**

Najlepsze źródło zakupna

taniego czeskiego pierza!



1 kilo szarego, dartego dobrego pierza 18 Kč, lepszej jakości 20 Kč, półbiałe darte pierze 22 i 25 Kč; **1 kg białego,** puchowatego dartego pierza 30, 35 i 40 Kč, lepszej jakości 50 i 60 Kč; **1 kg białego,** delikatnego dartego na pół puchowego pierza 70, 80 i 85 Kč; **1 kg białego puchowego** niedartego, skubanego pierza 37 i 42 Kč, dobrej jakości 47 i 52 Kč. **1 kg białego delikatnego puchu** 110 i 130 Kč, najlepszej jakości 145 Kč.

Zasyła się każda żądana ilość od 5 kg w górę za pobraniem.

Gotowa napełniona pościel



z gęstotkanego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (sypowiny) dobrze napełniona: **1 pierzyna** 180 cm długa 120 cm szeroka pełniona połobiałym, dobrym dartym pierzem 140 Kč; napełniona białym dartym puchowatym pierzem 160 i 190 Kč; napełniona białym półpuchowatym pierzem 240 i 290 Kč. **1 poduszka,** 80 cm długa 60 cm szeroka 38, 45, 60, 75 i 90 K. **Wielkie podwójne pierzyny** 200 cm długie 140 cm szerokie 192, 242, 292 i 342 Kč. **Podwójne poduszki** 90 cm długie 70 cm szerokie 52, 62, 77 i 92 Kč. **Gotowe poszewki** zupełnie do używania przygotowane, szyte z niepuszczającego barwy kanafasu bardzo trwałego czerwone lub modre; także z białego kwiecistego gradlu na jedną pierzynę 180×120 cm wielką 60 Kč, na poduszki 80×60 cm wielką 16 Kč. Poszewki na podwójne pierzyny 80 Kč, na podwójne poduszki 27 Kč. **Prześcieradła** (płachty) gotowe obrębione bez szwa, mocnej jakości 28, 34 i 40 Kč.

Dostarczam także **pierzyny dziecęce,** poduszki, kołdry, sienniki i materace po najtańszych cenach. **Wysyłki za pobraniem.**

Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Zapewniaam rzetelną i tanią obsługę.

S. Beniš, Praga-Vinohrady,

Krameriowa ulica liczba 26—457.

Bogato ilustrowany cennik dostarcza na żądanie zadarmo.

WIKTOR FLACH



poleca swoją
doborową restauracyę,
wyszynk piwa, likierów, warzonki i wina.
Przekąski różnego rodzaju jak kiełbasy, salami, sardynki,
zimne i ciepłe potrawy.
Wzorowa obsługa!



Obuwie

pierwszorzędnego wykonania, pod gwarancyą ręcznej roboty, poleca
HUGO LÖWY, KARWINA
ul. Główna.
Specyalny dział:
coliste bagańcze do roboty

Dąbrowa **S. ELSNER,** Dąbrowa
naprzeciwko Eleonory
posiada na składzie we wielkim wyborze
wszelkie towary żelazne, naczynia kuchenne, materyały budowlane, farby, laki emaile, nasiona i nawozy.
Bielizna robotnicza i męskie towary modne po szczególnie niskich cenach.
Dobry towar — niskie ceny.

Henryk Liczman,
obok p. Grittnera **Karwina** obok p. Grittnera
poleca swój bogato zaopatrzony handel delikatesów. Posiada na składzie wszelkie owoce połu- - dniowe, towary kolonialne. --
Pierwszorzędne wina!
Zawsze świeżo palona kawa!!

Konc. droguerya w Dąbrowie
Rudolfa Bury
poleca:
farby, laki, pokosty, oleje, wszelkie zioła lecznicze, najlepsze wina, koniaki, likiery, soki i bonbony od kaszla, kapki na morzysko a dla żonatych specyalności gumowe i inne środki ochronne.

Przed zakupnem mebli nie omieszkajcie zwrócić się do
ADOLFA SCHARFFA
skład mebli
powyżej „Domu Robotniczego“ ***w Orłowej,*** *powyżej „Domu Robotniczego“*
gdzie nabędziecie wszelkie
urządzenia do sypialni, kuchni, jadalni itd., po najprzystępniejszej cenie.
Robotnicy! Popierajcie swojski przemysł!



Max Ornstein,

zegarmistrz
w Karwinie

sprzedaje wszelkie zegarki kieszonkowe z niklu, srebra i złota po najniższych cenach. Również pierścionki, łańcuszki, kolczyki itd. itd.

Wyroby ze srebra i alpaki jak n. p.: łyżki stołowe i do kawy, świeczniki. Różne piękne podarunki weselne i na imieniny. BUDZIKI w najlepszym gatunku. ZEGARY PENDUŁOWE z najlepszych fabryk. Gramofony i płyty po tanich cenach i na raty.

Części składowe do rowerów.

B I E L I Z N Ę

wszelkiego rodzaju,
ubiory męskie i dziecinne,
kapelusze, wszelkie materye i t. d.
po najniższych cenach
poleca
dom tekstylny i fabryka bielizny

H. Reiss, wdowa i syn

W MOR. OSTRAWIE,
Wielka ulica nr. 7, pod podcieniami.

ROK ZAŁOŻENIA 1873. **ROK ZAŁOŻENIA 1873.**

Kapitały obrotowe i fundusze gwarancyjne Kč 24,000.000·—.

„Towarzystwo oszczędności i zaliczek"

ekspozytura w Karwinie

(w domu p. Dalpasa).

Przyjmuje wkładki na oszczędność i w rachunku bieżącym na

4 3/4 %

przy dziennem oprocentowaniu.

Udziela kredytu na hipoteki i poręczenia na dogodnych warunkach.

Godziny urzędowe z wyjątkiem świąt od godz. 8—12, popołudniu od 2—5.

1873 1873

NAJSTARSZA W POWIECIE FRYSZTACKIM



fabryka likierów, wyrób rumu i wody sodowej
oraz skład i obciągalnia piwa ostrawskiego i akc. budziejowickiego

Franciszka Kubanka we Frysztacie

Nr. tel. 5.

poleca Szan. Publiczności swoje znane wyroby,
zapewniając i nadal jak najrzetelniejszą obsługę.

Fabryka wódek **Fabryka wódek**

Wyrób wody sodowej!

„ALIANC“

sp. z ogr. por.

KARWINA-SOWINIEC

Specyalności:

Karwińska gorzka, gorzka i lecznicza, najlepsze wódki zielone, Amer de Alianc, wódka warszawska 60%, Curacao, krople i t. p.

Własny aparat do obciągania piwa karwińskiego.

20° porter,

16° piwo eksportowe.

Poleca wszelkiego rodzaju likiery piwo flaszkowe oraz wodę sodową.

Woda sodowa z naturalnymi sokami owocowymi

Książnica Cieszyńska
CZ III 000054/1925

● NAJWIĘKSZY I NAJTAŃSZY DOM TOWAROWY ●

RUDOLF GALUSCHKA,

przy granicy **CZESKI CIESZYN** przy granicy

Kamgarny na suknie
„ jakie
Jedwab na jakie
„ gładki
„ wyszywany
„ wzorzyty } na fartuchy
„ popelin
„ lister
Artykuły pogrzebowe.

Chustki jedwabne
„ półjedwabne
„ batystowe
„ rypsowe
Etaminy
Opal
Jedwabny batyst } na kabotki
Żywotki
Galonki

Biały karton
Cychowina
Sypowina
Zefiry i oksfordy
Gradl pisany
„ damastowy
Modrzyniec
Szaroki

Woal na fartuchy
Woal na jakie
Koszule wszelkiego gatunku
Krawatki
Skarpetki
Pończochy
Obrusy
Sienniki

PO NAJTAŃSZYCH CENACH W ZNANEJ, DOBREJ JAKOŚCI

Najtańsze i najlepsze

Obuwie!



otrzymacie tylko u firmy:

LUDWIK ZAPLETAL

ul. Dworcowa 9. **CZESKI CIESZYN,** ul. Dworcowa 9

Reperacye obuwia na prędce wykonuje się punktualnie i jak najtaniej.

Rzetelna i solidna obsługa!